R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES-PICTA.COM

618



2974

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

BIBLJOTEKA
DZIEŁ WYBOROWYCH

BIBLJOTEKA DZIEŁ WYBOROWYC
Wydawnictwo tygodniowe

Redaktor i Wydawca
Feliks Gadomski

Rok 1927. Tom 27.

Ogólnego zbioru serja III, tom 144

Cena tomu w prenumeracie:
w oprawie . . zł. 1.39

Cena tomu poza prenumeratą:
w oprawie . . zł. 2.20

Redakcja i Administracj
Warszawa, Sienkiewicza 1

PROF. ADAM SZELĄGOWSKI

Rok 1792
UPADEK TRONU

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

WYDAWNICTWO BIBLJOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH
WARSZAWA, SIENKIEWICZA, 12.

9(44):323.2 (Rej. Fr.)

5981/1

PRINTED IN POLAND
COPYRIGHT BY
BIBLJOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.
l. inw. 2974

Sp. Akc. Wyd.-Druk. „PRACA", Fr. Bogucki, Kredytowa 2/4.

WSTĘP.

Od r. 1789 *) — daty pierwszej rewolucji francuskiej — można powiedzieć, iż cały kontynent europejski ma jedną historję, która jest historją najnowszą albo nowoczesną.

Także i historja Ameryki czyli Nowego Świata może być tutaj włączona. Inaczej mówiąc, dzieje Ameryki są jakby przeniesieniem i rozszerzeniem dziejów europejskich na Nowy Świat.

Ale Ameryka miała wprzód swoją rewolucję. Rewolucja francuska jest poniekąd jej naśladownictwem.

I tu, i tam szła walka o wolność w tym samym prawie czasie. Lecz rozwój Ameryki, zwłaszcza tego państwa i tego narodu, pod którymi przeważnie rozumie się Amerykę, czyli Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, zdradza większy ład i harmonję, niż historja całej Europy po dzień dzisiejszy. Od tego czasu Europa przeszła cały szereg rewolucyj — ostatnie najsilniejsze wstrząśnienie po wojnie światowej.

---

*) Patrz tegoż autora „Rok 1789. Monarchja a rewolucja“ wydane nakładem Bibljoteki Dzieł Wyborowych.

W Ameryce była tylko jedna wojna domowa, czyli t. zw. secesyjna, w drugiej połowie ubiegłego stulecia (1861—1865).

I rewolucja francuska miała swój kataklizm wojenny — tylko następował on po wstrząśnieniu wewnętrznym. Obecny jest skutkiem wojny.

Niektórzy upatrują w tem schyłek dzisiejszej cywilizacji. Byłoby to następstwo ducha rewolucji, który w Europie współczesnej bez wątpienia posiała, a poniekąd i utrzymuje Francja.

Francja dzisiejsza, nawet ta urzędowa, przyjęła i uznała cały spadek rewolucji od r. 1789 do r. 1794 za swój własny, czyli przyjęła rewolucję en bloc, według wyrażenia jednego z najwybitniejszych swoich mężów stanu (Jerzego Clemenceau). Przywódcy rewolucji — Mirabeau, Danton, Robespierre — każdy po kolei zajmował pierwsze miejsce wśród bohaterów narodowych. Każdy z nich ma też swych obrońców i pretendował do miana wyrazíciela prawdziwego ducha rewolucji. Po kolei też zdobywał pomnik wdzięczności narodowej, literacki, naukowy, a niekiedy nawet i artystyczny. Tylko zazwyczaj wejście na ten piedestał sławy — naprzód w nauce i w literaturze, a czasem później i w życiu — dla każdego z nich połączone było z obowiązkowym strąceniem z niego swego poprzednika. Tak było z Mirabeau, którego przestano podziwiać dla Dantona. Teraz przynajmniej przyszła kolej na Robespierre'a, dla którego zewsząd spycha się Dantona, a na którego pomnik po stu trzydziestu latach wciąż jeszcze czeka Francja.

Stąd widać, iż sądy o rewolucji francuskiej po upływie wieku z górą, nawet wśród własnego społeczeństwa francuskiego, jeszcze się nie zważyły i nie zrównoważyły. Jestto najlepszy dowód, że proces

historyczny, wszczęty w r. 1789 r., jeszcze nie jest zakończony. **).

Ale naprzód określijmy naukowo, co to jest rewolucja.

Rewolucję wymyślili filozofowie wieku Oświecenia, a nadawali jej znaczenie zmiany, reformy, przeobrażenia i zarazem udoskonalenia dotychczasowego porządku rzeczy. Słowem, wyraz rewolucja miał przed r. 1789 bardziej łagodne znaczenie, aniżeli dzisiaj.

**) Ciekawa rzecz, że uczeni i publicyści francuscy, mając do czynienia z objawami współczesnymi rewolucji, odżegnywują się od nich jako nie mających rzekomo nic wspólnego z tradycjami rewolucji we Francji. Tak się ma rzecz rzekomo z bolszewizmem w Rosji, a jeszcze bardziej z ruchem rewolucyjnym współczesnym wśród ludów Azji. O sądach na ten temat p. Aularda pisałem już na innym miejscu (Rok 1789 str. 41/42). Tutaj zwrócę uwagę na artykuł znanego publicysty ze sfer urzędowych, podpisującego się trzema gwiazdkami p. t. „Le bolchevisme et l'héritage romaine" (Révue des deux mondes, 15/IV 1927), w którym różnicę tę sprowadza jeszcze głębiej — do braku tradycji prawa rzymskiego w bolszewiźmie, a więc w rewolucjoniźmie rosyjskim. Pomijając to, co w naszej literaturze naukowej dawno już jest znane, od czasów Feliksa Duchińskiego, a więc pierwiastek azjatycki w dziejach Rosji, a czego nauka oficjalna francuska nie chciała przyjąć, gdy miała do czynienia z carską Rosją, a co jest w tej obserwacji słuszne, reszta, a więc jakoby między rewolucjonizmem rosyjskim, względnie azjatyckim, a dawnym europejskim, względnie francuskim była całkowita niewspółmierność — jest całkiem mylne. Przypominamy sobie, że wobec pierwszej rewolucji rosyjskiej 1905 r. publicystyka francuska zajęła całkiem odrębne stanowisko, gdyż wówczas wydawało jej się że ta rewolucja będzie zbliżeniem Rosji do Zachodu, czyli do Europy. Ale już wówczas, gdy świetny publicysta francuski i obserwator życia rosyjskiego p. Ludwik Naudeau, napisał, że rewolucja w Rosji jestto narodzenie się nowego świata („le monde naissant"), pozwoliliśmy sobie na uwagę, że rewolucja w Rosji jest początkiem rewolucji w Azji, czyli że narodzenie się nowej Rosji jestto zarazem narodzenie się nowego świata Azji. (Wschód i Zachód. Zagadnienia z dziejów cywilizacji, 1912, str. 340/341).

Hasło początkowe rewolucji dla ludzi r. 1789 brzmiało tak, jak dzisiejsze a raczej poźniejsze hasło ewolucji. Skąd taka różnica pojmowania?

My pojmujemy dzisiaj wszelkie przeobrażenia ewolucyjnie. W naszem wyobrażeniu nietylko wszelki porządek ludzki, ale nawet i zjawiska przyrody podlegają procesowi ewolucyjnemu. W XVIII w. traktowano i uważano wszelkie zmiany i przeobrażenia, nawet w dziedzinie przyrody, jako przewrót nagły i gwałtowny. I w takim znaczeniu przeszło do historji pojęcie rewolucji, które dla dzisiejszych czasów byłoby pojęciem najłagodniejszem: zmiany, czyli ewolucji.

Rewolucja francuska wyszła z zasady prawa, jako walki przeciw bezprawiu, albo, ściślej mówiąc, z założenia stanu istniejącego — czyli stanu pogwałcenia prawa — i dążenia do przywrócenia mocy temu prawu, jako oczekiwanemu czy wymarzonemu stanowi nowemu społeczeństwa.

Dzień otwarcia Stanów Generalnych — dzień pierwszy rewolucji — był dla współczesnych czemś rozrzewniającem, jako przywrócenie instytucji reprezentacyjnej narodowej, bezprawnie zawieszonej w ciągu dwuch blizko wieków. A tymczasem w oczach większości inteligencji sam ustrój stanowy był już przeżytkiem archaicznym, a jako taki, bezprawiem. W dalszym rozwoju wypadków starły się już dwie zasady: starego i nowego porządku. Walka ta wyraziła się w przekształceniu Stanów Generalnych w pierwsze Zgromadzenie Narodowe.

Król, a raczej dwór przygotowywał zamach stanu, na który odpowiedź dał lud Paryża wzięciem Bastylji. I tu, i tam zwyciężył nowy porządek.

Prawo było hasłem rewolucji u jej wyjścia czyli w samym jej zaczątku, a tymczasem cechą charakterystyczną rewolucji w dalszym ciągu jej trwania stały się gwałty i bezprawia. Dlaczego tak było?

Pierwsze stadjum rewolucji francuskiej była to rewolucja municypalna. Paryż miał tradycję przewrotów, naprzykład z czasów Frondy lub wojen religijnych, nie sięgając już do wieków średnich — cząsów Stefana Marcela. I pod hasłem tej władzy, którą reprezentowała municypalność — czyli ratusz — miały miejsce pierwsze wypadki krwawe rewolucyjne r. 1789.

Municypalność ta czyli gmina była też pierwszą i jedyną przedstawicielką nowej władzy ludu. Samą odznaką rewolucjonizmu był kolor miasta Paryża — niebieski i czerwony, — do którego dodano później biały — kolor królewski, na znak pojednania króla z narodem.

Ruch rewolucyjny objął resztę Francji w postaci zbratania lub zrzeszenia się obywateli, czego wyrazem było pierwsze święto zbratania albo federacji 14 lipca 1790, w rocznicę szturmu Bastylji. Odtąd Francja, dotychczas podzielona na prowincje, różniące się prawami i zwyczajami, zlewa się i łączy w jeden naród.

Obydwa te ruchy, i municypalny paryski, i federacyjny prowincjonalny, były naśladownictwem starych form przeżytych średniowiecznych. Tem śmielej możemy to twierdzić, iż znamy je doskonale z dziejów średniowiecznych i nowożytnych Polski pod nazwą: rokosz i konfederacja.

Znaczenie jednak rewolucji polega czy polegało na tem, że stwarzała ona i wyzwalała nowe formy życia, także i prawne. Przeszłość historyczna służyła narodowi francuskiemu za pobudkę tylko i za podstawę prawną do zmiany form starych, którym wypowiedział walkę na śmierć i na życie. Tak pierwsze Zgromadzenie Narodowe wypracowało formy, które stały się przeważnie wzorami dla nowo powstałego parlamentaryzmu francuskiego albo kontynentalnego. Stan trzeci, w którego imieniu wszczęto walkę, stał się wyrazicielem woli całego narodu. A co najważniejsze,

rewolucja z municypalnej zmieniła się w narodową, ruch, który pierwotnie obejmował teren samego Paryża, zmienił się w ruch powszechny francuski. Druga faza rewolucji jest już skutkiem oddziaływania na wypadki nie tylko municypalności Paryża, ale i wmieszania się w nie całej Francji.

W pierwszym okresie dwuchletnim rewolucji napozór nic się nie zmieniło, prócz stosunku do władzy królewskiej. Francja stała się tylko z dotychczasowej monarchji absolutystycznej monarchją konstytucyjną. Na tem polegała praca Zgromadzenia Narodowego nad konstytucją. Na tem opierał się wysiłek tych, którzy starali się pozyskać lud dla króla, albo króla dla ludu. Zgromadzenie Narodowe uchwala coraz to nowe prawa. Prawa te, jako zbyt teoretyczne, podkopują władzę. Inaczej były one rozumiane przez ich twórców, a inaczej przez tych, którym były nadane. Ale na tym poziomie konstytucji, nadanej i ogłoszonej przez króla we wrześniu r. 1791, pragnęło ustalić bieg życia Francji wielu, którzy z początku z sympatją odnosili się do samej idei rewolucji. Zdawało się im, że rewolucja doszła już do swego celu, i że teraz musi nastąpić powrót do życia normalnego.

Jeżeli rewolucja nie zatrzymała się na samej zmianie formy rządu, to przyczyna tego leży nie w wypadkach natury wewnętrznej, nie w jakichś nieskończonych i nigdy nie kończących się zadaniach rewolucji, wybiegających nie tylko poza czasy ówczesne, ale nawet dzisiejsze, jak to pragną wmówić niektórzy historycy-teoretycy, a po części i sami przeciwnicy rewolucji i zasady rewolucjonizmu quand même. Przyczyn tego zjawiska należy szukać w położeniu zewnętrznym ówczesnej Francji.

Wojna r. 1792 była tutaj momentem przełomowym. Wybuch tej wojny jest powodem, iż Francja przygotowuje drugi taki sam akt rewolucyjny, już nie

tylko nawewnątrz — przeciwko rządowi, ale i nazewnątrz — przeciwko Europie, która jest taka sama, jaką była Francja — monarchiczno-konserwatywna.

Ale ten drugi akt rewolucji jest skierowany także i na wewnątrz— przeciwko królowi i przeciwko monarchji wogóle. Akt dotychczasowy — pojednanie się króla z narodem, konstytucja wrześniowa 1791 r. — zmienia się w nowy akt rewolucyjny, który doprowadza do zerwania i z królem, i z formą rządu monarchiczną przez naród.

Dla nikogo to zjawisko nie może być tak jasne i tak zrozumiałe, jak dla naszego narodu, który również po uzyskaniu nowej formy rządu sposobem pomiękąd rewolucyjnym w postaci konstytucji 3-go Maja spotkał się także z walką o nią w postaci nieprzyjacielskiego najazdu. Tylko odpór mu dany, i wobec króla, i wobec Rosji, czyli insurekcja r. 1794 był już spóźniony, jeżeli wręcz nie naśladowany na odporze rewolucyjnym Francji.

O ileż odmienne od naszego było stanowisko, zajęte i wobec najazdu nieprzyjacielskiego, i wobec zdrady króla przez naród francuski.

W kwietniu 1792 r. Francja pierwsza wypowiedziała wojnę Austrji za zgodą króla.

Dotychczas Francja przedstawiała dwa obozy, obydwa monarchiczne: patrjotów i arystokratów. Nie było zwolenników innej formy rządu, naprzykład republikańskiej. Wszyscy ci, którzy później będą twórcami republiki, uchodzili w tych czasach za monarchistów, tak dobrze Danton, jak i Robespierre.

Pierwsze dwa wybuchy rewolucyjne, obydwa z r. 1789 — dni lipcowe i dni październikowe — były tylko odparciem przez lud przygotowywanego, czy też domniemanego zamachu stanu. Po nich król zaniechał oporu. Trwało to półtora roku. Jestto okres układania praw. Mirabeau popiera teraz króla, bo sądził, że re-

wolucja powinna się skończyć na zmianie formy rządu, czyli na konstytucji. Przez niego był podsuwany plan królowi ucieczki z Paryża i schronienia się na prowincję w celu usunięcia się z pod władzy klubów i sekcyj paryskich. Ale Mirabeau umiera (w kwietniu 1791 r.), a ucieczka króla, podjęta na własną rękę (w czerwcu tegoż roku), nie powiodła się.

To złamanie paktu ze strony panującego — jeszcze przed zaprzysiężeniem przez Ludwika XVI konstytucji — przyjęto na razie, jako nieporozumienie, bez wyciągania konsekwencji. Poprostu nie wiedziano, co z tem zrobić.

Na drogę szukania zbawienia w nowej formie rządu — już teraz bez króla — pchnął naród francuski dopiero najazd nieprzyjacielski.

Forma tego przeobrażenia państwa dokonała się pod wpływem hasła, rzuconego wszystkim francuzom — hasła „ojczyzna w niebezpieczeństwie".

Sekcje paryskie i sfederowani z prowincji, zwołani dla obrony państwa, także w rocznicę szturmu Bastylji, dokonały przewrotu (10 sierpnia), najdonioślejszego w dziejach rewolucji, mianowicie obalenia monarchji.

A działo się to w chwili, kiedy nieprzyjaciel stał na granicy Francji, i kiedy oskarżano króla i dwór nie tylko o porozumiewanie się z nim, ale i o sprowadzenie go w celu poskromienia rewolucji, a pewno i w celu rozbioru kraju.

Można powiedzieć, że nigdy bardziej dzieje Francji, a z nimi i dzieje Europy nie splotły się z dziejami naszymi, jak w tym okresie rewolucji Tylko ten drugi okres rewolucji był okupiony przez nas drogo: drugim i trzecim rozbiorem Polski.

Od tej chwili zadzierżgnięty węzeł między Francją i Polską nie przestał łączyć ich dziejów aż do zwycięstwa ostatecznego haseł rewolucyjnych obydwu de-

mokracyj, tej i tamtej półkuli, i zarazem aż do wskrzeszenia i odbudowania Polski.

Taki jest wstęp do nowej formy życia państwowego, demokracji republikańskiej, którą pierwsza na skalę współczesną wprowadziła u siebie Francja w drugim okresie rewolucji, w r. 1792.

I ten rok 1792 ze wszystkimi poprzednikami i zwiastunami swymi niech nam posłuży za odpowiedź na pytanie, czem jest rewolucja i republika.

Konstytucja cywilna kleru.

W pierwszym stadjum rewolucji — między r. 1789 a r. 1791 — były fermenty niepokojące wewnątrz kraju, [1]) ale nie było jeszcze wojny domowej.

Że do tej wojny musi przyjść, o tem mówili swoi i obcy, o tem dobrze wiedział Mirabeau. „Czterech wrogów zbliża się do nas", pisał do dworu [2]): „podatki, bankructwo, armja i zima". Trzeba było, zdaniem jego, zdecydować się na jedno: albo czekać biernie z założonymi rękami, albo wyprzedzać wypadki czyli działać. Mirabeau domagał się, aby działać. „Teraz był moment, zdaniem jego, zdecydowania się, czy z prowincją pójść przeciw Paryżowi, czy pozwolić, aby prowincja opanowała Paryż". Krótko mówiąc, sądził, iż wojna domowa jest pewna, a być może, i konieczna.

To, co Mirabeau rozumiał pod widmem wojny domowej, jak głód, zima, armja i finanse, były to jednak tylko zjawiska przejściowe. Ta wojna, której nie wa-

---

[1]) Patrz „Rok 1789". Monarchja a rewolucja. (Bibl. Dz. Wyb. serja III, t. 127).

[2]) Nota do dworu 16-ta z 13 sierpnia i 18-ta z 17 sierpnia 1790 r.

hał się sprowokować, a którą miała wypowiedzieć Francja monarchiczna — w obronie władzy królewskiej, zawiodła. To, czego nie przewidywał, a co dokonywało się poza królem, a nawet wbrew królowi, była to nowa wojna — wojna religijna między Francją katolicką a rewolucją. Mirabeau jej nie dostrzegał, chociaż sam swoimi krokami w Zgromadzeniu Narodowym ją podniecał.

Dostrzegł ją natomiast kto inny—brat jego młodszy, wice-hrabia de Mirabeau, zwany Mirabeau-beczka, zagorzały prawicowiec, który już w maju 1790 r. odezwał się z trybuny parlamentarnej z okazji pierwszych rozruchów religijnych: „Oto macie wojnę domową, i ja ją wam obwieszczam".

Mirabeau starszy odnosił się z pogardą do kwestyj religijnych. Jego zdaniem, księżom trzeba płacić i kazać im milczeć. Pod tym względem zasady Mirabeau w niczem nie różniły się od zasad wolnomyślicieli XVIII w. Płatny pochlebca cesarzowej Katarzyny, Voltaire, sławił w liście do hr. Szuwałowa mądrość imperatorowej, która opłaca swych popów — otwiera i zamyka im usta, zato strzegą oni porządku, i wszystko jest spokojnie. W tym duchu był i wniosek Mirabeau z 2-ego listopada, ustanawiający z okazji unarodowienia dóbr kościelnych pensje dla niższego kleru.

Ludzie ówcześni nie rozumieli, iż niema tak trwałych więzów społecznych, jak więzy religijne. To nie znaczy, ażeby zaprzeczali potrzebę religji (Voltaire uważał ją za niezbędną dla prostego ludu i dla dzieci); ale miejsce Kościoła zastępowało u nich Państwo.

Państwo miało spełniać tę misję, którą przedtem miał do spełnienia Kościół. Państwo miało za zadanie zapewnić szczęście ludziom na ziemi, sprowadzić upragniony wiek złoty (opat Saint-Pierre). Państwo, tworząc prawa, daje im zarazem sankcję moralną,

która musi się zgadzać z rozumem najwyższym (une raison sublime), a zatem z religją. Tak nauczał Rousseau. Jego umowa społeczna, albo konstytucja idealna musiała przeto mieć charakter objawienia religijnego, tylko zdołu, a nie od góry, jak dekalog Mojżesza, który zresztą także był aktem prawodawczym. Nie inaczej też zresztą, jak za takie objawienie, nawpół filozoficzne, nawpół religijne, była przyjęta i tak pojmowana Deklaracja praw człowieka, dzieło pierwszego Zgromadzenia Narodowego [3]).

O tem, że pierwsza Konstytuanta francuska podejmie dzieło naprawy religji, dokonawszy dzieła naprawy państwa, nie trzeba było nawet wątpić, jak również i o tem, że ta naprawa pójdzie w kierunku, wskazanym przez filozofów, że „nie państwo jest dla celów religji, lecz religja jest dla celów państwa", jak się wyraził jeden z głośnych pisarzy tego stulecia, autor „Historji filozoficznej dwuch Indyj", opat Raynal.

Kiedy Zgromadzenie Narodowe weszło na drogę dyskusji nad prawami kościoła, to działało ono nietylko zgodnie z przekonaniem ówczesnych myślicieli, ale i z życzeniem większości duchowieństwa. Sam kler jeszcze w swych skargach do Stanów Generalnych domagał się naprawy stosunków kościelnych.

---

[3]) Tego przeciwieństwa, jakie jest między filozofją Oświecenia a religją, a nawet między Deklaracją praw a prostą wiarą, nie chce rozumieć p. Mathiez, autor szeregu cennych studjów nad historją religijną czasów Rewolucji, jak „Rzym i kler francuski za Konstytuanty", „Rewolucja i Kościół" i t. p. Skutkiem tego podejmuje obronę takich tez, jak naprzykład, że Konstytuanta nie walczy z religją, że Rzym narzucił walkę z rewolucją duchowieństwu francuskiemu, że dyplomacja papieska spowodowała wybuch pierwszej wojny domowej i wszystkie stąd idące klęski dla Francji i t. p. Nie trzeba dodawać, iż czyni to przy pomocy argumentacji i dokumentów ściśle naukowych, zawsze przy uwzględnieniu błędu, który w djalektyce nosi miano petitio principii.

Stosunek kościoła francuskiego do papiestwa miał mnóstwo przeciwników wśród samego kleru, przesiąkniętego zasadami gallikańskimi i jansenistycznymi. Prócz tego mnóstwo duchownych należało do lóż masońskich.

Konkordat przyznawał olbrzymie prawa królowi francuskiemu. Król miał do rozporządzenia większość beneficjów duchownych, które rozdawał swoim protegowanym. Żądano przynajmniej określenia wieku dla zajmowania pewnych godności duchownych, naprzykład, wieku lat 40 dla biskupów, i nominacji na przedstawienie samego duchowieństwa przez króla za pośrednictwem jego rady przybocznej (le conseil de conscience). Tak postanowił stan duchowny w Blois. W Beauvais domagał się przywrócenia prawa wyboru na godności duchowne z zatwierdzeniem tylko przez króla. Proboszczowie żądali konkursów na parafje i określonego wieku lat 30 dla nominatów z obowiązkiem sprawowania przez nich przedtem godności kapłańskiej przynajmniej w ciągu lat pięciu, przytem podniesienia pensyj: dla proboszczów do 1.500, a dla wikarych do 800 liwrów rocznie.

Stan duchowny, zwłaszcza niższy, miał poparcie w trzecim stanie, który zresztą wiedział, komu zawdzięcza swój tryumf nad dwoma stanami wyższymi. Sprawa reformy kościelnej wchodziła przeto na porządek dzienny nie bez inicjatywy samego duchowieństwa zwłaszcza, że sprawy kościelne były ściśle związane ze sprawami publicznymi, przedewszystkiem finansowymi.

Dekret 2-ego listopada o unarodowieniu dóbr duchownych przyznawał pensję proboszczom, pociągnął przeto znaczną część duchowieństwa na utrzymanie państwa. Przy sprzedaży majątków duchownych nawet budynki były wystawiane na licytację, a przytem trzeba było opisu tych dóbr, czyli inwentaryzacji

majątku kościelnego [4]). Wykonanie tych przepisów było bardzo kłopotliwe i pociągało za sobą liczne zatargi bądź z duchowieństwem, bądź z ludnością, a nawet zaburzenia.

Jeden z komitetów, wyłonionych z pośród Zgromadzenia Narodowego, był to komitet kościelny (le comité ecclesiastique). Należało doń dwuch wyższych duchownych (biskupi z Clermont i z Luçon), wielu z pośród arystokratów i uczeni prawnicy, jak Lanjuinais, profesor prawa kanonicznego i adwokat przy parlamencie w Rouen. Jeden z członków jego, Treilhard, postawił wniosek, naprzód w komitecie (17 grudnia 1789 r.), a później w samym Zgromadzeniu (5 lutego 1790 r.) opracowania nowej organizacji kościoła [5]). Był to zaród idei późniejszej „konstytucji cywilnej dla duchowieństwa". Aby złamać większość katolicką i konserwatywną w łonie komitetu Treilhard zaproponował zdwojenie liczny jego członków, których powołano z łona jakobinów. Obydwaj biskupi natychmiast zrezygnowali. Tym sposobem techniczne trudności dla wprowadzenia w życie reform zostały usunięte.

Zaraz też po wprowadzeniu przysięgi obywatelskiej (le serment civique) Zgromadzenie Narodowe uznało śluby zakonne za niezgodne z deklaracją praw człowieka i przywróciło wolność osobistą członkom zgromadzeń duchownych, zarówno kobietom, jak i mężczyznom — prawo opuszczenia tychże (co do kobiet zresztą, to nie wiele skorzystało z tego prawa), jak również częściowo skasowało klasztory, o-

[4]) 13 listopada 1789 r. zapadła uchwała spisania majątku zgromadzeń duchownych, a 5 lutego 1790 r. tytułów i praw indywidualnie posiadanych benificjów. Sprzedaż majątków duchownych zapadła na mocy dekretów z lipca i października 1790 r.

[5]) „le plan de constitution et l'organisation du clergé".

graniczając liczbę ich do zakładów, które pozostały, jako schronienia dla reszty członków pozostałych.

Dekret ten z 13 lutego 1790 r. był tylko wstępem do reformy, którą następnie w całym jej kształcie, obejmującym zagadnienie stosunku kościoła do państwa, miała ująć konstytucja cywilna kleru francuskiego. Konstytucja ta zapatrywała się na kościół, jako na instytucję państwową. Nie innego też był zdania w tej kwestji i Mirabeau, który nazywał nowy kościół — kościołem państwowym („l'église d'état").

Kwestja stosunku kościoła do państwa jest tak dawna, jak dawno istnieje cywilizacja, i również dawne są zmagania się ze sobą tych dwuch potęg, przy czem za każdym razem przebija się tendencja uzależnienia wzajemnego jednej instytucji od drugiej. Dotychczas w jednych tylko Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej był przeprowadzony rozdział zupełny jednej instytucji od drugiej, który do dzisiejszego dnia utrzymał się i pozostał. Tam państwo nie miesza się zupełnie w sprawy kościoła, i liczba wyznań czy kościołów jest nieskończona. W Europie stosunki ułożyły się inaczej.

We Francji zwłaszcza sprawy kościelne, a więc religijne tak zahaczały i zazębiały się o sprawy państwowe, a więc publiczne, iż nie można je było rozdzielić za pociągnięciem pióra. Nie było więc mowy o żadnym rozdziale kościoła od państwa [6]).

Historyk rewolucji, p. Aulard, mówi o zlaicyzowaniu czyli zeświecczeniu kościoła. To znaczy, iż państwo ma zwierzchnictwo nad wszystkimi sprawami, także i religijnymi. Do jego kompetencji należy badać

---

[6]) Na tę drogę wkroczyła Francja dopiero w początkach XX w. (1905 r.). Rzecz ciekawa, że tę myśl popierali wprzód arystokraci w Konstytuancie, zwalczając projekt konstytucji cywilnej kleru, jak to wykazał p. Mathiez w swej pracy, La Révolution et l'Eglise, str. 27.

dogmaty, lub sprawy dyscypliny religijnej, państwo może zabronić religji ustalonej albo wprowadzić nowy kult czy obejść się bez żadnego. I na tę drogę, zdaniem jego, prawdopodobnie dziś dla niego wymarzoną, wkraczało właśnie Zgromadzenie Narodowe, podejmując reformę kościoła w państwie.

Przeciwnik jego, p. Mathiez, o wiele słuszniej nazywa to znacjonalizowaniem — unarodowieniem kościoła, a nie jego zlaicyzowaniem, czyli zeświecczeniem. „Pojęcie państwa świeckiego, państwa niereligijnego (nijakiego), obojętnego względem dogmatów i kultów, było całkiem obce (dla twórców konstytucji). Nawet w momencie najsilniejszych walk antykościelnych (antychrześcijańskich) zachowali oni dusze religijną, i cała ich ambicja ograniczała się do tego, aby przełożyć katolicyzm na uczucie patrjotyzmu, postawione na miejsce Kościoła" [7]). Na innym znów miejscu ten sam historyk, reasumując prądy myślenia filozoficzne XVIII w., wyraża się, iż wszystkie one, mimo różnic odcieni, są przekonania, iż rozum ludzki jest w stanie stworzyć i urzeczywistnić ideał społeczeństwa, sprawiedliwego i bratniego, które zowią Ojczyzną, „nazwa magiczna, która im służy za punkt porozumienia, imię magiczne, które rewolucjoniści będą adorowali dosłownie". I dodajmy, które im zastąpi religję.

A zatem byłoby niesłusznie przypuszczać, iż ko-

---

[7]) Zdanie to, wyprowadzone i oparte na ścisłych danych naukowych przez historyka francuskiego, wydaje się nam nieobojętne i dla pewnych prądów współczesnej myśli w Polsce, które w braku podkładu wszelkiego naukowego, zarówno filozoficznego, jak i historycznego, uważają nacjonalizm za coś nowoczesnego, jeszcze bardziej zaś przez nich samych za wynalezionego czy odkrytego, i z tego stanowiska traktują też sprawy religijne, jako cząstkę tego nacjonalizmu.

mitet kościelny, tem bardziej Zgromadzenie Narodowe chciały walczyć z religją. Nie walka z religją, tylko wszechwładza państwa przedstawiała się twórcom projektu, jako cel i główna zasada.

Dyskusja walna nad tą konstytucją trwała od 29 maja do 12 lipca. Ani Talleyrand, ani Sievs, obydwaj duchowni, udziału w niej nie brali. Mirabeau także nie, gdyż bał się, aby swym wystąpieniem nie dotknąć króla. Duchowieństwo broniło się bardzo słabo. W imieniu jego arcybiskup z Aix, Boisgelin, domagał się synodu narodowego [8]). Biskupi mówili, że sprawy kościoła mogą być rozstrzygane tylko przez duchownych, w przeciwnym razie kler wstrzyma się od głosowania.

Wnioskodawcy stali na stanowisku formalnym, nie wkraczając w sprawy dogmatyczne. Do walki na terenie ściśle religijnym nie było ani chęci, ani usposobienia. Natomiast podnoszono, jako motyw, moralne odrodzenie Kościoła. Dep. Treilhard mówił, że Zgromadzenie ma prawo nakazać zmianę (oczywista religji), ale daleki będąc od myśli sięgania na prawa religji, chce jej oddać jaknajwyższy hołd, a zwracając się do duchowieństwa, powiedział, że „teraz będziecie prawdziwymi chrześcianami w duchu apostołów i ich pierwszych uczniów". A dep. Camus, b. juryskonsulent kościelny, wyraził się: „jesteśmy konwencją narodową, mamy przeto w zupełności prawo zmiany religji, ale tego nie zrobimy" [9]).

Robespierre był niezadowolony i silnie krytykował projekt konstytucji kleru, jako zbyt tchórzliwy i zamało filozoficzny. Domagał się zniesienia tytułów kardynalskich i arcybiskupich, prawa wyboru swobodnego biskupów i proboszczów zpośród wszystkich

---

[8]) Sesja 29 maja 1790 r.
[9]) Sesja 30 maja 1790 r.

obywateli przez lud, wreszcie zniesienia zakazu małżeństw dla księży. Ale Zgromadzenie szmerem przyjęło tę ostatnią propozycję i nie pozwoliło mu skończyć przemówienia [10]).

Artykuły poszczególne konstytucji przechodziły bardzo łatwo, i cała konstytucja została uchwalona 12 lipca.

Konstytucja cywilna kleru zmieniła się w nową organizację kościoła we Francji.

Przedewszystkiem stwierdzono, iż zadużo było biskupów. Podział na biskupstwa dostosowano do podziału administracyjnego: tyleż utworzono dyecezyj, ile było departamentów (83). Potem rozstrzygnięto sprawę obsady wakansów. Zamiast nominacji przez króla, przyjęto system wyborczy, taki sam, jak przy obsadzie urzędów cywilnych. Ci, którzy mieli prawo wyborcze w gminach, brali udział w wyborze proboszczów, bez różnicy wyznania, nawet protestanci, czy żydzi. Podobnież wyborcy departamentalni obierali biskupów. Ponad biskupstwami były utworzone metropolje z arcybiskupami na czele, których było dziesięciu.

Nad wszystkimi artykułami górowała co do wagi uchwała o stosunku kościoła francuskiego do Rzymu i do papieża. Sprawa zależności pieniężnej (annat) przeszła gładko. Ten punkt miał najmniej obrońców: duchowieństwo bardzo niechętnie płaciło część swoich dochodów Rzymowi (dochód roczny przy objęciu nowej godności). Mówcy Zgromadzenia, jak Mirabeau, wyrażali się o konkordacie, jako o „umowie ziemskiej i skandalicznej, zawartej między papieżem niemoralnym, a despotą poza kościołem i państwem w celu podzielenia się prawami i pieniędzmi francuzów". To też konstytucja cywilna przecinała wszelki stosunek

[10]) Sesja z 31 maja 1790 r.

kleru do Rzymu i czyniła z kościoła francuskiego poniekąd kościół własny państwowy, a raczej narodowy.

Jeden z artykułów tej konstytucji [11]) brzmiał: „Nowoobrany (biskup) nie może zwracać się do papieża [12]), aby otrzymać od niego jakieś potwierdzenie. Może jedynie napisać do niego, jako do głowy widomej kościoła powszechnego na znak jedności w wierze i łączności, którą ma z nim utrzymywać". O takich sprawach nie tylko biskupi, ale i sobór narodowy nie mógł dyskutować. Byłaby to bowiem schyzma [13]).

Papieżem po Klemensie XIV (um. 1775 r.) był Pius VI. Pokładał on wielkie zaufanie w królu francuskim, spodziewając się w nim zanleźć oparcie dla kościoła, bardzo w tych czasach przez agitację wolnomyślną zagrożonego nawet ze strony panujących katolickich, jak naprzykład cesarza Józefa II. Przedstawicielem króla w kurji papieskiej był kardynał Bernis, zajmujący tam niezwykłe stanowisko pod względem swoich wpływów. Minister spraw zagranicznych, Montmorin, nieustannie wskazywał mu na trudności położenia Ludwika XVI i nalegał na umiarkowanie w decyzjach Rzymu wobec kroków gwałtownych Zgromadzenia Narodowego.

---

[11]) Artykuł 19-ty w tytule II-im.

[12]) Zgromadzenie Narodowe nieco złagodziło ustęp ten w formie wyrażenia, nie w treści. Zamiast „biskup rzymski", jak było w projekcie, użyto wyrażenia „papież".

[13]) P. Mathiez nie chce uznać tego, dowodząc, iż wszystkie te ustępstwa poczyniła wówczas Kurja cesarzowej Katarzynie II w krajach zabranych Polsce — nowe rozgraniczenie biskupstw, utworzenie metropolji mohylewskiej aż do samowolnej nominacji biskupów. Zapomina jednak, że te ustępstwa były poczynione w celu przeciwdziałania schyzmie, gwałtem narzuconej ludności, i wynikały z faktu przemocy, a nie dobrowolnej zgody duchowieństwa w kraju zabranym.

Papież zdysymulował pierwsze dwie uchwały: o skasowaniu dziesięcin i o unarodowieniu dóbr duchownych ze strony Zgromadzenia. Ale gdy przyszła uchwała lutowa o zniesieniu ślubów zakonnych, postanowił przeciwko niej i wogóle przeciw duchowi całemu prac Konstytuanty wystąpić. I uczynił to dwukrotnie: w formie brewe do biskupów francuskich (10 marca) i w przemówieniu na konsystorzu tajnym (29 marca). Od tego czasu rozłam między rządem francuskim a kurją był rzeczą dokonaną [14]). Na nieszczęście, obydwa wystąpienia papieskie były tajne, co mogło wprowadzić w błąd nie tylko króla, ale i część duchowieństwa, pozostwiając ich w mniemaniu, iż konstytucja cywilna dla duchowieństwa może być przez Rzym przyjęta.

Ludwik XVI był nabożnym i gorliwym katolikiem. Dla niego nowy dekret Zgromadzenia Narodowego w sprawie duchowieństwa był rzeczą nadzwyczaj przykrą i stanowił wielką przeszkodę do zwalczenia. Przedewszystkiem miał skrupuły religijne. Zobowiązał się przecież przy koronacji, jako król arcykatolicki, być obrońcą religji i nie sięgać na jej prawa. Poza skrupułami sumienia trzeba było przewidywać konflikt dyplomatyczny ze Stolicą Apostolską.

Król o tem wiedział dosknale, kiedy przyniesiono mu te ustawy do zatwierdzenia. Jak należało postąpić, czy zerwać ze Zgromadzeniem, czy też przy-

---

[14]) Przyznaje to i p. Mathiez, który jednak całą tę politykę papieską przedstawia w świetle oportunizmu, jaką była bezwarunkowo, ale nie wyłącznie świeckiego. (Papież był panującym na części terytorjum francuskiego, w Avignonie i w Comtacie, których groziła mu utrata z powodu rewolucji i chęci ich połączenia się z resztą francuzów). Ten sam oportunizm bowiem religijny nakazywał mu oszczędzać króla i grać na zwłokę ze Zgromadzeniem.

jąć konflikt z Rzymem? Ponieważ to było tuż po pojednaniu się z narodem, król chciał uniknąć pierwszego. Aby ominąć to drugie niebezpieczeństwo, trzeba było grać na zwłokę, prosić kurję o zajęcie stanowiska pojednawczego, a równocześnie dać jej do poznania, że to wszystko nie utrzyma się i z czasem będzie odwołane. W tym duchu wystosowano instrukcję dla kardynała Bernis, a tymczasem konstytucję tę król podpisał (24 sierpnia), i stała się ona prawem.

Tę konstytucję cywilną dla kleru jeden z historyków współczesnych (p. Madelin) nazywa „pomysłem zarówno ewangelickim, jak ekonomicznym i kanonicznym". Żadną miarą przeto nie stanowiła ona aktu rozumu, ani potrzeby państwowej, jak tego chcą koniecznie dowieść jeszcze dzisiaj obrońcy rewolucji, rozumiejąc, że ta konstytucja dorzuciła nowe zarzewię do ognia, w którym już cała późniejsza rewolucja się strawiła.

Tej sprawy król, jak widzieliśmy, chciał od początku odjąć wszelkie drażliwe cechy. Postępowanie to jego zresztą było całkowicie zgodne z ówczesną sytuacją polityczną.

W końcu sierpnia i w początku września znów wracają manifestacje na ulicach Paryża. Tym razem hasłem dla manifestantów była t. zw. masakra w Nancy — srogie ukaranie zbuntowanego przeciwko swoim oficerom pułku szwajcarów imienia Châteauviex przez marszałka de Bouillé. Manifestacje te dały powód generałowi La Fayette'owi do pozbycia się z ministerstwa Neckera. Król pozdrawiał po tym akcie marszałka de Bouillé i pisał do niego: „Zachowaj pan swą popularność. Ona może przydać się mnie i królestwu. Uważam ją za kotwicę zbawienia, i ona może posłużyć nam kiedyś dla przywrócenia porządku" [15]).

[15]) List z 4 września 1790 r.

Armja linjowa była w pełnym rozkładzie. Według pogłosek, rozsiewano w niej pieniądze. Dlatego Mirabeau do liczby wrogów królewskich zaliczał i armję. Przewidując wojnę domową, żądał utworzenia własnej armji i mianowania dla niej dowodzącego generała.

Nota ta jego (z 13 sierpnia) wywołała popłoch i przerażenie u dworu. Królowa w liście do hr. Mercy uznała pomysł ten cały wojny domowej za szalony. Stworzenie kilku korpusów i mianowanie generała do niczego by nie przywiodło. Agitację w wojsku przypisywano wpływom rozkładowym klubów jakobińskich. Po manifestcjach 6 i 17 sierpnia zakazano żołnierzom należenia do nich. Marja Antonina ostrzega już teraz swego brata, cesarza Leopolda II, przed tymi organizacjami, które uważa za masońskie, a których cel, jak pisze, we wszystkich państwach jest jeden i ten sam — rozkład władzy i monarchji. Z okazji pobytu w Paryżu deputacji 34 pułków Mirabeau postawił w Zgromadzeniu wniosek rozwiązania całej armji i zorganizowania jej nanowo.

Ale już autorytet Mirabeau był podkopany wśród tłumów, jak i członków Zgromadzenia Narodowego, szczególniej od czasu zbliżenia się jego do dworu. Wyśledzono podróż Mirabeau do St - Cloud i spotkanie się jego z królową. Mirabeau wyciągnął stąd wniosek, że śledzą go ze strony Lametha, jednego z członków tryumwiratu, który prowadził na pasku La Fayette'a.

Manifestacje 2 i 3 września na cześć ukaranych po wojskowemu szwajcarów świadczyły, że i La Fayette u dołu traci popularność. Od tego był tylko krok do cofnięcia mu zaufania i u góry, t. j. ze strony dworu.

Konstytucja, uchwalona 12 lipca, miała jedno niedomówienie. Zgromadzenie Narodowe żądało tyl-

ko sankcji od króla, ale nie przyszło mu na myśl, czy konstytucja ta będzie przyjęta przez sam kler. Pomijano także, zresztą świadomie, osobę papieża, który miał prawo do tej sprawy się wmieszać. Dwór, właściwie minister Montmorin, traktował wprawdzie z Kurją o prowizoryczne przyjęcie tej konstytucji, dopóki sprawa nie dojrzeje do rozwiązania ku zadowoleniu obustronnemu (koniec lipca). A właśnie, kiedy król zgodził się na jej ogłoszenie, przyszła odpowiedź od papieża, najmniej upewniająca, a nawet rozczarowująca.

Kiedy przyszło do wykonania tej konstytycji, zaczęła się wytwarzać atmosfera chwiejna i niepewna. Duchowni, zwłaszcza biskupi, nawet zaangażowani dotychczas w dyskusji po stronie konstytucji, zaczęli się cofać. Skrupuły wypowiadają także i ci, którzy później będą przysięgali na tę konstytucję (jak biskup późniejszy konstytucyjny Gobel, który podnosi wątpliwości co do naruszenia praw jurysdykcji papieskiej przy nowym podziale na dyecezje).

Miesiące — wrzesień, październik i listopad — wszystko było w zawieszniu. Konstytucja cywilna nie była wykonywana. Dnia 5-ego listopada deputowany Duquesnoy zainterpelował Zgromadzenie, dlaczego arcybiskupi i biskupi używają dawnych tytułów, chociaż ich dyecezje są już skasowane, dlaczego kanonicy zgromadzają się, pomimo rozwiązania kapituł i t. p. Dnia zaś następnego deputowany Lavie postawił wniosek o cofnięcie pensyj opornym księżom.

Teraz dopiero przystąpiono do dyskusji na temat, jak wprowadzić konstytucję w wykonanie. Komitety połączone wypowiedziały się, że trzeba żądać przysięgi na nią od samego duchowieństwa. W imieniu ich postawił wniosek w Zgromadzeniu deputowany Voidel, oznaczając termin jej prekluzywny ośmiodniowy (26 listopada). I tym razem Mirabeau przemówie-

niem swym zgotował niemiłą niespodziankę dworowi. Atakował ostro duchwieństwo, którego rękę czynną widział we wszystkich trudnościach, na jakie napotyka rewolucja. Ale była to tylko taktyka. Mirabeau napaściami na duchowieństwo chciał odwrócić uwagę od głównego celu projektu — wyznaczenia terminu przysięgi. „Tylko trzymając się pewnego tonu („une certaine gamme"), można odwoływać się do rozumu tego burzliwego Zgromadzenia", pisał tego samego dnia do dworu za pośrednictwem de la Marcka. Mowa jego była przyjęta burzliwymi oklaskami, ale nie osiągnęła swego celu.

Wniosek przeszedł (29 listopada) i obowiązywał do przysięgi duchowieństwo na wierność narodowi i królowi, tudzież na utrzymanie konstytucji, uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe i przyjętej przez króla. Przysięgę tę musieli złożyć, oprócz króla, urzędników państwowych, także i duchowni członkowie Zgromadzenia.

Król po raz ostatni ustąpił w tej sprawie. Radził się wybitnych przedstawicieli duchowieństwa, jak Boisgelina. Ten ostatni był zdania, że trzeba prosić, aby papież poszedł na najdalsze ustępstwa, gdyż odmowa jego grozi schyzmą Kościoła we Francji. Pozycja króla była bardzo trudna, wszelki opór z jego strony dałby tylko powód do sprowokowania nowego buntu, równie krwawego, jak bunt lipcowy czy październikowy z r. 1789. Przytem obawiał się i o los królowej, przeciwko której znowu zaczęły powtarzać się napaści prasowe. Wolał więc ustąpić, nie czekając odpowiedzi papieskiej zwłaszcza, iż Zgromadzenie nakazało zażądać odpowiedzi od króla nieodwołalnie. Mógł więc skrupuły swe osobiste religijne i królewskie zasłonić wyraźnie tem, iż działał pod presją. Król wobec tego zdecydował się i, nie czekając odpowiedzi papieskiej, dekret podpisał (26 grud-

nia). Przytem miał wyrazić się, iż „wolałby w takich warunkach być królem Metzu, aniżeli królem Francji." „Ale to się niebawem skończy", tak powiedział do kawalera Fersena, zaufanego królowej. Jestto dowód, iż od tej chwili zamiar ucieczki króla z Paryża był powzięty nieodwołalnie.

Tymczasem konsystorz papieski (z d. 14 grudnia), zanim wiadomość o tem doszła do Paryża, powziął był już decyzję, iż papież w sumieniu swoim nie może poczynić żadnych ustępstw. Rozłam między Rewolucją a Kościołem był już rzeczą przesądzoną. A doniosłość jego zgóry przeczuwali i obliczali zarówno przeciwnicy jego, jak i zwolennicy. Nie darmo deputowany Maury w dyskusji listopadowej przestrzegał Zgromadzenie: „pamiętajcie — nie jest dobrze robić męczenników". A w miesiąc później, kiedy Zgromadzenie postanowiło gwałtem wymóc na królu sankcję dekretu, otwarcie wypowiedział swoją myśl, iż ten akt gwałtu stanie się aktem *zachowawczym*, oczywista w znaczeniu umocnienia stanowiska pogwałconego prawa.

W Zgromadzeniu jednak Narodowym święcono tryumf. Wyrazem jego miała być teraz przysięga, składana przedewszystkiem przez duchownych deputowanych. Pierwszy składał ją na konstytucję opat Grégoire, mianowany teraz biskupem, świadcząc o „swym niezłomnym przywiązaniu zarówno do praw religji, jak i do spraw ojczyzny". Za nim złożyło przysięgę 62 proboszczów (26 grudnia). Dnia następnego złożył przysięgę Talleyrand, biskup z Autun, który zresztą jeszcze poprzednio nie należał do pewnych. Ale już 4-ego stycznia biskup z Agen, Bonac, protestował, a jeden z proboszczów z jego dyecezji wezwany do przysięgi, powiedział: „Pójdę wszędzie w ślady swego biskupa".

Dzień 4-ego stycznia 1791 r. był ostatnim termi-

nem składania przysięgi. Złożyło ją razem 109 duchownych, czyli 1/3 członków Zgromadzenia. Reszta odmówiła przy okrzykach „na latarnię z buntownikami", czyli z tymi, którzy nie przysięgali. W całym kraju trudno obliczyć. Breve papieskie, potępiające konstytucję cywilną (10 marca 1791 r.) mówi, że była ich większość.

Wytworzyły się dwie kategorje duchowieństwa: przysięgłego i niezaprzysiężonego. Tych ostatnich uważano za buntowników i zakłócających porządek publiczny. 20 tysięcy księży musiano dymisjonować. Rozpoczęła się naprawdę wojna domowa — nie ta mała wojna między rewolucją a królem, która była przejściowa, ale między wszystkimi formami tejże rewolucji — od Konstytuanty do Terroru i od republiki do dyktatury — z całym Narodem. Wojnę tę zlikwidował dopiero Napoleon.

Dwór i obóz emigrantów.

Zanim we Francji przyszło do wojny domowej, przygotowywała się już wojna, grożąca jej poza granicami kraju. Z tą ewentualnością dwory europejskie już się liczyły.

W Reichenbachu, na zjeździe dwuch monarchów, króla pruskiego i cesarza austrjackiego (w lipcu 1791 r.), był nacisk na Austrję ze strony Anglji za pośrednictwem króla pruskiego, aby porzuciła Belgję, przy czem wysuwano nadzieję odszkodowania jej we Francji. Europa, która wczoraj rozgrabiła Polskę, dziś skierowała wzrok na nową zdobycz, jaką nastręczała jej osłabiona przez rewolucję Francja. Rodziła się myśl interwencji, która nie miała jednak zwolennika w cesarzu Leopoldzie II.

Dotychczas tylko hr. Artois, młodszy brat królewski, usposabiał nieprzyjaźnie dwory obce przeciw królowi i porządkowi rzeczy we Francji. W Londynie bawił w charakterze jego agenta były kontroler finansów Calonne, który porozumiewał się z Pittem co do środków pieniężnych i wszelkich innych w celu poparcia działań kontrrewolucyjnych, czyli zmieniając na język dyplomacji angielskiej te wyrazy, w celu pod-

trzymania zamieszek we Francji [15a]). Z ich to podduszczenia były krwawe rozruchy na południu, o których królowa pisała do swego zaufanego hr. Mercy, iż „zuchwalstwo („l'extravagance") turyńskie dosięgło swego szczytu", i wypowiadała obawy, że kroki hr. Artois narażają nie tylko ich bezpieczeństwo, ale nawet i życie. [16]).

Ważniejsze było to, iż w Koblencji, na pograniczu Francji, zbierał się obóz emigrantów około osoby ks. Kondeusza. Między Paryżem a tym obozem była stała wymiana myśli i osób. Młodzi eleganci jeździli tam i z powrotem do Koblencji, wozili nawet ze sobą krawców i przepowiadali, kiedy wkroczą do stolicy mocarstwa sprzymierzone nieprzyjacielskie. Czynili to z całą lekkomyślnością i niedoświadczeniem ludzi młodych, a tymczasem dawali pozór ścisłego związku między akcją zagranicy a akcją króla.

Ludwik XVI prosił rojalistów, aby się rozbroili. Generał La Fayette skarżył się na demoralizację w szeregach. W garnizonach były bunty żołnierzy, które powodowały dezercję do obozu emigranckiego oficerów. Gdy rewolucjoniści to spostrzegli, zaczęli sami wywoływać fermenty i niepokoje wśród żołnierzy, aby skłonić do ucieczki oficerów, i przez to samym zajmować ich miejsca.

W tym samym czasie cesarzowa rosyjska Katarzyna śledziła z równym niepokojem postępy odbudowy państwowej w Polsce — po konstytucji 3-go maja,

---

[15a]) List króla Jerzego do Pitta z 28 marca 1790 r. W tym samym czasie (5 marca) ambasada angielska otrzymała pierwsze polecenie zabezpieczenia swoich papierów. Rose Holland, G. William Pitt and national revival (1911), str. 546, 560. Stąd mylne jest twierdzenie p. Sagnac'a, jakoby Calonne stał się agentem hr. Artois dopiero w październiku tego roku. La révolution, t. I, str. 274. (E. Lavisse. Histore de France).

[16]) List z 26 lipca 1790 r.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

— co i zamieszki rewolucyjne we Francji. Dlatego ona pierwsza uznała obóz emigrancki w Koblencji, i wysłała doń swego przedstawiciela, hr. Rumiancowa. Wzmogła tym sposobem zapał emigrancki wśród francuzów. Szkodząc sprawie królewskiej we Francji, gotowała sobie tym sposobem pomoc w przyszłej rozprawie z Polską w postaci szukującej się dywersji mocarstw na zachodzie przeciwko rewolucji. Dlatego przysłała do Koblencji swego posła, ale żadnego generała, hr. zaś Artois ofiarowała szpadę honorową, ale żadnej armji.

Co gorsza, pod wpływem agitacji emigrantów była taka sama dezercja ze stanowisk cywilnych, jak i wojskowych. W otwierającej się kampanji wyborczej do nowo utworzonych instytucyj publicznych bojkotowano zgromadzenia. Przyjęcie godności obywatelskiej uchodziło za hańbę w szeregach rojalistów, i trzeba było wielkiej odwagi ze strony tych, którzy to czynili w imię obowiązku, nie bojaźni przed rewolucjonistami. Natomiast stale powtarzano, iż „król jest jeńcem, i że wszystkie jego akty są wymuszone".

Tak się dokonywał rozłam pomiędzy starą a nową Francją, który musiał zgubić króla i pochłonąć w gruzach wojny domowej i najeźdźczej dawną monarchję.

Po Reichenbachu ten stan rzeczy stał się widoczniejszy dla każdego. Poseł wenecki w Paryżu był zdania, że Francja nie zazna spokoju, ani domowego, ani zagranicznego. Wprawdzie konstatuje, iż jedne państwa mają interes w pozostawieniu Francji swemu losowi, drugie zaś są związane przyjaźnią z królem, ale stwierdza strach z powodu przygotowań wojennych obcych dworów wśród członków Zgromadzenia Narodowego. Spowodowało to zwołanie komisji dla zbadania traktatów istniejących. O samej zaś obronności Francji wyraża się on z najwyższą pogardą. Zda-

niem jego, armjom sprzymierzonym Francja będzie mogła przeciwstawić, co najwyżej, armję 80 tysięcy bandytów. [17]).

Tymczasem rewolucja stawiała pierwsze kroki na drodze określenia swego stosunku do krajów sąsiednich.

Pod tym względem ciekawe były obrady Zgromadzenia Narodowego (w maju) nad prawem wypowiadania wojny i zawierania pokoju. W artykule 6-tym Zgromadzenie Narodowe pokusiło się wytknąć ogólną linję polityki francuskiej na przyszłość. Artykuł ten brzmiał, iż „naród francuski nie będzie prowadził wojny w celach zdobywczych". Robespierre postawił wówczas wniosek, aby ogłosić, iż Francja zrzeka się raz na zawsze podbojów. Mirabeau, który miał więcej ducha realizmu w sobie, potrafił Zgromadzenie od tego rodzaju uchwały powstrzymać.

Hasła więc polityki zagranicznej, jakie Zgromadzenie Narodowe głosiło, były pacyfistyczne. Robespierre mówił, że granice Francji są już raz na zawsze określone. Mirabeau, bardziej trzeźwy, rozwodził się tylko na temat czasów, kiedy nie będzie ani panów, ani niewolników, a więc nie potrzeba będzie i wojen. Frazesy te zakrawały raczej na ironję wobec tego, iż niedawno jeszcze Zgromadzenie Narodowe przyjęło i uchwaliło dekret o niewolnictwie w kolonjach w interesie plantatorów francuskich oraz miast portowych, zagrożonych upadkiem hadlu zamorskiego. Mirabeau zresztą przemawiał za zniesieniem niewolnictwa i przeciw dekretowi.

Zasady szły swoją drogą, polityka zaś czynna swoją, nawet wśród większości rewolucyjnej Zgromadzenia Narodowego.

Mirabeau, który, jak nikt lepiej, umiał złudzenia-

---

[17]) Depesze z 2 i 23 sierpnia 1790 r.

mi filozoficznymi swego wieku operować naprzód piórem, później słowem i kierować nimi zarówno masy, jak i członków Zgromadzenia, był politykiem trzeźwym i zupełnie realnym. Polityka Francji, prowadzona na zewnątrz, musiała być, zdaniem jego, pokojowa. Świadomość, że przebudowa wewnętrzna osłabiła stanowisko Francji na zewnątrz, przebija się w każdym jego wynurzeniu. Dlatego powściąga on od kroków nierozważnych Zgromadzenie, którego uchwały zresztą pacyfistyczne ze strony dyplomatów zawodowych przyjęte były jako dowód pychy i próżności francuzów. Kwintesencję swoich zapatrywań Mirabeau lapidarnie wyraził w jednej z not swoich, pisanych do dworu [18]): „Ponieważ przechodzimy gorączkę, poczuwamy w sobie jakoby wielką moc (une grande vigueur). Ponieważ jesteśmy chorzy, cudzoziemcy uważają nas za umierających... My się mylimy, i oni się oszukują... My posiadamy jeszcze wszystkie środki dla wywołania wielkich wstrząsów około nas. Ale na teraz potrzebujemy spokoju".

Nic bardziej wskazanego nad to zdanie nie mogło być dla Francji w sytuacji jej zagranicznej w ciągu 1790 r. Między sąsiadami jej, Hiszpanją i Anglją, przez cały ten czas szykował się konflikt zbrojny, t. zw. Nootka Sound afera.

Powód starcia był błahy. Okręty strażnicze hiszpańskie zetknęły się ze statkami króla angielskiego. Stało się to u zachodnich wybrzeży Ameryki, w zatoce Nootka, u wyspy, świeżo odkrytej przez kapitana angielskiego Cooka (1778), Vancouver. Dziś jestto stacja okrętowa na drodze między Azją i Ameryką na Pacyfiku. Dla anglików wówczas port ten naturalny miał doniosłe znaczenie, jako punkt wyjścia dla dotarcia do wnętrza lądu, posiadłości króla angielskie-

[18]) W nocie 38-ej z 28 października 1790 r.

go — Kanady. Ale dla hiszpanów wybrzeże to było dalszym ciągiem posiadanego od południa lądu amerykańskiego.

Sprawa zatargu, sama przez się, była błaha i nic nie znacząca — obraza marynarzy angielskich przez oficerów hiszpańskich. Ale podłożem jego było współzawodnictwo morskie i kolonjalne między Anglją i Hiszpanją. Wieść o tym zajściu doszła do Anglji w styczniu (21-go) i spowodowała kroki dyplomatyczne, a ponieważ Hiszpanja nie dawała żadnej odpowiedzi, przeto w maju Pitt wystąpił w parlamencie z żądaniem kredytów w wysokości miljona funtów na zbrojenia.

Między Hiszpanją a Francją był pakt familijny, oparty na sojuszu między dwiema gałęziami domu burbońskiego. Było to w gruncie rzeczy przymierze zaczepno-odporne, które groziło teraz wciągnięciem Francji do wojny z Anglją. Żądanie ze strony Hiszpanji pomocy od Francji przyszło do Paryża w miesiącu czerwcu (16-go), a w sierpniu (2-go) sprawa ta została przedstawiona Zgromadzeniu Narodowemu i odesłana do komisji dyplomatycznej.

Rzecz była nader poważna, bo od rozstrzygnięcia jej zależała sprawa pokoju, bądź wojny. Mirabeau, w którego rękach ona była, doskonale wiedział, że polityka Francji musi być pokojowa, ale równocześnie rozumiał, że wszelka kapitulacja byłaby zrezygnowaniem ze stanowiska mocarstwowego. Linja postępowania jego była nader zręczna. Bezpośredniego wmieszania się w konflikt chciał on uniknąć. Ale do tego miał inne powody, a nie pacyfizm rewolucyjny. Poza frazeologją pacyfistyczną spoczywała troska o interes państwa. Ale frazeologja ta pozwoliła mu wybrnąć właściwie z trudnej sytuacji.

Wnioski, postawione przez Mirabeau Zgromadzeniu Narodowemu w imieniu komisji dyplomatycznej

brzmiały [19]): 1) iż Zgromadzenie to zachowuje w poszanowaniu wszystkie traktaty, zawarte dotychczas aż do czasu ich zbadania, 2) że uznaje jedynie traktaty obronne i handlowe, jako opierające się istotnie na sprawiedliwości i dążeniu do pokoju, czyli na dwuch podstawach, przyjętych przez konstytucję francuską. Obcinał zatem ostrze defensywne traktatowi familijnemu, ale samego istnienia jego nie zaprzeczał. Przeciwnie zapewniał, 3) iż Francja dochowa wobec Hiszpanji pokoju, jak i wszelkich zobowiązań, i 4) że król każe swemu ambasadorowi w Anglji w porozumieniu z przedstawicielem króla hiszpańskiego pracować nad utrzymaniem pokoju. Ale przemawiając w duchu, jak najbardziej pokojowym, Mirabeau tak rozumuje: że ponieważ inne mocarstwa się zbroją, Francja powinna też podnieść stan czynny swej floty. Proponował więc 5) uzbroić 30 okrętów linjowych z odpowiednią liczbą fregat i pomocniczych statków, w tem ośm na m. Śródziemnym. Zgromadzenie Narodowe, idąc za tym wnioskiem, podniosło tę liczbę do 45 jednostek bojowych, odnowiło zresztą układ z Hiszpanją na zasadach pokojowych. Taka była rola w tym zdarzeniu Mirabeau'a, za którym poszło Zgromadzenie Narodowe, i któremu nie sprzeciwiał się w tej sprawie i rząd królewski. Minister spraw zagranicznych, Montmorin, nie śmiał tej sytuacji zaostrzać, przeciwnie sam ją łagodził.

Te zbrojenia były pogróżką dla Anglji. To nie przeszkadzało Mirabeau z agentami jej traktować równocześnie o przyjazne porozumienie — entente cordiale — między Francją a Anglją [20]).

---

[19]) 25 sierpnia 1790 r.

[20]) Zresztą z raportu ówczesnego agenta angielskiego, Gowera, z Paryża do Pitta (26 października 1790 r.), w którym mowa o potrzebie użycia w tym układach środków przekonywających (with proper encouragement), oczywista pieniężnych, niektórzy wyciągają wniosek o przekupstwie Mirabeau nawet w tej sprawie, Rose, j. w., str. 580.

Co do Hiszpanji, to słaba była nadzieje, aby liczyła teraz na pomoc wojenną ze strony Francji. Raczej przeciwnie, uważała, że dla powstrzymania szerzącej się zarazy rewolucyjnej trzeba byłoby rozciągnąć kordon między nią a Francją, zwłaszcza po świeżej aferze buntu marynarzy francuskich w Brest (19 — 25 październik).

Afera ta tak podziałała na dwór madrycki, iż cały zatarg z Anglją był odrazu zlikwidowany, przy czem Hiszpanja w zupełności skapitulowała, ustępując anglikom nie tylko port Nootka, ale i zabezpieczając swobodę ich żeglugi na Pacyfiku. Konwencja ta— dzieło Pitta — była jedną z wielkich zdobyczy narodowych Anglji, uzyskanych w czasie rewolucji.

Ta afera październikowa — bunt marynarzy w Breście — podsyciła rewolucję i przygotowała grunt pod żądanie zmiany ministrów, tym razem poparte już od dołu, przez sekcje.

Mirabeau już we wrześniu miał wrażenie, że rewolucja się spełniła, i że jedynie konstytucja pozostała do ukończenia. Jego niepokoił stosunek władzy ustawodawczej do wykonawczej. „Jaka będzie dalsza rola Zgromadzenia Narodowego?" stawia sobie pytanie, na które odpowiada: „Uchwali ono tyle dekretów szczegółowych, ile będzie pojedyńczych powstań. Postawi władze — jedną przeciwko drugiej, — władze, które samo stworzyło, aby je utrzymywać w zależności od siebie. Jeżeli nieufność do ministrów rośnie, to tylko dlatego, iż przypisuje im się zło, które jest jego (czyli Zgromadzenia Narodowego) sprawą. Ono będzie gwałcić coraz bardziej władzę królewską, coraz bliżej zajmować się administracją... będzie rządzić" [21]).

---

[21]) Nota 26-ta z dn. 19 września 1790 r.

Mirabeau był zwolennikiem pogodzenia rządów reprezentacyjnych z zasadami monarchicznymi, ale do tego potrzeba było, według niego, oddzielić od konstytucji wszystkie, jakie się do niej dostały idee republikańskie — kodeks anarchji, rozsadnik waśni domowych i walki z królem. Rozwodzi się w piśmie swym do dworu nad wadliwością poszczególnych praw, nad bezużytecznością dystryktów i przerostem znaczenia municypalności, co się szczególnie dawało odczuwać w takim środowisku, jakim była stolica państwa — Paryż, nad rozdrobnieniem wreszcie władzy na 40 tysięcy komun administracyjnych w całej Francji. On ma ideał władzy państwowej scentralizowanej, która, jego zdaniem, jest sprawniejsza i oszczędniejsza, i której się sprzeciwia istniejące współzawodnictwo między sobą municypalności, departamentów i gmin. Wskazuje między innymi także i na niebezpieczeństwo ze strony gwardji narodowej, ludzi, powołanych pod broń w imię posłuszeństwa, którzy natomiast mają pretensję do prowadzenia i kierowania obywateli. Prawo to, zdaniem jego, powinno przysługiwać nie wszystkim obywatelom — przysługiwało w rzeczywistości tylko czynnym — ale jedynie wyborcom departamentowym. „Trudno nie przyznać", mówi: „o ile drobne próżnostki, jak posiadanie broni, uniformu, bawienie się rolą wojska, odznaki i otrzymywanie szarży, zawróciły głowy francuskie rewolucją". A w dodatku przychodzą sprawy podatkowe. Można obcinać, skrobać, oszczędzać — wydatki administracji będą zawsze większe, niż za dawnego porządku, i musi nastąpić rozczarowanie.

Dlatego Mirabeau nie widział innego środka prócz zmiany konstytucji. „Jeżeli się nie obali dotychczasowej konstytucji, niema nic do zrobienia, ponieważ nie uniknie się tego, że ona się sama zawali. Ale trzeba z niej zachować to, co w niej jest pożytecznego dla

narodu i dla króla". Plan Mirabeau polegał przeto na tem, aby podjąć dzieło zmiany konstytucji w Zgromadzeniu Narodowym. Liczył on przytem na poparcie departamentów i opinji publicznej. Zgromadzenie zresztą samo zastrzegło sobie zebranie wszystkich dekretów w jedną ustawodawczą całość. Przy tej okazji można więc było przeprowadzić taką ustawodawczą kontrrewolucję.

W tę sprawę był i La Fayette poświęcony. Miał on przygotować materjał dla komisji redakcyjnej, dla tego celu z grona Zgromadzenia Narodowego obranej. Miał do niej należeć i Mirabeau. Tymczasem zamiast niego weszli do niej przywódcy partji ludowej, jak Petion, i tryumwirat — Lameth, Barnave i Duport, filary ówczesnego klubu jakobinów, słowem ci, którzy w razie udania się powyższego planu mieli najwięcej do stracenia.

Po raz pierwszy zaznaczył się wpływ czynny w polityce klubu jakobinów, „tego stowarzyszenia, czynnego i rozprawiającego, które miało kolonje swe rozsiane w całym państwie, i któremu kolonje te dostarczały wszelkich środków". Mirabeau zrozumiał odrazu, jaka to potęga, i zamiast ją zwalczać, doradzał ją królowi pozyskać dla siebie, powołując z ich łona ministrów. Argument, jakim ten zuchwały projekt popierał, stał się odtąd klasycznym w polityce rządów parlamentarnych, iż „jakobini ministrowie nie będą ministrami jakobińskimi" [22]). Był to, zdaniem jego, jedyny środek dla ocalenia wpływu króla na wybór ministrów, zanim władza ta nie będzie królowi odjęta, i ministrowie nie będą mu narzuceni.

Dotychczas Mirabeau radami swoimi u dworu nie przynosił korzyści ani królowi, ani sobie samemu. W Zgromadzeniu Narodowym czuł, że traci grunt

[22]) Nota 30-ta z 14 października 1790 r.

pod nogami i usiłował się ratować gwałtownymi mowami, które natomiast dyskredytowały go w oczach króla i dworu. Tak samo było i w aferze marynarzy w Breście.

Sprawozdawca w Zgromadzeniu, deputowany Menou, stawiał wniosek o poskromienie buntu, ale i o usunięcie jego powodu — zastąpienie dotychczasowego pawilonu królewskiego, koloru białego, trójkokardą. Mirabeau żądał nie tylko zmiany chorągwi na trójkokardę, która zresztą w wojskach linjowych była już przyjęta, ale i wprowadzenia okrzyku, zamiast na cześć króla — na cześć narodu, prawa i króla. W mowie swej użył przytem frazesu, który później, w czasie rewolucji 48-ego roku, posłuży Lamartine'owi do zwalczenia chorągwi czerwonej socjalistycznej, a mianowicie, że ta chorągiew trójbarwna obeszła w imię rewolucji francuskiej całą Europę, Tylko Mirabeau użył tego wyrażenia w czasie przyszłym w formie przepowiedni. A mianowicie powiedział on, że „te kolory narodowe popłyną przez morza i uzyskają szacunek wszędzie, jako znaki nie walki i zwycięstwa, lecz świętego braterstwa przyjaciół wolności na całym świecie oraz postrachu dla zdrajców i tyranów". Broniąc zaś przed królem swego nowego wystąpienia przeciw rojalistom powiada o szlachcie i księżach, że „ich bezwład w chwili, kiedy trzeba działać, i opór, kiedy trzeba ustąpić, są przyczyną wszystkiego zła w królestwie", i że uważa ich za ludzi, których wpływ odtąd pójdzie stale w kierunku przeciwnym, to znaczy, że będą szkodzić tym, którym chcą służyć, a pomagać tym, których chcą osłabić. Przepowiadał on, że dzięki nim partja ludowa odzyska cały swój rozmach („une nouvelle vigueur"), i że „ci sami monarchiści, którzy nam grożą nawrotem do despotyzmu, pociągną nas wbrew swej woli do republiki".

Przemówienie to o trójkokardzie skompromito-

wało Mirabeau w oczach dworu. Król zachował się biernie wobec wniosku w Zgromadzeniu Narodowym o odwołaniu ministrów[23]). Gdy Mirabeau nalegał na króla, aby powołał ministrów z łona jakobinów, tłumaczył to tem, iż dla każdego człowieka wywyższenie jestto kryzys, który leczy chorobę przeżywaną, a przyszczepia w nim nową. Mirabeau, jak każdy demagog, rozumiał, iż rewolucję zdołu można uprzedzić jedynie za pomocą rewolucji z góry.

Po upadku wniosku o odwołaniu ministrów w Zgromadzeniu odezwały się sekcje. Za inicjatywą Dantona wysłały one delegacje do Zgromadzenia Narodowego. Mówcą wybrano tegoż Dantona, który pośród szmeru prawicy przemawiał przed kratkami za odwołaniem szybkim, odwołaniem bezpośrednim dotychczasowych ministrów. Ale Danton był już nie demagogiem Zgromadzenia, lecz demagogiem ulicy, „Mirabeau'em kanalji". Dlatego domagał się nie tylko odwołania, ale i sądu nad ministrami, czyli utworzenia trybunału stanu. „Jeden dobry przykład", jak mówił: „nauczy panów ministrów, że odpowiedzialność nie jest żadną chimerą[24]). Wkrótce ten okrzyk „odpowiedzialność ministrów albo śmierć" („la responsabilité des ministres ou la mort") stanie się hasłem ulicy.

Danton w swym przemówieniu wymieniał po kolei ministrów, których lud żądał odwołania: arcybiskupa de Cicé, Saint Priest'a i Tour du Pina. Najważniejszego Montmorina oszczędzał, gdyż brał przez niego pieniądze od króla.

Tym razem król uległ nie bezpośrednio, lecz po upływie miesiąca i przyjął ministrów z ramienia La

---

[23]) W czasie dyskusji nad aferą marynarzy w Breście, Z. N. wniosek ten odrzuciło, jako sprzeczny z duchem podziału władz. Wówczas wnioskodawca cofnął i wniosek swój z potępieniem buntu.

[24]) Posiedzenie 10 listopada 1790 r.

Fayette'a, który stracił już wpływ na jakobinów, a był znienawidzony w sekcjach. Byli to proste narzędzia [25]) wszechpotężnego dyktatora. Ale narzucenie sobie tych doradców Ludwik XVI uważał za złamanie konstytucji i nigdy nie przebaczył tego Lafayette'owi.

Zresztą zmiana ta ministrów dokonała się równocześnie z przyjęciem konstytucji cywilnej kleru przez króla. Ta ostatnia okoliczność poniekąd ją nawet usprawiedliwiała, gdyż odpowiedzialność za jej podpisanie spadała na ministrów, z którymi teraz król się rozstawał.

W głowie króla dojrzewał już plan ucieczki, który Mirabeau niejednokrotnie w notach do dworu (w lipcu, październiku) mu podsuwał. On ciągle mówił, że ucieczka króla z Paryża jest konieczna, aby mógł swobodnie działać. Mirabeau miał na myśli, zdaje się, schronienie się króla do Normandji, przytem stawiał przed oczyma widmo koniecznej wojny domowej, przed którym król i królowa się wzdragali. Ale teraz, po przysiędze, rzecz ta stawała się nieuniknioną.

Ludwik XVI, podpisując dekret 27 listopada, doszedł do ostatnich granic ustępliwości. On reagował na wypadki biernie: ustępował pod presją — brak mu było charakteru.

Usposobienie to króla odbijało się i na postępowaniu królowej. Chcąc działać, musiała przezwyciężać bierność swego małżonka.

Idąc za wskazówkami Mirabeau'a, Marja-Antonina jeszcze w czerwcu (12-ego) pytała przyjaciela swego, ambasadora austrjackiego, hr. Mercy Argen-

---

[25]) Duportail, zwykły oficer inżynierji, jako minister wojny, Duport-Dutertre, adwokat — minister sprawiedliwości, mianowani w grudniu, i na miejsce najbliższego królowi, przezywanego „wezyrem" Saint Priesta, w styczniu dopiero mianowany Delassart.

teau, czy nie udałoby się, korzystając z dobrych stosunków między Austrją i Prusami, uzyskać ich interwencji nie w celach kontrrewolucji, ani wtargnięcia zbrojnego do Francji, lecz jedynie, jako gwarantów traktatu westfalskiego w Alzacji i Lotaryngji, wobec pogwałcenia ich praw przez rewolucję i z powodu złego obchodzenia się jej z królem. Te mocarstwa, jak pisała, „mogłyby wówczas przemawiać tonem, do jakiego się poczuwa silniejszy, gdy ma za sobą wojsko i dobrą sprawę". Ta polityka tajna gabinetowa królowej szukała pomocy dworu austrjackiego za pośrednictwem hr. Mercy Argenteau.

Dotychczas Marja - Antonina w korespondencji swej z bratem wyrażała nadzieję, że cierpliwością i dobrocią dojdzie się do opamiętania społeczeństwa. Teraz cała nadzieja króla i królowej opiera się na interwencji zbiorowej mocarstw, popartej demonstracją wojenną z powodu pogwałcenia przez Francję traktatów międzynarodowych. W tym duchu otrzymują instrukcję wysłańcy tajni dworu za granicę, a przedewszystkiem wysłany do Wiednia, do cesarza Leopolda II, br. Breteuil. W listopadzie dwory zagraniczne były o tem poinformowane: oprócz cesarza Leopolda i króla pruskiego także cesarzowa Rosji, król szwedzki, Gustaw III, który uważał siebie za szampiona królewskości w Europie, i co się samo przez się rozumiało, dwory spokrewnione w Sardynji, Hiszpanji i Neapolu, wreszcie papież. Dwór angielski był w tej liczbie pominięty: zanadto świadczyły o tem pozory, iż podsyca zamieszki rewolucyjne.

Forma tej pomocy, którą obiecywał sobie król z zagranicy, był to kongres mocarstw, poparty demonstracją wojskową. Celem zaś jej miało być powstrzymać zamieszki, przywrócić porządek i zapobiec rozpowszechnieniu się zarazy rewolucyjnej w innych krajach. Czy była mowa o odszkodowaniu? Więcej, niż

prawdopodobne. Breteuil ponoć miał prawo układać się o odstąpienie Alzacji i Lotaryngji cesarzowi.

Osoba Leopolda II w każdym razie była główną w tym całym planie. On mógł znaleźć najłatwiej powód do interwencji. Wojska jego tylko co uśmierzyły zamieszki w Belgji, i zaraz następuje nota cesarza (14 grudnia), protestująca przeciwko narzuceniu książętom, członkom Rzeszy, właścicielom posiadłości w Alzacji, dekretów, wypływających z uchwały 4-ego sierpnia.

Te poruszenia pierwsze dworu obudziły czujność w Zgromadzeniu Narodowym. Przedewszystkiem odpowiedzią na list cesarza było wezwanie do komitetu wojskowego, aby doprowadził do stanu obronnego granice państwa i wzmocnił armję nowym zaciągiem stutysięcznym. Układy z cesarstwem pozostawiono na odpowiedzialność króla i rządu. W Lugdunie odkryto świeży spisek rojalistyczny, mający na celu przy pomocy zamieszek, wywołonych w tym mieście, oddać je w ręce wojsk rojalistycznych z hr. Artois na czele i uczynić z niego nową stolicę kraju. Odkrycie to dało powód do pierwszego wezwania do powrotu francuzów z zagranicy pod grozą utraty zajmowanych stanowisk w ciągu jednego miesiąca (21 grudnia). Był to zaczątek przyszłej polityki dekretów przeciwko emigrantom, chociaż dotąd jeszcze nie użyto tego wyrażenia proskrypcyjnego.

Ale prócz Zgromadzenia Narodowego był jeszcze inny teren, na którym krzewiła się bujnie podejrzliwość wobec tych zamiarów, czyli knowań zdradzieckich dworu, jak wówczas mówiono. Były to kluby jakobińskie i sekcje — dwie nowe potęgi, które w drugiej połowie 1790 r. urosły. One to w rzeczywistości i unicestwiły wszystkie plany ucieczki króla.

Kluby i sekcje.

Kiedy Mirabeau nalegał na dwór, aby zmienić ministrów, pierwszy raz już wspominał, że ministrowie ci powinni wyjść z łona jakobinów. Była to nowa potęga, którą Mirabeau chciał dla dworu pozyskać. Ale też jakobini od połowy i w drugiej połowie 1790 r. mają zupełnie inny charakter, aniżeli jakobini z 1789 r.

Po przeniesieniu siedziby Zgromadzenia Narodowego z Wersalu do Paryża i po umieszczeniu się klubu w zabudowaniach klasztoru dominikańskiego jakobitów — klub z parlamentarnego stał się publicznym. Zarazem nazwa członków klubu — bretończyków — już nie zadawalniała stowarzyszonych, dlatego przyjęto szumną nazwę „przyjaciół knostytucji" („les amis de la constitution"). Sam klub walczył o uznanie konstytucji, i jedną z uchwał jego[26]) było, aby prace nad konstytucją były ukończone przed świętem federacji (14 lipca).

Zresztą kierunek polityczny tego stowarzyszenia za czasów monarchji był rozważny, spokojny i tolerancyjny. Należała doń arystokracja i burżuazja

[26]) Z d. 7 czerwca 1790 r.

oświecona, filozofująca, członkowie lóż masońskich. Dopuszczano na członków klubu tylko obywateli czynnych i płacono dość wysokie składki. Wszystkie imiona najznakomitsze członków Zgromadzenia Narodowego uświetniały listę członków klubu. Prezydentem w lutym 1790 r. był ks. d'Aiguillon, w lipcu wicehrabia de Noailles, w styczniu 1791 ks. de Broglie.

W lutym 1790 r. klub przyjął regulamin, który ułożył dlań Barnave, i uznał się za „centr wspólny dla tych klubów, które będą założone w całym królestwie". Zwłaszcza od czasów święta federacji klub rozrósł się ogromnie na prowincji. W sierpniu 1790 r. miał 152, a w czerwcu następnego roku juz 406 filijstowarzyszeń o tym samym duchu w całym kraju. I tak statut klubu w Tuluzie nie pozwalał „o religji, narodzie, prawie i królu mówić inaczej, jak z należnym szacunkiem i czcią".

P. Aulard, który o jakobinach dużo napisał, zaprzecza, jakoby pod tą nazwą mieścił się jakiś określony kierunek polityczny. „Stowarzyszenie jakobinów", mówi on: „było tylko trybuną, zajmowaną po kolei przez opinje i partje, kierujące rewolucją. Klub ten odzwiarciadlał tylko zmienność nastrojów publicznych — monarchicznych, kiedy Francja była monarchją, republikańskich, kiedy okoliczności zmusiły Francję do ukonstytuowania się w republikę, robespierrowskich za czasów rządów Robespierre'a".

P. Aulard w tym określeniu apolityczności klubu jakobinów doskonale pochwycił zdolność jego przystosowania się do każdorazowego nastroju opinji publicznej, co naturalnie nie przeszkadzało mu prowadzić własnej polityki, a nawet stać się „rządem w rządzie". To nie klub jakobinów szedł w ogonie opinji publicznej — śmiemy zaprzeczyć wysokiemu autorytetowi uczonego francuskiego, — lecz sam klub wytwa-

rzał opinję publiczną. Tę opinję narzucali mu każdorazowi przewódcy, którzy owładnęli stowarzyszeniem.

W lutym 1790 r. jest nim młody Barnave, nerwowy, wymowny, który wyzwolił się już z pod wpływu umiarkowanego Mounier'a i pragnął odegrać własną rolę polityczną. W drugiej połowie tegoż roku bracia Lameth'ci, arystokraci, rzekomo przyjaciele La Fayette'a, którzy go jednak ciągną na pasku, przewyższają go bowiem wymową w Zgomadzeniu Narodowym i wpływem wśród jakobinów. W grudniu wystarczyła pogłoska o ranie, jaką w pojedynku odniósł Karol Lameth, aby tłum zgromadził się i zburzył cały pałac jego przeciwnika, młodego ks. de Castries. Awantura ta wywołała taki popłoch u dworu, iż król bez zwłoki przyjął ministrów, z ramienia La Fayette'a rzekomo, w gruncie rzeczy kreatury Lameth'ów.

Jeżeli na zewnątrz opinja jakobinów nie odbiegała jeszcze od panującej teorji monarchistycznej, to w istocie swej Mirabeau nie mylił się, gdy już wówczas mówił o jakobinizmie, jako o pierwiastku antyrządowym, republikańskim, i uważał go za rozsadnik anarchji, rozterki domowej i poderwania autorytetu królewskiego. To też już w kwietniu 1790 r. prawe skrzydło odrywa się od jakobinów i zakłada nowy klub pod nazwą klubu 1789 roku.

Klub Roku 1789 ma charakter bardziej akademicki. Jako cel, stawiał sobie „udoskonalenie sztuki społecznej" (l'art social), tudzież „utrzymanie i rozszerzenie szczęścia ludów" („la felicité des nations"). Wysokość składki stała na przeszkodzie zbytniemu rozrostowi tego stowarzyszenia, zresztą liczba jego członków była odrazu ograniczona do 600. Należała doń elita ówczesnego świata politycznego: La Fayette, opat Sieys, mer Bailly, Mirabeau, markiz Condorcet, zarówno, jak i świata finansowego oraz naukowego.

Wyraźnego przeciwieństwa między klubem jako-

binów a klubem Roku 1789 albo, jak można ich nazwać od przewódców, miedzy fayettystami a lamethystami, nie było. Owszem, kluby te mieniały się swoimi członkami. Dopiero z czasem klub Roku 1789 zaczął nabierać charakteru arystokratycznego, ściśle biorąc, antyludowego, odkąd trójca — Lameth, Barnave i Duport — zaczynają tracić powagę w klubie jakobinów, i naprzeciw nim wyrasta olbrzymia postać Robespierre'a. On dopiero nadał klubowi jakobinów jego wyraźne oblicze—prawdziwego rządu obok rządu Zgromadzenia, a z jego członków zrobił agentów policyjnych opinji swoich w całym kraju.

Pierwiastek ludowy był w stowarzyszeniu prawie jeszcze obcy za czasów monarchji, co wskazuje na to, iż ci, którzy w oczach arystokratów uchodzili za najkrańcowszych demagogów, sami jeszcze byli arystokracją w porównaniu z ubogim ludem. Prawda, już były próby wciągniecia do pracy politycznej i uświadomienia zastępów tego, cobyśmy dziś nazwali proletarjatem. Niejaki Dansart urządzał w niedzielę i w święta w sali refektarza klasztoru wykłady dla robotników, połączone z objaśnieniami dekretów Zgromadzenia Narodowego. Był to rodzaj podklubu jakobińskiego, albo stowarzyszenie braterskie (la societé fraternelle), jak się samo nazywało. Stowarzyszenia te czysto ludowe bardzo rozpowszechniły się zimą 1790 i w ciągu 1791 r. w sekcjach.

Obrady samego klubu jakobinów miały miejsce naprzód w bibljotece, wynajętej od klasztoru, zanim po przejściu budynku na własność gminy nie przeniosły się do budynku kościelnego (w maju 1791 r.). Nie usunięto nawet stąd pomników, ani ołtarza, a cała rekonstrukcja polegała na ustawieniu trybuny dla prezydenta i mównicy naprzeciwko niej dla przemawiających oraz na wzniesieniu po obydwuch stronach stopni do siedzenia dla członków i zaproszonych przez

nich gości, które sięgały prawie do sufitu. Posiedzenia odbywały się prawie regularnie co drugi dzień i zaczynały się późno o godz. 8-ej wieczorem. Na szczególnie ożywionych posiedzeniach bywało do trzech tysięcy słuchaczy, w tem półtora tysiąca członków, reszta goście. W tymże obrębie klasztoru mieściły się sale i biura klubowe dla załatwienia interesantów i prowadzenia korespondencji z tysiącem blizko stowarzyszeń spokrewnionych i ich członkami.

Doskonale uchwycił i scharakteryzował rolę tego klubu jeden z jego członków i zarazem dziennikarz ówczesny, Kamil Desmoulins, który pisał o nim: [27]) „Jest to nie tylko wielka instytucja śledcza (le grand inquisiteur), która napędza strachu arystokratom, ale i instancja odwoławcza (le grand requisiteur), która powściąga wszelkie nadużycia i spieszy z pomocą wszystkim obywatelom. Wydaje się w istocie, iż klub spełnia rolę ministerstwa publicznego przy Zgromadzeniu Narodowym. Do niego to wpływają ze wszech stron skargi uciśnionych, zanim będą złożone wysokiemu Zgomadzeniu. Na salę klubu jakobinów napływają bezustannie deputacje w celu bądź złożenia życzeń, bądź z żądaniem współudziału, bądź w celu wzbudzenia jego czujności, bądź naprawienia uchybień".

Lecz zanim w tym stowarzyszeniu doszedł do głosu pierwiastek ludowy z głównym swym przedstawicielem Robespierrem, on już panował w Paryżu narazie w sekcjach. Tak nazywają się nowe obwody paryskie w liczbie 48 od czasu skasowania dawnego podziału na dystrykty (w czerwcu 1790 r.).

Sekcja jestto mały organizm administracyjno-polityczny, mający swoją władzę z wyboru, swoje zgromadzenia i swoje wojsko (później) — jeden bataljon

[27]) 14 lutego 1791 r.

gwardji narodowej. Tu obok obywateli czynnych była szara rzesza proletarjatu.

Jeżeli dla członków klubu jakobinów zasady polityczne mieściły się w deklaracji praw człowieka, to dla ludzi tłumu, którzy nie brali dotychczas udziału w polityce, zasady te nie wystarczały, albo raczej, nie były na nich rozciągane. Tu kiełkowały hasła społeczne.

Chodziło o to, aby prawo głosowania nie było przywilejem ludzi zamożnych. Z tym hasłem już się odzywał Marat. A pochwycił je Robespierre, na razie u jakobinów. W grudniu już atakował Zgromadzenie Narodowe za wykluczenie obywateli biernych od udziału w gwardji narodowej, a w kwietniu 1791 r. przemawiał za wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego, czyli za zniesieniem podziału na obywateli czynnych i biernych.

W tych sekcjach kręcił się lub pracował dla króla za pośrednictwem swoich agentów Mirabeau. On wiedział, że to jest nowa siła, na razie kryjąca się. Stamtąd wyjdzie niebawem nowy trybun ludowy i nowy wódz rewolucji, — Danton, nazywany „Mirabeau kanalji", tak samo przekupny demagog, który już w październiku przemawiać będzie w imieniu wszystkich połączonych sekcyj Paryża przed kratkami Zgromadzenia Narodowego za odwołaniem ministrów i utworzeniem trybunału stanu.

W początkach rewolucji Danton był przewodniczącym obwodu (dystryktu) Kordeljerów. Obwód ten, położony na lewym brzegu Sekwany, w dzielnicy starego Teatru francuskiego [27a]) należał do najbardziej zapalczywych, tak samo zresztą, jak i jego przewódca. Mieszkańcy tego obwodu — drobni kupcy, artyści, li-

---

[27a]) Między dzisiejszym Luxemburgiem, Sorbonną, kościołem św. Sulpicjusza i Mennicą.

teraci, sądownicy, drukarze i księgarze — stanowili żywioł ultra rewolucyjny. W kawiarni u Prokopa zbierało się całe towarzystwo, rozprawiając nad wypadkami dnia, ale nad wszystkimi grzmiał donośny głos Dantona. Gdy przypadkiem kto z obcych gości zaintrygowany chciał się dowiedzieć, co to za wybitny obywatel, stali bywalcy dzielnicowi wtajemniczali go, że „to jest znakomity pan Danton" („c'est l'excellent Monsieur Danton"). Wkrótce też wypłynął na przewodniczącego dystryktu, a napis na żetonie, jaki kazali sobie zrobić mieszkańcy tego obwodu, głosił z jednej strony: „Obwód Kordeljerów. Prawo i król. Jedność", a na odwrotnej: „pod przewodnictwem Jerzego, Jakuba Dantona".

Wkrótce też obwód ten zasłynął ze swego przewodniczącego, jak i jego obywateli. W dystrykcie tym obowiązywała zasada, iż żadne prawo, żaden rozkaz, żaden porządek nie istnieje, jeżeli mieszkańcy jego nie uznają, a municypalność i rada departamentowa widziały na każdym kroku rozkazy swoje przez dystrykt krzyżowane. Zato zyskał sobie sławę, iż stanowi „postrach dla arystokracji i schronienie dla opinji patrjotycznej stolicy". Wszystko to zawdzięczał „ukochanemu" prezydentowi swojemu, Dantonowi.

Jerzy Danton [28]), adwokat z zawodu, należał do warstwy drobnej mieszczańskiej, choć rodzina jego była wieśniacza ze Szampanji. Karjera jego adwokacka nie była świetna, zato polityczna dzięki rewolucji stała się olbrzymią.

Jako mówca i agitator ludowy, Danton był niezrównany. Śmiałość, energja, odwaga, posunięte aż do

---

[28]) Urodzony w Arcis sur Aube w Szampanji 27 października 1759 r. Godność adwokata królewskiego (avocat es conseil) kupił za pieniądze, otrzymane od rodziny i z posagu żony, Gabrjeli Charpentier. Podpisywał się D'Anton w r. 1788.

zuchwalstwa, którym nigdy nie odznaczał się jego rywal i późniejszy zwycięzca, Robespierre, a przytem jasność, trzeźwość i pewna nawet praktyczność chłopska, połączone z wielką dozą humoru, a czasami i sarkazmu w stosunku do przeciwników — oto co go cechowało. Żadnego planu politycznego, żadnej idei przewodniej, monarchicznej, czy republikańskiej, patrjotycznej czy ludowej, nigdy nie miał — czem go bije taki fanatyk wyłączny idei, jakim był Robespierre, i w czem zasługi jego słusznie sprowadza do zera, naprzekór całej historjografji dotychczasowej, najmłodszy z historyków rewolucji francuskiej, p. Mathiez.

Imię jego zresztą już za czasów rewolucji, a i później, zanim stworzyła się legenda (nie przyjął jej tylko Taine), było związane z pojęciem warchoła i płatnego agenta. To są ciemne strony tej niezaprzeczenie świetnej karjery historycznej. Przedajność Dantona, dziś prawie udowodniona, zgadza się zresztą z zasadniczym rysem jego charakteru, jakim była chciwość. Bez tego historja nie wytłumaczyłaby jego szybkiego wzbogacenia się w okresie rewolucji. Była to gorączka czysto chłopska — głód i kupowanie ziemi. Jedni się go bali, drudzy go potrzebowali — więc mu płacono, a on brał.

Z początku był agentem ks. Orleańskiego, później brał pieniądze i od króla, kiedy Mirabeau urządził agencję przekupstwa i propagandy pośród ludzi rewolucji. Czy brał także i od rządu angielskiego? Niewiadomo. Dantonowi lord Holland wkłada w usta następujące wyrazy: „Za takiego, jak ja, dadzą chętnie 80 tys. funtów, ale takiego, jak ja, za tę sumę się nie kupi". Później, już przed trybunałem rewolucyjnym, będzie się bronił takim samym ogólnikowym twierdzeniem, iż „człowiek, jak ja, jest nie do zapłacenia". Jedno tylko można powiedzieć na jego wytłumaczenie, nie usprawiedliwienie, iż korrupcja w tych cza-

sach była raczej spekulacją pieniężną, aniżeli zdradą kraju lub przekonań. Stosuje się to zresztą tak samo do Mirabeau, jak i do Dantona.

W obwodzie Kordeljerów wydawał swą gazetę „Rewolucje Paryża" Loustalot. Tu Marat po ucieczce z Montmartre schronił się i redagował swego „Przyjaciela Ludu". Dziennikarz Kamil Desmoulins w swym piśmie był echem Dantona. Tu pisał i wystawiał swe tragedje poeta Andrzej Chénier, komedje Fabre d'Englantine, aktor i autor dramatyczny, on i Collot d'Herbois późniejsi wpływowi ludzie Konwencji. Do sztabu Dantona należeli tacy, jak dany Fréron, rzeźnik Legendre, szewc Simon, wychowawca delfina po straceniu Ludwika XVI, Manuel, przyszły prokurator komuny, Brune, przyszły marszałek i wielu innych. Nie można powiedzieć, aby na Dantonie przyjaciele jego nie zrobili karjery, nie mówiąc już o tem, że jego klerkowie [29]) zostali ministrami: jeden spraw wewnętrznych — Paré, drugi spraw zagranicznych — Des Forges.

Po przeobrażeniu się dystryktów w sekcje Danton, były przewodniczący dystryktu, założył w nowej sekcji, która się teraz nazywała sekcją Teatru francuskiego, własny klub (w lipcu). Było to stowarzyszenie „przyjaciół praw człowieka", od miejsca zebrań w dawnym klasztorze Kordeljerów przezwane klubem kordeljerów [30]). Nizka wkładka (dwa grosze—sous—na miesiąc) umożliwiała doń dostęp obywatelom niezamożnym dzielnicy, nawet t. zw. biernym, czyli pozbawionym prawa udziału bezpośredniego w polityce.

---

[29]) Dependenci w kancelarji adwokackiej.

[30]) P. Mathiez pomija całkowicie udział Dantona w założeniu tego klubu, co nie bardzo zgadza się z rolą Dantona, jako dotychczasowego przewodniczącego dystryktu. „Kronika Paryża" podaje o tym fakcie następującą wiadomość pod d. 5 sierpnia 1790 r.: „dawny dystrykt przemienił się w klub".

Ale to właśnie stanowiło całą siłę tego klubu, gdyż w założeniu jego już przyświecała myśl używania tego tłumu do manifestacyj, do wnoszenia petycyj zbiorowych, nawet do wywoływania rozruchów i powstań.

Było to to samo, co dzisiejsza t. zw. akcja czynna (l'action directe) czyli udział bezpośredni obywateli w rządzie. Marat od początku do niej nawoływał. Dla niego przedstawiciele ludu w Zgromadzeniu, a nawet przewódcy jego pośród jakobinów nie mieli żadnego znaczenia. „Riquetti" (t. j. Mirabeau) był tylko niebezpiecznym poplecznikiem despotyzmu. O Barnave'ie i Lameth'ach pisał, że nie ma wiary w ich cywizm, to znaczy poczucie obywatelskie.

Tymczasem klub kordeljerów przyjął za hasło walkę o to, aby „rewolucja nie ugrzęzła" („ne stagnât pas"). Kordeljerzy mieli przygotować dla tego celu „posiłki rewolucji" („le supplément de la révolution"). Jakoż we wszystkich prawie sekcjach potworzyły się stowarzyszenia braterskie albo ludowe, które opierały się na klubie kordeljerów. W maju roku następnego już one się zbliżą i połączą. Tak dokonać się miało wykształcenie polityczne sekcyj i werbowanie oraz wystawianie bataljonów ludowych dla przyszłych powstań.

W tym klubie przyjęto też nową dewizę rewolucyjną, zapożyczoną z jednej z lóż masońskich[31]) „wolność, równość i braterstwo" („la liberté, l'égalité et la fraternité"), która się stała późniejszą dewizą republikańską (także jej odmiana: „wolność, równość i braterstwo, albo śmierć"). Także obyczaj powitania republikanów jest tegoż samego pochodzenia masońskiego: „pozdrowienie i braterstwo" („salut et fraternité").

---

[31]) Loża „Dziewięciu sióstr" według Aulard'a, Etudes et leçons sur la révolution francaise, VI serja, str. 8.

Narazie Danton był przyciszony, to znaczy przekupiony. On, który przy wyborach na godność mera (w sierpniu 1790 r.) przepadł, jako kontrkandydat Bailly'ego, razem z księciem Orleańskim (pisano o nim: „wściekły Danton" — „l'enragé Danton"), on, którego sekcja Teatru francuskiego wybrała do Rady generalnej, ale głosami innych sekcyj został z listy członków skreślony, — teraz przechodzi (w styczniu 1791 r.) przy wyborach do departamentu liczbą głosów zaraz po Mirabeau, a przed Talleyrandem. Według notat Robespierre'a, doręczonych St. Justowi dla sformułowania przeciwko niemu aktu oskarżenia przed trybunałem rewolucyjnym, wybór ówczesny Dantona dokonał się dzięki protekcji Mirabeau'a.

Nic dziwnego, że z tej strony, t. j. wściekłego trybuna i band ludowych — obawy dworu były uspokojone. A tymczasem dojrzewał plan ucieczki. Marja Antonina pisała do hr. Mercy, że omawiają go z rojalistami i przewrotowcami (les factieux), aby odwrócić ich uwagę. Do tych przewrotowców z pewnością zaliczała i Mirabeau, aczkolwiek on to podał projekt wyjazdu króla z Paryża i schronienia się pod opiekę jednego z generałów. W styczniu Mirabeau wyprawił swego przyjaciela, hr. de la Marck'a, do Metzu, ażeby wszedł w porozumienie z marszałkiem de Bouillé i wybadał sytuację. De la Marck wrócił z tej podróży zadowolony. Bouillé gotów był zrobić wszystko dla króla. Pomimo to tylko cztery osoby były wtajemniczone w ścisły plan króla: oprócz hr. Mercy, br. de Breteuila i marszałka de Bouillé — jako czwarty, kawaler Fersen, dworzanin króla szwedzkiego, niegdyś reprezentant jego przy dworze, obecnie gotów życie poświęcić dla uwielbianej przez siebie królowej [33]).

---

[33]) O innych dwuch doradcach Lafayette'cie i Montmorinie królowa równocześnie pisała, odrzucając podejrzenie, że da-

Najważniejsza była pomoc cesarza, na którą liczono niezawodnie. Leopold II pisał do królowej o przywiązaniu swym i chęci stwierdzenia jego czynami, ale doradzał rozwagę. W odpowiedzi na to [34]), Marja Antonina broniła się, iż złożyli dowód tej rozwagi w ciągu 16 miesięcy, że są okoliczności, w których zbytnie opóźnienie może narazić wszystko, zwracała mu uwagę na niebezpieczeństwo, które grozi jego posiadłościom w Belgji, mówiła, że królowie Sardynji i Hiszpanji zapewnili swą pomoc, i że czekają tylko na jego decyzję.

W lutym był już gotowy manifest, który król miał zostawić (i zostawił po wyjeździe). Zdaje się, iż plan ucieczki był przygotowany na okres krótki (koniec lutego i początek marca). Jeżeli nie przyszedł do skutku, to dlatego, że właśnie w tym czasie zaszły wypadki, które podnieciły czujność demokratów i sparaliżowały zamiary dworu.

W końcu lutego wyjeżdżały do Rzymu ciotki króla (córki Ludwika XV). Po drodze były dwukrotnie zatrzymymane przez municypalność (w Burgundji), i trzeba było wyraźnego dekretu Zgromadzenia Narodowego, aby zostały puszczone. Sprawa była na pozór błaha, i trzeba było istotnie się dziwić, jak się wyraził jeden deputowany, iż poważne Zgromadzenie mogło deliberować przez trzy dni nad tem, czy dwie starsze panie powinny słuchać mszy w Paryżu, czy w Rzymie. Ale poza tą zewnętrzną pustą dekoracją słowną w Zgromadzeniu ukrywały się rzeczy daleko poważniejsze. Wyjazd tych pań był tylko pretekstem do podjęcia nanowo walki rewolucyjnej, tym

---

ją się im wodzić na pasku. „My (t. j. także i cesarz) mamy w sobie zanadto szlachetną krew, aby jedno mogło posądzać drugie o taką podłość" („bassesse").

[34]) 11 stycznia 1791 r.

razem między klubami rewolucyjnymi a rojalistycznymi. Rojaliści bowiem mieli także swoje kluby, które starały się znaleźć oparcie w ludzie przy pomocy rozdawania darmowych kartek na chleb. W Zgromadzeniu Barnave atakował wyjazd dwuch pań, jako zapowiedź dalszego wyjazdu rodziny królewskiej, przedewszystkiem brata króla (Monsieura), u jakobinów zaś równocześnie piętnował partję monarchiczną i ostrzegał lud przed jej „zatrutym chlebem" („le pain empoisonné"). To stanowiło materjał palny naprzód do manifestacyj przed Tuillerjami, a następnie do wybuchu.

W Zgromadzeniu Narodowym debatowano nad wnioskiem pierwszym o emigrantach, który już przedtem przyjęto u jakobinów. Wniskodawcą i tu, i tam był Choderlos de Laclos, agent płatny ks. Orleańskiego. U jakobinów tymczasem denuncjowano spisek monarchistów, którzy zamówili już ponoć 2.500 puginałów w celu wymordowania patrjotów i przygotowują nowe więzienie, nową Bastylję, w zamku Vincennes [35]). Nawoływano do obudzenia się ze snu, do powtórzenia wypadków 14 lipca 1789 r. Głos ten wychodził od kordeljerów i z sekcyj, czyli klubów braterskich.

Na to hasło istotnie podniosło się przedmieście św. Antoniego i razem z jednym bataljonem gwardji zbuntowanym pod wodzą Santerre'a ruszyło w celu

---

[35]) Vincennes, zamek z basztą w północnej stronie Paryża, istotnie służył za monarchji na ten sam cel, co i Bastylja. Przebywał tam lat kilka Mirabeau, schowany tam dla ochrony przed wyrokami sądowymi. O torturach tamtego więzienia najlepiej świadczy fakt, iż przebywało w nim wszystkiego dwunastu pensjonarjuszy, na których utrzymanie od głowy rząd przeznaczał 6 liwrów dziennie. Pogłoska o przerabianiu wieży w Vincennes na więzienie zrodziła się stąd, że municypalność istotnie miała na widoku użycia wieży na więzienie dla „wrogów rodzącej się wolności".

zburzenia zamku w Vincennes (28 lutego). Ale przybycie reszty gwardji i stanowcza postawa generała Lafayette'a zapobiegła dalszemu rozwojowi wypadków. Równocześnie w zamku zebrało się 400 do 300 młodzieży z klubów monarchicznych, uzbrojonych w pistolety i szpady, w celu uwolnienia wbrew własnej woli króla. Lafayette zapobiegł i temu zamachowi ze strony arystokratycznych spiskowców. Tak się zakończyło osławione później przez przeciwników sprzysiężenie „sztyletników" (les chevaliers du poignard), chociaż i nazwa ta, i brań ich sama były zmyślone.

W Zgromadzeniu Narodowym tego samego dnia powrócono do dyskusji odroczonej nad dekretem o emigrantach. Wniosek jakobinów przepadł, zdruzgotany wymową Mirabeau'a. Pamiętne były jego wyrazy, rzucone z pogardą do opozycji: „Milczeć, trzydzieści trzy głosy". Po tej obeldze, Mirabeau, nie przyjęty w domu przez swego przeciwnika, ks. d'Aiguillon, zjawił się, rzadki już gość w tych czasach, na posiedzeniu wieczornym u jakobinów. Wejście jego na salę przypadło w chwili, kiedy Duport z trybuny napadał gwałtownie z powodu zajścia w Zgromadzeniu na zuchwalstwo tego dyktatora. Kiedy Mirabeau wstąpił na mównicę, rozszalała się burza wściekłości u jego przeciwników. Ale postawa i głos trybuna przemogły. Po kolei miażdżył — Duporta, Aleksandra Lametha i innych. Pojedynek był jedyny i niezwykły i nawet wrogów osobistych skłonił do podziwu dla tego genjusza wymowy. Ale był to już tryumf jego ostatni. Mirabeau jasno zdawał sobie z tego sprawę: „Wydałem na siebie wyrok śmierci" odezwał się po posiedzeniu: „Ze mną już koniec. Zabiją mnie".

W miesiąc potem Mirabeau już nie było. Umarł stosunkowo w młodym wieku (2 kwietnia) z nadużyć i przepracowania, o rok zapóźno, i o rok zawcześnie,

jak się ponoć sam przed śmiercią wyraził. „Zapóźno" — dla ukończenia dzieła rewolucji, „zawcześnie— dla uratowania króla i tronu. Ciało jego spoczęło w Panteonie, czyli w kościele św. Genowefy, na ten cel po raz pierwszy obróconym, jako miejsce grobów zasłużonych ludzi w narodzie. Pogrzeb jego był wielką uroczystością narodową, w której wziąła udział cała ludność Paryża, wówczas półmiljonowa.

Ludwik XVI pozostawił o nim własnoręcznie napisane słowa [1]), które mogą służyć, jako napis jego nagrobkowy, położony ręką królewską: „chociaż ci ludzie (mowa tutaj o Mirabeau i jego przyjaciołach) nie godni są szacunku, i ja ich płacę — pierwszego bardzo drogo, jednak przekonywam się, że mogą oddać mi usługę". W tych słowach wyczerpuje się stosunek Mirabeau do monarchji i do króla. Można powiedzieć, że jestto rewersał — odwrotna strona — jego portretu historycznego.

Właściwe oblicze — stosunek do rewolucji—dziś jest zatarte przez całą historjografję francuską, która przykrvła je warstwą tynkową bohaterów późniejszych, Robespierre'a i Marata. Odłupywał ją już Kamil Desmoulins, który nieco później, ubolewając nad tem, ilu zdrajców, dalekich od Mirabeau talentem, zajęło po nim trybunę, aby z całą perfidją prowadzić do ruiny dzieło wolności, zwraca się z prośbą o przebaczenie do tego wielkiego Cienia i opłakuje codziennie środki, utracone w nim — jego genjusza dla ratowania Francji i jego miłości sławy dla ratowania wolności. Marat byłby mu na to odpowiedział (i rzeczywiście zawczasu już odpowiedzia) [37]): „Mimo całego swego

---

[36]) W zapiskach króla do marszałka Bouillégo z pierwszych dni lutego 1791 r.

[37]) W „Przyjacielu ludu" z 16 sierpnia 1790 r.

polotu, jesteś bardzo naiwny w polityce, drogi Kamilu... wahasz się w poglądach... zdaje się, że nie masz ani żadnego planu, ani żadnego celu..."

Pomimo to, współczesną maskę pośmiertną zdjął i pozostawił nam ten sam Kamil w następującym zdaniu: „Mirabeau, patryjota, trybun ludowy, ojciec Konstycji, przyjaciel murzynów [38]), który sprawował jedyną dyktaturę, jaką znosi naród wolny, dyktaturę słowa, i przed którym, zdaje mi się widzieć postępujących liktorów z wiązkami wymowy i 24 toporami Demostenesa..."

W zapiskach króla dla Bouillé'go (z pierwszych dni lutego 1791 r.) znajduje się następująca uwaga: „W projektach Mirabeau'a znajdzie pan zapewne rzeczy pożyteczne. Proszę ich wysłuchać, nie dowierzając im zbytnio i poczynić dla mnie uwagi na ten temat". Plan Mirabeau'a, zakomunikowany Bouillé'mu przez de la Marcka, polegał na tem, że król jawnie opuści Paryż i schroni się do Compiégne pod opiekę wojsk marszałka. Miało to być w związku z interwencją zbrojną Austrji i Prus nie przeciwko rewolucji, lecz w imię pogwałconych traktatów. Tymczasem ani Bouillé dowierzał swemu wojsku, ani dwór zrzekał się myśli obalena „potwornej", jak ją nazywała królowa, konstytucji. Dlatego zamiast otwartej wojny z demagogami dwór przyjął plan własny, napozór łatwiejszy, ale w gruncie rzeczy najniefortunniejszy na wypadek nieudania się jego, ucieczkę z zamku w nocy i pokryjomu, do której się przygotowywał. Bouillé wskazał miejscowość Montmédy w Alzacji, w pobliżu Luxemburga, w odległości jednej mili od granicy. Tam łatwiej mu było uczynić koncentrację wojska pod pretekstem obrony granicy i poruszeń wojsk po przeciw-

[38]) Aluzja do przemówienia Mirabeau za zniesieniem niewolnictwa w kolonjach i za oswobodzeniem murzynów.

nej stronie. Ten punkt miał się stać centrem oporu dla króla i jego stronników. Stamtąd łatwo było o pomoc i podanie ręki z zagranicy królowi przez cesarza i zaprzyjaźnione mocarstwa.

Przewidywana była interwencja z trzech stron: od południa, czyli od strony Pirenejów, Hiszpanji, od południowego zachodu — króla Sardynji i od wschodu — cesarza i Rzeszy, oraz kantonów szwajcarskch. Hr. Mercy, ostrożniejszy i przezorniejszy, radził sobie zabezpieczyć i neutralność Anglji, której planów swych powierzyć królowa obawiała się, ale ustępstw za tę cenę poczynić, naprzykład w kolonjach nie wahała się.

Myśl tej pomocy obcej zbrojnej królowa tak określała: „My nie żądamy od nikogo, chyba w nagłym wypadku, wprowadzenia wojska do tego kraju. Pragniemy tylko, aby w chwili, kiedy będziemy zmuszeni jej wzywać, być pewnymi, iż mocarstwa będą miały te wojska w dostatecznej liczbie na granicy, aby stanowiły poparcie i punkt zborny dla ludzi, dobrze czujących i chcących się połączyć z nami" [39]). Słowem, miał to być nowy obóz legitymistyczny, naprzeciw emigranckiego w Koblencji pod przewodnictwem ks. Kondeusza, którego królowa osobiście nie cierpiała, a za którym stał młody i lekkomyślny brat królewski, hr. Artois. Zresztą w obozie tym przez cały ten czas intrygowano nie gorzej, jak i ongiś w Wersalu przeciw królowi, a zwłaszcza królowej.

Dla utrzymania tego nowego obozu trzeba było pieniędzy, o czem królowa zawczasu myślała, starając się o zaciągnięcie pożyczki 15 miljonów u cesarza i u bankierów, z czego jednak nie wiele mogła uzyskać (4 milj.) Mercy doradzał wejść w porozumienie z rojalistami na południu i na zachodzie (w Bretanji), którzyby równocześnie uderzyli na Paryż.

[39]) List z 14 kwietnia 1791 r.

Wszystko jednak w ostateczności zależało od decyzji cesarza, od przyjęcia i zatwierdzenia przez niego całego planu. Tymczasem Leopold II zwlekał. W drugiej połowie lutego, mimo zapewnień o przyjaźni, życzliwości i współczuciu, jakie miał dla rodziny królewskiej, mówił, że położenie jego własne kłopotliwe nie pozwala mu przyjść z czynną pomocą dworowi. Doradzał cierpliwość i wystrzeganie się ryzyka. Cesarz pisał, że „sytuacja ogólna jest tak zagmatwana, a stosunki ogólne polityczne tak dalece nie są wyjaśnione, iż nie może dać żadnej rady stanowczej, że najbezpieczniej byłoby czekać (temporiser)" [40]). W jednym tylko czynił zadosyć życzeniom dworu francuskiego, iż trzymał od siebie zdaleka hr. Artois, a nawet ostrzegał go przed zamiarami ks. Kondeusza, które narażały na szwank bezpieczeństwo i życie pary królewskiej.

Istotnie na wiosnę 1791 r. groziła, jak wiadomo, nie tylko koalicja północna pod przewodnictwem Anglji wojną Rosji, ale i atakiem Prus na cesarza od strony Śląska, czyli mocarstwa, na których pomoc głównie liczył dwór francuski, między innymi także i cesarzowa Katarzyna II, nie tylko nie tworzyły koalicji o wspólnym froncie antyrewolucyjnym, ale korzystały z rewolucji na zachodzie w celu przeprowadzenia swoich planów własnych na wschodzie. W szczególności odnosiło się to do Rosji, która naprzód czyniła zdobycze w Turcji, a teraz myślała o takich samych zdobyczach w Polsce. Trzeba było dopiero upływu trzech miesięcy, ażeby sytuacja europejska się wyjaśniła, a chmury wojenne się rozeszły. Wówczas dopiero Leopold dał swoją zgodę i pomoc. Ale wtedy było już zapóźno.

[40]) List z 14 marca 1791 r.

Ucieczka króla i powrót z Varenees.

Pomimo głębokiej tajemnicy, w jakiej były utrzymywane zamiary dworu, atmosfera podejrzliwości wokoło niego nie znikała. Jako skutek wypadków z końca lutego, Zgromadzenie Narodowe wydało dekret, ogłaszający detronizację króla na wypadek samowolnego opuszczenia przez niego kraju [41]).

W trakcie tego przyszła bulla papieska, zabraniająca księżom przysięgi na konstytucję. Po kościołach w Paryżu zaczęły się sceny szykanowania, a nawet pastwienia się nad kobietami, które słuchały mszy księży niezaprzysiężonych. Król sam trzymał kapelana niezaprzysiężonego, a w niedzielę palmową (17 kwietnia) przyjął komunję z rąk kardynała Montmorency w kaplicy swej prywatnej i odmówił udziału w nabożeństwie w kościele parafjalnym St. Germain d'Auxerrois, gdzie był proboszcz konstytucyjny. Wieczorem był wściekły atak w klubie kordeljerów na króla, a afisz klubowy piętnował go, jako najwyższego urzędnika państwa, łamiącego konstytucję.

---

[41]) 28 marca 1791 r.

Dnia następnego król wraz z całą rodziną puszczał się w drogę do St. Cloud, pałacu zamiejskiego królowej, aby tu zwyczajem, i w roku zeszłym praktykowanym, spędzić święta wielkanocne. Chociaż podróż ta była oficjalnie zapowiedziana już przedtem, i królowi miała towarzyszyć w niej gwardja narodowa, przed pałacem tuilleryjskim zebrał się tłum i zagrodził mu drogę. To Danton sprowadził bataljon kordeljerów, uzbrojonych w piki i bagnety. Przed miesiącem jeszcze ten sam Danton wziął 30 tys. za pośrednictwem Mirabeau'a od króla, a Montmorin skarżył się, że jeżeli tak dalej pójdzie, to szkoda rozrzucać te trzy czy cztery miljony pośród menerów rewolucyjnych, którzy wywołują sztuczne powstania (une insurrection factice).

Awantura trwała ze trzy godziny, i przez ten czas król z rodziną pozostawał unieruchomiony w powozie. Interwencja oficerów, a nawet samego gen. La Fayette'a nie skutkowała: gwardja oświadczała się solidarną z tłumem, traktując odjazd królewski, jako ucieczkę. Król zląkł się przelewu możliwego krwi i zrzekł się swej wycieczki. Królowa powiedziała przy tej okazji do otoczenia: „Teraz przynajmniej nie powiedzą, że jesteśmy wolni". Odtąd Ludwik XVI ustępował nawet w pełnieniu swoich obowiązków religijnych — chodził na mszę do kościoła parafjalnego. Ale ten gwałt, zadany jego sumieniu religijnemu, był najcięższy.

Po tym wypadku La Fayette podał się do dymisji, ale po trzech dniach ją cofnął na skutek próśb i przeproszeń samej gwardji narodowej. Danton równocześnie inspirował wściekły numer gazety Desmoulins'a przeciwko królowi. Oszkalował w nim przy tej okazji Bailly'ego i La Fayette'a, którym insynuował, że kazali strzelać do ludu, i że tylko on przeszkodził rozlewowi krwi. Pod presją jednak rady departamen-

talnej oszczerstwo swoje odwołał, na co dokument wystawiony do dziś dnia, jako świadectwo, pozostał.

Wrażenie tego zajścia na dwór było takie, iż nie pozostawało, jak dwie alternatywy: albo ślepo wykonywać to wszystko, co rewolucjoniści rozkażą, albo zginąć od miecza, który stale nad głowami pary królewskiej był zawieszony. „Jeżeli mamy zginąć, to przynajmniej ze sławą", pisała królowa do hr. Mercy [42]): „zadość uczyniwszy wszystkiemu, czego wymaga nasz obowiązek, nasz honor i religja". A do cesarza pisała, ostrzegając go równocześnie przed wszelkiemi próbami akcji ze strony emigrantów—demonstracją, manifestem albo wystąpieniem jakimkolwiek, które narażają w okrutny sposób sytuację pary królewskiej: „Dopiero, kiedy król będzie wolny i bezpieczny, przyjmie z wdzięcznością i radośnie interwencję wszystkich mocarstw w jego słusznej sprawie" [43]). Jako termin ostateczny tego wybawienia, dwór przyjmował czerwiec, być może dlatego, iż na lipiec spodziewano się ostatecznego zredagowania „potwornej konstytucji". Zresztą praca rewolucyjna w wojsku z każdym dniem czyniła coraz to większe postępy, i niebawem nadzieja na współudział jego w walce po stronie królewskiej mogła całkowicie zniknąć. W czerwcu wreszcie (w drugiej połowie) przyszła oczekiwana odpowiedź cesarza Leopolda II. Brzmiała ona: hr. Mercy ma rozkaz, w razie udania się ucieczki i na wasze żądanie dostarczyć wam wszystkiego; pieniądze, wojsko, wszystko będzie do waszego rozporządzenia; można liczyć na króla Sardynji, kantony szwajcarskie i na wojska całej Europy, nawet i króla pruskiego zwłaszcza te, które stoją w Wesel i są łatwo do roz-

---

[42]) 6 maja 1791 r.
[43]) 1 czerwca 1791 r.

porządzenia. „Oby wasz projekt powiódł się szczęśliwie i szybko" [1]).

Dnia 20 czerwca o godzinie 10 wieczór para królewska wraz z dziećmi i siostrą króla, księżniczką Elżbietą, zmyliwszy czujność straży i całego otoczenia, opuściła pałac tuilleryjski w przebraniu i, siadłszy do zawczasu przygotowanej na ten cel olbrzymiej berliny, około północy ruszyła w drogę w kierunku na Metz przez Chalons na Marnie. Jednocześnie opuszczał Paryż i brat królewski, Monsieur, ale inną drogą, kierując się ku granicy belgijskiej. Rzecz ciekawa, że ta ucieczka, mniej obmyślana i ubezpieczona, powiodła się szczęśliwie.

Cała droga od Clermont miała być obstawiona posterunkami wojska, które po przejściu powozu królewskiego miały mu towarzyszyć aż do Montmedy. Stamtąd tylko kobiety i dzieci miały przenieść się za granicę, do sąsiedniego Luxemburga. Król nie chciał opuszczać Francji, bał się losu Karola angielskiego, i miał pozostać w pogranicznym Montmedy, wokoło którego obóz wojskowy był już przygotowany za sprawą marszałka Bouillégo. Ten plan się nie udał z wielu przyczyn. Naprzód ciężka berlina wraz z towarzyszącym jej powozem posuwała się powoli, psuła się raz w drodze, — król, nadto zamiłowany w obfitym posiłku, sam ją zbyt długo zatrzymywał tak, iż w rezultacie przybycie jej opóźniało się, co powodowało zwijanie posterunków po drodze. Później, król zbyt często wychylał się, co mimo przebrania jego za służącego zdradzało go wobec powszechnie znanego wizerunku królewskiego na monetach. W Clermont ponoć już był rozpoznany. Na ostatek, same poruszenia wojsk na drodze mogły wydać się mieszkańcom tych

---

[44]) 12 czerwca 1791 r.

okolic niezwykłymi i obudziły ich czujność i ciekawość.

Król nie zastał już pierwszego posterunku u mostu de Sommevelle, co go zaniepokoiło. O godzinie 7 i ½ wieczorem powóz królewski zatrzymał się w miasteczku Saint-Menehould, i tu wśród podróżnych jadących pocztmistrz Drouet rozpoznał króla. On słyszał, że rozkaz był dany pocztyljonowi, by jechał do Varennes, gdy tymczasem podróżni twierdzili, że jadą do Sedanu. To umocniło w nim podejrzenie. Podzielił się nim z władzami, które pozostawiły powóz i podróżnych swemu losowi, a sam wziął sobie do pomocy dwuch ludzi i konno na przełaj bocznymi drogami puścił się do Varennes, aby przestrzec tamtejsze władze municypalne i przygotować na spotkanie nieoczekiwanych gości całą ludność miasteczka. A tymczasem i tu, jak i w następującej miejscowości — w Clermont — posterunki wojskowe, zamiast kroczyć za powozem, zeszły ze swych stanowisk, zdemoralizowane i zatrzymane przez lud i municypalność.

Lecz wróćmy do Drouet'a. Historyk współczesny, p. Madelin, powiada, że ten prosty człowiek, który nocą pędził na koniu poprzez pola i lasy Szampanji, niósł z sobą „przeznaczenie Francji" („la destinée de la France"). Później klub jakobinów w Paryżu ofiarował mu za ten czyn wieniec laurowy w nagrodę.

Możemy się spytać, dlaczego nie przeznaczenie całej Europy. Od tak drobnego faktu napozór zależały losy rewolucji. Ale jeżeli sobie przypomniemy, że ta ucieczka króla zależała od całej sytuacji europejskiej na wiosnę, a przedewszystkiem od decyzji cesarza Leopolda II, to przyjdzemy do wniosku, że ten szalony plan królewski nigdy nie doszedłby do skutku, gdyby ta sytuacja rozwinęła się po linji obaw cesarza, t. j. wojny Prus z Austrją, tudzież Prus i Polski z cesarzową Katarzyną II.

Wiadomo powszechnie, jak dalece zaniechanie planów tej wojny, później zdrada ze strony Prus przymierza z Polską zaciężyły na losach tej ostatniej. Okazuje się zatem, że jeszcze zanim losy Polski i rewolucji francuskiej bezpośrednio się ze sobą zetknęły, już zbawienie monarchji we Francji i ustrzeżenie tej ostatniej od najazdu nieprzyjacelskiego zależało od pomocy, udzielonej przez mocarstwa zachodnie Polsce. Zapytujemy się, ile krwi rozlewu, ile smutnych doświadczeń, ilu wstrząśnień oszczędziłyby sobie dzieje Europy na progu XIX w., zapobiegając oddaniu Polski na łup Rosji i jej dwuch akolitów wschodnich, Prus i Austrji. Jestto pytanie tak samo życiodajne dziś, jak i półtora blisko wieku wstecz temu. Czyż nie można sobie wyobrazić Europy bez rewolucyj perjodycznych i bez łańcucha nieprzerwanego wojen aż do ostatniej światowej, bez uniknięcia zbrodni podwójnej — zbrodni Terroru, jak i zbrodni rozbiorów Polski? Czyż nie mamy analogji we współczesnych dziejach północnej Ameryki, a w dodatku dziejach demokratycznych i republikańskich, choć na podłożu tej samej cywilizacji wyrosłych?

Takie miało być przenacenie już nie tylko Francji, lecz i całej Europy, przeznaczenie, od którego zawisł nawet dzisiejszy stan Europy. Prawda, że w tym rozumowaniu, jeżeli uwzględniamy jeden czynnik, to opuszczamy równocześnie tysiące innych. Tutaj przypadek pozwala nam połączyć dwa krańce jednego i tego samego łańcucha faktów — wojny rewolucyjne i rozbiór Polski — z takimi samymi objawami — wojną światową wraz ze wstrząśnieniami rewolucyjnymi i odbudową Polski.

Zajście w Varennes jest tylko jednym epizodem z całego łańcucha zdarzeń. Rozegrało się tak.

Pocztmistrz Drouet, wyprzedziwszy króla, podniósł okrzykiem „do broni" całe miasteczko na nogi,

obudził mera, prokuratora tak, że gdy powóz nadjechał, otoczono podróżnych i zażądano od nich paszportów. Na alarm wszczęty zaczęła ściągać gwardja narodowa z sąsiednich wsi i miasteczek, zatoczono działo, zabarykadowano most. Równocześnie ściągały i oddziały wojska, rozstawione po drodze, ale częścią nie wiedziały, o co chodzi, częścią odmówiły posłuszeństwa swoim oficerom. Król, czując się więźniem pośród własnego narodu, zwrócił się do otoczenia ze słowami: „jestem królem, nie róbcie nam nic złego". W międzyczasie przybył adjutant La Fayette'a (Raumeuf), przywożąc ze sobą dekret Zgromadzenia Narodowego, wydany po ucieczce króla. Zaprzężono konie do powozu królewskigo, który w otoczeniu gwardji narodowej został zawrócony z drogi i ruszył z powrotem — do Paryża.

Paryż tymczasem już od rana był zaalarmowany wieścią o ucieczce królewskiej. Wieść „król wyjechał" przechodziła z szybkością błyskawicy z ust do ust i wzbudzała popłoch i przerażenie. Król na czele obozu emigranckiego — dobrze wiedziano, co to znaczy. Pożar wojny domowej, a niebawem za nią idący najazd obcy nieprzyjacielski — oto przed czem osoba króla służyła za gwarancję. Na dowód jednak zmienności i przejściowości nastrojów rewolucyjnych świadek wypadków współczesnych (Thiébault) powiada, że już niebawem po ochłonięciu pierwszym od tej nowiny w tłumie zaczęto się pocieszać słowami, że Francja zyskała w tę noc 30 miljonów (z listy cywilnej królewskiej), a straciła tylko jednego zdrajcę.

Nie wiedziano, nie przeczuwano jeszcze, że ta data 20 czerwca kryła już w swym zarodku wszystkie późniejsze wypadki, cały stosunek króla do narodu, Francji do Europy, przyszłość i powodzenie rewolucji. Te dni, zanim sprowadzono króla do Paryża, były jakby zapowiedzią tego, co dziać się miało w ciągu

lat 2 — 3 najbliższych. Zgromadzenie Narodowe już wówczas zaczęło działać w tych formach, jakie później przybierze Konwencja: zawiesi we władzy króla, podda swym rozkazom ministrów, wyśle do armji komisarzy rewolucyjnych, słowem stworzy wzór władzy, którego się naród imie, gdy zabraknie króla, czyli władzy prawowitej.

Ale i król, gdyby nie był tak ograniczony, jakim był Ludwik XVI, dojrzałby bezwarunkowo wyrazy „mane, tekel, fares" na karcie swego przeznaczenia. Władza królewska została wprawdzie zawieszona, nie obalona. Ale ten problemat: „z królem czy bez króla?" „monarchja czy republika?" — stanie już wówczas przed oczyma narodu, jako kwestja nagląca do rozwiązania.

Tego dnia (21-ego czerwca) Zgromadzenie Narodowe zaczęło obradować o g. 9-ej rano. Zaraz na wstępie przewodniczący oświadczył, iż otrzymał wiadomość o g. 8-ej rano od mera Petiona o wyjeździe króla w nocy, i wezwał deputowanych do naradzenia się nad zabezpieczeniem pokoju, utrzymaniem konstytucji i wydawaniem rozkazów. Deputowany Régnaud stawia wniosek, aby ministrowie stawili się przed kratkami Zgromadzenia dla odebrania rozkazów, i aby minister spraw wewnętrznych rozesłał kurjerów na wszystkie strony z rozkazem Zgromadzenia zatrzymania w drodze króla. La Fayette to już przewidział, i jego adjutant Rameuf zdawał Zgromadzeniu o tem sprawę. Dekret ten Zgromadzenia doręczył później królowi po dognaniu go w Varennes. Położył on też koniec utarczkom słownym z ludnością miejscową na temat, czy królowi pozwolić jechać dalej, czy ma on wracać do Paryża.

Zgromadzenie Narodowe chwyta władzę, opuszczoną niezręcznie z rąk króla. Karol Lameth woła, że jesteśmy zmuszeni obecnie połączyć w naszych

rękach władzę prawodawczą z władzą wykonawczą, i żąda wydania rozkazów ministrom zwłaszcza na punkcie ubezpieczenia granic, a na wniosek dep. Andrée'go Zgromadzenie uchwala, iż odtąd wszystkie dekrety, dawne i przyszłe Zgromadzenia, wychodzić będą bez sankcji królewskiej, i że minister sprawiedliwości obowiązany jest do nich przyłożyć pieczęcie.

Po wysłuchaniu ministrów i samego generała La Fayette'a odczytano list - manifest królewski, pozostawiony na odjezdnym z datą 20 czerwca, który zresztą w treści zgodny był z deklaracją króla, odczytaną na słynnym posiedzeniu królewskim 21 czerwca 1789 r. Stanów Generalnych, poczem ogłoszono posiedzenie Zgromadzenia w permanencji. Permanencja ta zresztą była czysto formalną, a nie rzeczową, gdyż w nocy Zgromadzenie nie obradowało, i przystąpiono dla zamanifestowania zupełnego spokoju i nieprzerwalności obrad do zwykłego porządku dziennego. Dnia następnego tylko ten porządek przerwano i zamianowano pierwszych komisarzy do wojska w celu zaprzysiężenia go na wierność dekretom Zgromadzenia. Tegoż dnia zresztą przyszła pierwsza wiadomość o aresztowaniu króla w Varennes, po czem wydelegowano trzech członków Zgromadzenia — La Tour Maubergá, Petiona i Barnave'a w celu towarzyszenia królowi w powrotnej drodze.

Ta droga z Varennes, którą król odbył poprzednio w przeciągu 20 godzn, trwała teraz cztery dni dla upałów straszliwych, jako też z powodu, że orszak, składał się z kilku tysięcy gwardji, która posuwała sie noga za nogą za powozem królewskim. Dopiero 25-ego nad wieczorem odbył się wiazd króla w charakterze jeńca narodu do Paryża. Widowisku temu przypatrywało się półmiljona ludzi w milczeniu grobowym.

Zgromadzenie Narodowe przyjęło z ulgą wiado-

mość o zatrzymaniu i o powrocie króla. Wybawiła je ona od obaw wojny domowej i wojny zewnątrznej. Wolano mieć króla, jako zakładnika, wobec innych dworów. Tem się tłumaczy i łagodność (la douceur), z jaką traktowano parę królewską po powrocie, o czem ze zdziwieniem królowa donosi kawalerowi Fersenowi, głównemu organizatorowi nieudanej ucieczki. Obrońcy króla, w tej liczbie La Fayette pierwszy, znaleźli formułkę, uniewinniającą postępowanie jego. Król nie uciekał, lecz go porwano. Śledztwo mogło odnosić się tylko do sprawców zamachu na wolność króla. Król, jako osoba nietykalna wobec konstytucji, nie może być pociągany do odpowiedzialności. Z ramienia Komisji śledczej deputowany Duport przesłuchiwał tylko w sprawie ucieczki obojga królestwa, którzy złożyli na ręce jego piśmienną deklarację.

W tym duchu złożony był raport Zgromadzeniu (16 lipca). Żąda on ukarania sprawców i wspólników ucieczki, w pierwszym rzędzie marszałka de Bouillé, który zresztą skrył się już za granicę—do Luxemburga i stamtąd wystosował list do Zgromadzenia, w którym całą winę brał na siebie, i uznania osoby królewskiej za nietykalną, a osoba króla naturalnie zasłaniała i osobę jego małżonki, czyli królowej. W tym duchu wydany był dekret Zgromadzenia, którego bronili Duport, Barnave i de Salles. Robespierre protestował. Wzywał on do uznania odpowiedzialności króla w charakterze pierwszego urzędnika państwa w czasie dyskusji o przesłuchanie go przez komisję śledczą (26 czerwca), później w dyskusji nad raportem (14 lipca) przeczył twierdzeniu, jakoby osoba króla była nietykalna. „Nie, nigdy nie wydaliście dekretu", mówił do Zgromadzenia: „ażeby ktoś stał wyżej ponad prawem, aby mógł bezkarnie czynić zamach na wolność i na egzystencję narodu". Ale Robespierre nie prze-

mawia tu jeszcze w charakterze republikanina. Przeciwnie stara się zabezpieczyć przed możliwymi zarzutami republikanizmu, powiadając, że ma na widoku jedynie sprawiedliwość i prawdę.

A tymczasem w trzy dni później (17 lipca) polała się pierwsza krew obywateli, którzy żądali republiki. Było to w rocznicę szturmu Bastylji na polu Marsowym. Dwa dni temu u jakobinów rzucono hasło detronizacji króla. Wnioskodawcą był Laclos, agent ks. Orleańskiego, ten sam, który przygotował zajścia 28 lutego. I tym rzaem pracował z myślą dla swego chlebodawcy.

Jakobini, po wydaniu dekretu przez Zgromadzenie cofnęli swą petycję. Ale dnia następnego podjęli ją kordeljerzy i stowarzyszenia braterskie [45]).

---

[45]) Idę w tym opisie za Pamiętnikami pani Roland (wyd. 1840 r. t. I, str. 279). Opis ten stanowczo różni się od przedstawienia p. Mathiez'a (La révolution francaise, t. I, str. 175), gdie zamiast Laclos'a mowa jest o redakcji pierwszej petycji u jakobinów przez Dantona i Brissota. Drugą kordeljerską miał redagować Robert. Nazwisko Santerre'a, jako organizatora poruszeń na przedmieściu św. Antoniego, zbyt bliskie jest Dantonowi, aby go w tych dniach nie podejrzewać poza wypadkami. Tam, gdzie Danton, był i ks. Orleański. Cały więc zamach był przygotowywany na jego korzyść, a nie na korzyść republiki, jak zdaje się, chce go widzieć p. Mathiez. Ale brak mu w tem jakobinów i Robespierre'a. Pozostają sami kordeljerzy, czyli napewno Danton. Ów Robert, którego p. Mathiez przeciwstawia orleanistom, Brissotowi i Dantowi, jako szczerego republikanina (mówi, że petycja, zredagowana przez niego, była „une pétition franchement républicaine"), jestto ten sam Robert, który niebawem w liście otwartym do „braci stowarzyszenia przyjaciół konsytucji, stowarzyszenia braterskiego i klubu kordeljerów" będzie się bronił przed zarzutami, iż czerpie dochody z listy cywilnej królewskiej. Dla wytłumaczenia zaś raptownej poprawy sytuacji swej materjalnej znajdzie rodzinę bogatą na prowincji, która dzięki wstawiennictwu osobistemu Dantona mu pomogła. Widzi on właśnie powód tych oskarżeń w swym stosunku zażyłym („dans ma familiarité intime") z Dantonem. „Wszyscy wiedzą", pisze on: „że go

Petycja ta, którą zredagował na ołtarzu wolności obywatel Robert, brzmiała: „Oto mu znów jesteśmy w stanie, jak po wzięciu Bastylji: wolni i bez króla. Zaklinamy was w imię ojczyzny, aby ogłosić natychmiast, że Francja przestała być monarchją, że jest republiką, albo co najmniej poczekać, zanim wszystkie departamenty, wszystkie zgromadzenia wyborcze nie wypowiedzą się w tej ważnej sprawie przed pogrążeniem po raz wtóry tego najpiękniejszego imperjum świata w więzach i łańcuchach monarchizmu".

Już wówczas szykował się przewrót w nadziei wprowadzenia na miejsce zdetronizowanego Ludwika XVI młodszej gałęzi rodziny królewskiej — orleańskiej, za pieniądze ks. Filipa i, jak mówiono, angielskie. „Partja, albo raczej partje republikańskie, ponieważ było ich wiele, które przyjmowały to imię, aby pokryć nim imię własne, powzięły myśl posługiwania się słowem Republika, i były w następstwie zmuszone zaciągnąć się pod jej sztandary, nie mając odwagi podnieść własnego". Takie świadectwo wydał o tym ruchu współczesny jego obserwator i historyk, Toulongeon.

---

szanuję, że go widuję, że u niego bywam, że jesteśmy przyjaciółmi". W zwykłym wypadku ta rekomendacja własna wystarczyłaby dla określenia szczerości uczuć republikańskich obywatela Roberta, ale w danym razie chodzi o pierwszą manifestację republikanów i o masakrę ich przez Lafayette'a. Tak się jeszcze dziś, a może właśnie dziś pisze historję. P. Mathiez, prowadzący kurs o rewolucji francuskiej w Sorbonnie, jest przeciwnikiem naukowym swego poprzednika na tej katedrze, p. Aularda. Zato w poglądach historjozoficznych wyprzedza go tak, jak dajmy na to w poglądach politycznych p. Leon Blum — p. Arystyda Brianda. Gdyby tak powiedzieć otwarcie, to trzy czwarte rewolucji było zrobione za pieniądze z kieszeni rodziny królewskiej, w tem znaczna część z kieszeni biednego króla Ludwika XVI. Ale do tego trudno przyznać się kontynuatorom właśnie idei rewolucji, a raczej jej wiecznego braku końca.

Ale ta pierwsza próba nie powiodła się. Gwardja narodowa otoczyła demonstrantów na polu Marsowym i po ogłoszeniu prawa wojennego użyła pierwszy raz broni. La Fayette kazał strzelać, ale zato ów "bohater rewolucji dwuch połów świata" („le héros des Deux Mondes"), jak go nazywano, czyli rewolucji w Ameryce i rewolucji we Francji, kończy w tym dniu swoją karjerę rewolucyjną. Zawieszony między królem, który go także uważał zawsze za republikanina, a tłumem, który przeciwko niemu podburzali przeciwnicy dworu, zniknął pod powierzchnią wypadków rewolucyjnych, jak rok wcześniej Necker, i został wymazany z listy dobrych obywateli. Dopiero po wielu latach, w czasie drugiej rewolucji 1830 r., wróci do łaski ludu, ale już tylko, jako żywa tradycja wypadków 1789 r.

Miarą przerażenia przewódców tych wypadków może być to, iż główni sprawcy ich moralni, jak Robert, a nawet sam Robespierre, poukrywali się. Mówiono, że temu ostatniemu wytoczą proces. Ale osłaniała go nietylkalność poselska. W dniu ucieczki króla Robespierre był tak przerażony, że obawiał się wyroku śmierci w ciągu 24 godzin. Nie wyobrażał sobie, aby sprawcy tej ucieczki nie przygotowali na ten dzień rzezi patrjotów, drugiej nocy św. Bartłomieja. Uspokoił się dopiero po aresztowaniu króla w Varennes. Pani Roland, która w tych dniach często wraz z nim przebywała w towarzystwie swego męża, Petiona i Brissota, mówi, że zastanawiano się między sobą nad przygotowaniem umysłów do przyjęcia republiki; rozważano projekt wydawania dziennika pod tym tytułem. Robespierre, który temu przysłuchiwał się, obgryzając swe paznokcie, zapytał szyderczo, jak było to jego zwyczajem: „A co to jest republika?" I Robespierre przeto wówczas nie był republikaninem. Po ochłonięciu z pierwszego strachu

powrócił do Zgromadzenia Narodowego, a zwłaszcza do jakobinów, gdzie mu szykowała się niezwykła rola skutkiem rozłamu opinji tego klubu i wyjścia z jego grona większości członków umiarkowanych.

Na skutek adresu podżegawczego, uchwalonego przed wypadkami u jakobinów, prawie wszyscy deputowani, w liczbie 300, opuścili ten klub i założyli własny z siedzibą w klasztorze celestynów, czyli t. zw. Fejlantów. Odtąd ten klub staje się wyrazem przekonań opinji umiarkowanej, monarchicznej, ale zarazem konstytucyjnej. Ci secesjoniści jednak wzmocnili tem samem pozycję żywiołów skrajnych, antyrządowych i antykrólewskich, wśród jakobinów, gdzie pozostał z członków Zgromadzenia tylko Robespierre z kilku towarzyszami. A co najważniejsze, ci nowi przewódcy utrzymali łączność z pokrewnymi filjami klubowymi w całym kraju.

Napozór więc po powrocie króla nic się nie zmieniło. Dzięki stworzonej fikcji, że król nie uciekł, tylko że go porwali, mógł on upozorować swój zamiar wyjazdu chęcią zapoznania się ze stanem opinji publicznej na prowincji co do zamierzonej konstytucji. Królowa sama ostrzegała przyjaciół, jak Fersena, aby nie przedsiębrano żadnych kroków gwałtownych ze strony koalicji, aby nie narażać życia ich obojga oraz ich przyjaciół [46]). Tem mniej życzono sobie oddać swe losy w ręce emigracji, zasilonej teraz przybyciem hr. Prowancji, bardziej rozważnego i bardziej energicznego od hr. Artois. Stwierdzano w dalszym ciągu brak swobody króla, ale obawiano się jakichkolwiek poczynań w kierunku regencji na emigracji.

Owszem, trzeba zauważyć, iż w stosunku do Zgromadzenia Narodowego pozycja króla po powrocie wzmocniła się. Osoba króla stała się teraz nie-

[46]) List z 8 lipca 1791 r.

zbędna dla utrzymania tej konstytucji, którą Zgromadzenie już uchwaliło, a która stała się teraz przedmiotem ataków przeciwników większości. Trójca, kierująca nim dotychczas, zbliża się teraz do dworu: Duport, Lameth'ci, Barnave — ten ostatni młody i wrażliwy, po rycersku ujęty losem królowej, którą poznał bliżej, towarzysząc jej w czasie podróży. Nie należy przytem zapominać, że oni sami są teraz zagrożeni w swej władzy i w swym wpływie ze strony przewódców jakobinów i sekcyj. Królowa oddaje im sprawiedliwość: mimo różnicy zapatrywań widzi w nich szczerość, siłę i chęć istotną utrzymania porządku, a co za tem idzie, i władzy królewskiej. Oni teraz zastępują zmarłego Mirabeau radami swymi dla dworu.

Ta nowa partja monarchistów, czy konstytucjonalistów, oparta o klub fejlantów, pragnie zakończyć rewolucję, aby ustalić zgodę między królem a narodem. Króla namawia do przyjęcia całkowitego konstytucji, łudząc go co do możliwosci rewizji jej oraz wzmocnienia władzy wykonawczej. Nie chce ona wojny i myśli o odnowieniu traktatów, przy czem na pierwszym planie ma traktat z cesarzem. Jej to radami kieruje się teraz dwór, głównie królowa, bo król po powrocie stał się apatycznym, i w tym duchu wysyła poselstwa i pisze nawet do cesarza. Ale tylko na zewnątrz.

Bo poza tą oficjalną polityką, prowadzoną w porozumieniu z konstytucjonalistami, była druga polityka tajna, prywatna. Królowa ostrzegała za pośrednictwem hr. Mercy dwór wiedeński, aby nie dawał wiary temu, co pisze oficjalnie, za radą przewódców partyj [47]). Całą nadzieję, jaki przedtem pokładała

[47]) Naprzykład pisze do Mercy (31 lipca): „Wysłałam list 29-go, który, jak łatwo to pan pozna, nie jest w moim stylu.

na pomocy z zewnątrz, głównie od cesarza. Tym razem jednak interwencję tę obcą wyobrażała sobie nie w postaci czynnej, która mogłaby narazić ich egzystencję, lecz w postaci kongresu, popartego pokaźną manifestcją zbrojną — kongresu, który narzuciłby swą wolę narodowi francuskiemu drogą układów. Ludwik XVI za radą królowej pisał do swego szwagra, iż ufając mu w swym bolesnym położeniu, nie wątpi, że przedsięweźmie wszystkie środki pomocy królowi i Francji. Królowa zaś skarżyła się jego przedstawicielowi, hr. Mercy: że już nie da się dalej tak egzystować, że już chodzi tylko o to, aby uśpić czujność wrogów, aby tem łatwiej wyprowadzić ich później w pole..., że lepiej byłoby dla króla być panującym w jednej prowincji, aniżeli panować w tak obszernym i tak zdezorganizowanym królestwie [48]).

Te obawy i niepokoje pary królewskiej rosły w miarę tego, jak trzeba było przejść Rubikon, czyli przyjąć i zaprzysiąc konstytucję. „Jest ona do tego stopnia potworna, że nie możliwe jest, aby sama się długo utrzymała" tak sądziła o niej królowa, a Ludwik XVI później (w grudniu), skarży się, że stawia ona władzę jego, jako króla, poniżej władzy króla Polski [49]). Można li było jej nie przyjąć? Nie, odpowiadała na to pytanie królowa, gdyż odrzucenie jej dałoby przewagę partjom rewolucyjnym i republikańskim. Nie zabezpieczyłoby większej swobody królowi, przeciwnie byłby jeszcze ściślej i baczniej strzeżony.

Zdawało mi się koniecznem ustąpić zadość życzeniu przewódców partyj tutejszych, którzy mi sami dali projekt tego listu. Napisałam drugi do cesarza wczoraj 30-ego. Byłabym upokorzona, gdybym nie spodziewała się być zrozumiana, że w moim położeniu jestem zmuszona czynić i pisać wszystko, czego ode mnie wymagają".

[48]) List z 26 sierpnia 1791 r.

[49]) W liście do br. Breteuila 14 grudnia 1791 r.

Trzeba było, aby każdy widział, iż przyjęcie to jest wymuszone, a równocześnie nie wydać się z tem w obliczu tych „potworów", jak się wyrażała Marja Antonina o rewolucjonistach. Gra więc dworu była podwójna, śliska i bardzo niebezpieczna.

A tymczasem w połowie sierpnia prace nad konstytucją były już ukończone. Chodziło o ułożenie pojedyńczych części jej w jedną całość. Przy tej sposobności podniesiono znowuż myśl rewizji poszczególnych jej części, i teraz — rzecz szczególna — zwolennikami dwuch izb w ciele ustawodawczym stali się ci sami deputowani, trójca ludowa, którzy w r. 1789 myśl tę, jak najsilniej, zwalczali. Naturalnie, o przerobieniu całości olbrzymiego dzieła nie mogło być nawet mowy. Rewizja ograniczyła się na drobnych zmianach i poprawkach i ujęciu całości w ostateczną formę redakcyjną.

Tak, jak została ona przyjęta i ogłoszona (14 września), najlepiej odpowiada temu zdaniu, które o niej wygłosił jeden z jej autorów z punktu objektywnego naukowego, historyk Toulongeon, w parę lat później. Konstytucja ta stanowiła królestwo bez króla. Jeżeli ustrój, przez nią stworzony przedstawiano sobie nieraz w kształcie piramidy, u podstawy której miał być rząd, a wszystkie inne jego części miały się do niego zbiegać, i on je miał podtrzymywać, to stało się wręcz naodwrót, zbudowano piramidę, ale przewróconą: wszystkie jej części znalazły się u góry, obciążając ze wszystkich sił rząd, czyli wierzchołek, który znalazł się na samym dole [50]).

---

[50]) Analogja uderzająca z konstytucją polską marcową 1921 r., którą niektórzy nasi uczeni prawnicy, naprzykład prof. St. Kutrzeba, chcą uważać za młodszą siostrzycę konstytucji majowej. Raczej powiedzieć trzeba, że ta nasza majowa była młodszą siostrzycą wrześniowej francuskiej.

Póki wszystkie części znajdowały się w równowadze, piramida mogła się utrzymać. Ale wystarczyło najmniejsze wstrząśnienie, aby gmach, pozbawiony oparcia od dołu, runął na ziemię.

Oto był powód dalszej rewolucji.

Zgromadzenie Prawodawcze.

Ogłoszenie konstytucji wrześniowej odbyło się wśród uroczystości nadzwyczajnych i było radośnie powitane przez lud. Było to niejako oficjalne zakończenie rewolucji. Naród miał wejść teraz na tory normalnego życia i pracy.

Konstytuanta zamykała swe obrady (30 września), i zaraz po niej otwierała swe obrady Legislatywa, albo Zgromadzenie Narodowe Prawodawcze (l'Assemblée Nationale Législative) — pierwszy normalny sejm francuski (1 października 1791 r.). Występowała ona pod hasłem, że rewolucja się skończyła, że teraz przyszedł czas na wprowadzenie konstytucji w życie.

Tego zdania byli t. zw. fejlanci, członkowie klubu świeżo założonego, który się zbierał na terenie klasztoru Fejlantów. Hasłem ich było: „konstytucja — nic, tylko konstytucja". Byli to ludzie, którzy się strawili w pierwszych dwuch latach rewolucji, którzy się teraz nazywają konstytucjonalistami (les constitutionels), dla których jakobini stali się „wściekłymi" („enragés"), — słowem, umiarkowani. Oni teraz chcieli iść z królem i byli przeciwni wszelkiej zmianie, wszelkim

przeobrażeniom wewnętrznym, zanim kraj nie wejdzie w ryzy. Oni wyszli z dawnej swej roli burzycieli i jakobinów i stali teraz przy swoim dziele prawodawczym — konstytucji wrześniowej. Jakie było to dzieło?

Dzieje ostatnich stuleci — nie tylko we Francji, ale i u innych narodów — obfitują w Zgromadzenia Ustawodawcze, czyli w t. zw. Konstytuanty. Otóż doświadczenie historyczne wskazuje, iż te ciała w chwilach decydujących robią po większej części fiasco, i że dzieła ich, z wielkim trudem wznoszone, łatwo załamują się. Pod tym kątem widzenia rozpatrywane obydwa ciała prawodawcze, jakie w tym okresie rewolucja francuska wyłoniła, t. j. i Konstytuanta, i Legislatywa, nie wytrzymały próby — czasu. Dlaczego? Czy mamy prawo powiedzieć, iż obydwa te ciała nic nie zdziałały? To byłoby twierdzenie, zbyt daleko posunięte. Ci, którzy byli świadkami obrad pierwszego Zgromadzenia Narodowego i dożyli w dwadzieścia pięć lat później restauracji monarchji, powiadają, że te lata historji parlamentarnej Francji są stracone, że Francja po upływie tylu lat wróciła do tego punktu, na którym stanęła w czerwcu 1789 r., że taką kartę konstytucyjną, jaką otrzymała po powrocie od Burbonów, gotów był dać Ludwik XVI. A więc naród francuski chciał wówczas czegoś więcej, aniżeli samej konstytucji.

Pierwsze to Zgromadzenie ustawodawcze francuskie raczej burzyło, niż tworzyło. Z tradycji też Konstytuanty nic nie pozostało, prócz haseł, którymi można było burzyć nadal. Tymi hasłami była Deklaracja praw człowieka. Konstytucja nie pozwalała wejść na normalne tory pracy, bo nie było z czem pracować. Stary ustrój był rozbity. Nowy—rady departamentalne z dyrektorjatami na czele prowincyj, rady municypalne z dystryktami — był tak niesharmonizowany, iż wszystkie jego części składowe kłóciły się ze sobą:

municypja z dyrektorjatami, dyrektorjaty z ministerstwami, a ci znów między sobą. Niema historyka, któryby nie przyznał, że ten gmach, który wzniosła pierwsza francuska Konstytuanta, już się zarysowywał, kiedy członkowie jej opuszczali Zgromadzenie Narodowe, aby niebawem wraz z jego następcą, Zgromadzeniem Prawodawczem, zapaść się w nicość.

Jeżeli trudno jest dać na poczekaniu nowy ustrój państwu, jeżeli łatwiej jest burzyć, niż budować, to trzeba przyznać także, iż jeszcze trudniej jest dobrać w ciele ustawodawczem ludzi, odpowiadających zadaniu chwili. I to spostrzeżenie co do składu osobowego obydwu ciał prawodawczych oparte jest nie tylko na doświadczeniu historycznym, wyprowadzonym *ex post*, ale i na refleksjach współczesnych.

Pierwsza Konstytuanta zgromadziła elitę umysłową ówczesnego społeczeństwa francuskiego. Byli tam świetni mówcy, uczeni pisarze, wymowni adwokaci, ale nie było żadnego talentu politycznego, prócz jednego może Mirabeau. I chociaż w tym pierwszym Zgromadzeniu on zapoczątkował rewolucję, przynajmniej parlamentarną, i sam przykładał rękę do burzenia, to jednak i on w połowie drogi załamał się: nie chce burzyć, chce podtrzymywać, z wroga dawnego porządku staje się obrońcą monarchji, z ulubieńca i trybuna ludu —przyjacielem dworu i doradcą króla. Skąd ta zmiana? Aby ją wytłumaczyć, zazwyczaj powiada się, że Mirabeau był przekupny. I tu trzeba liczyć się z tym momentem, o który zahaczają dzieje parlamentaryzmu nie tylko we Francji, ale i we wszystkich krajach. Nawet parlament angielski XVIII w. musiał przeżyć czasy Walpole'a, zanim zdobył się na Williama Pitta Starszego.

Mirabeau był przedajny. — Obrona jego — że można go było kupić, ale że się nie sprzedawał — jest właściwie djalektyczną. W rzeczywistości można

stwierdzić, iż korzystał z zasiłków królewskich, ale nigdy wzamian za to nie cofał się ze swego stanowiska rewolucyjnego. Mimo, że był zapłacony, od początku do końca szedł w obranym kierunku i zmierzał do raz wytkniętego celu. Inni jego towarzysze z walk pierwszego Zgromadzenia budzą się i cofają w połowie drogi. Naprzód umiarkowani monarchiści na sposób angielski, jak Mounier, Malouet, później skrajni ludowcy, jak Barnave, Lameth'ci i Duport, a za nimi cała falanga dotychczasowych deputowanych, do niedawna warchołów (factieux), a obecnie konstytucjonalistów na sposób francuski.

Otóż należy zauważyć, iż zmian takich, jakie wykazał na swej osobie Mirabeau i jego następcy, czy naśladowcy, opinja publiczna nigdy nie przebacza i zazwyczaj unicestwia swoje dotychczasowe bożyszcza lub swych bohaterów. Doświadczyli tego na sobie i konstytucjonaliści świeżego pokroju wobec jakobinów. W chwili, gdy chcą wracać, fala wypadków ich pomija i odtrąca od władzy, której się czepili.

Nie inaczej się miała rzecz i z posłami do Zgromadzenia Prawodawczego czyli do Legislatywy.

Zgromadzenie Prawodawcze było to ciało jednoizbowe, bo tak uradzili poprzedni członkowie Zgromadzenia Narodowego. Ale więcej, nie mieli oni prawa w nim zasiadać, ponieważ sami się pozbawili prawa obieralności. Było to jedno z praw, uchwalonych na wniosek Robespierre'a [51]) zaraz na wstępie dyskusji nad organizacją przyszłego Zgromadzenia Prawodawczego normalnego. Uchwała pierwszego Zgromadzenia na ten temat przeszła prawie jednomyślnie. Ale trudno sobie wyobrazić coś bardziej płaskiego i napuszonego, jak przemówienie wnioskodawcy tego prawa w Zgromadzeniu, które naogół miało

[51]) 16 maja 1791 r.

mówców świetnych, powiedzielibyśmy nawet stylowych. Jednomyślność ta raczej tłumaczy się własnym przekonaniem większości członków, z których każdy miał swoje argumenty. Oto kilka porozrzucanych z mowy jednego z deputowanych (Prugnona): „W dniu, kiedy Francja będzie miała przedstawicieli wieczystych, a żadnego istotnego króla, będzie koniec wolności"... „Korrupcja jest najsubtelniejszą stroną („la matière subtile") rządu reprezentacyjnego"... „Wszelka władza kończy zawsze na skorrumpowaniu ludzi"... „Naród w rządzie reprezentacyjnym zmienia despotyzm jednego na licznych"... Ale i takich ogólnikowych argumentów, dla których należałoby właściwie wyrzec się poprostu wszelkich rządów przedstawicielskich, niema u Robespierre'a. Zaczyna on od tyrady, historycznej, iż prawodawcy starożytni po nadaniu praw swoim współobywatelom zazwyczaj sami usuwali się od rządów w swoim kraju (dlaczego nie dodał, że opuszczali na jakiś czas swą ojczyznę?), a kończy insynuacjami pod adresem swoich kolegów, iż będą sięgali ambicją poza okres dwuletni sprawowania swej władzy [52]).

Dużo rozpisywano się i później na temat tej uchwały Zgromadzenia, przypisując jej epokowe znaczenie. Mówiono, że tym sposobem twórcy monarchji konstytucyjnej przerwali ciągłość pracy parlamentarnej, a zatem sami wykopali grób własnemu dziełu.

Musimy powiedzieć, że to Zgromadzenie w ostatnich miesiącach samo wyrzekło się pracy dalszej; nawet nie kuszono się o zmianę poszczególnych uchwał przed

---

[52]) Nie wspominalibyśmy o tym wystąpieniu Robespierre'a, gdyby i ono nie dało powodu do wysokich pochwał pod adresem mówcy ze strony p. Mathiez'a, który tę mowę jego nazywa „najwspanialszą kartą wymowy wszystkich czasów" w szkicu swym „Robespierre, jako mówca" („Etudes robespierristes", str. 310).

ich zaartykułowaniem. Zarówno deputowani, jak i opinja publiczna, byli zmęczeni tą pracą nieprzerwaną, a wyczerpującą dwuletnią Zgromadzenia. Zwłaszcza opinja publiczna, która wręcz zarzucała członkom Zgomadzenia, że chcą się stać wieczystymi prawodawcami. Publikowano, a nawet wciskano do rąk u wejścia do Ujeżdżalni deputowanym pamflety, zatytułowane: „Oddajcie nam 18 franków [53]), i idźcie do djabła".

Zgromadzenie to, rozchodząc się, utrzymało w całości dzieło, w ciągu dwuch lat uchwalone, z którym w większości swej już się samo nie zgadzało, i oddawało straż nad nim ludziom, w większości swej ani jemu, ani nikomu w kraju nieznanym.

O szansach wyborczych do przyszłego Zgromadzenia pisał jeden ze współczesnych [54]) jeszcze przed rozwiązaniem się poprzedniego Zgromadzenia w ten sposób: „Przyszła Legislatura jest stanowczo źle złożona; dziś już wiadomo, że trzy czwarte nowych deputowanych są to zera, reszta zaś zaznacza się jedynie przekonaniami podżegawczymi. Ciało wyborcze Paryża wyznaczyło na posła Brissota. Niejaki Danton (un nommé Danton) będzie także w tej liczbie, opat zaś Fauchet napewno. I oto więcej żywiołów będzie republikańskich, aniżeli w obecnym Zgromadzeniu, niezależnie od pomocniczych, które masą napłyną z prowincji".

O Brissota, współtwórcę razem z Dantonem pierwszej petycji republikańskiej, wszczął się już w pierwszym Zgromadzeniu pojedynek słowny, zanim został wybrany do Legislatywy. To Santerre, nad którym podobnie, jak i nad Desmoulins'em rozciągnięto postępowanie śledcze z powodu wypadków na polu Marso-

---

[53]) Tyle wynosiły djety poselskie dziennie.
[54]) La Marck do hr. Mercy Argenteau 16 września 1791.

wym, przyszedł się upomnieć o swoje i towarzyszy prawo wyborcze. Równocześnie na tym samym posiedzeniu była na porządku dziennym sprawa petycji obywateli Brestu, którzy przyszli się skarżyć o niewykonanie dekretu Zgromadzenia o murzynach. Otóż wiadomo było, że Brissot był przewodniczącym stowarzyszenia przyjaciół murzynów. Santerre zaś i towarzysze mieli wzmocnić armję wyborczą tegoż kandydata na posła. Tę intrygę po kolei starali się wyjaśnić Zgromadzeniu konstytucjonaliści — Aleksander Lameth, Barnave. Ten ostatni zawołał: „Nie należy pozwolić, aby uczciwi ludzie padli ofiarą szachrajstwa..." „A zdrajcy..." rzucił mu w oczy Robespierre. Okrzyk ten był przyjęty wyciem i oklaskami trybun publicznych. Tak niedawni bohaterowie tłumu stawali się naprzemian zwierzyną, ściganą przez swych przeciwników.

O samym Robespierze jeden ze współczesnych robi następującą uwagę: „Ten młody adwokat, tak znany ze swych uniesień i entuzjazmu republikańskiego, zamiast umiarkować się skutkiem doświadczenia, zacina się i umacnia w swych błędach, co jest dowodem ciasnego i ograniczonego sposobu myślenia. Fatalna katastrofa jego systemu, który zaczyna już ścigać prawo, uczyniła go tylko wściekłym. Nie zna już teraz żadnej miary. Jak lew, zraniony przez myśliwych, rzuca się na oślep przeciw oszczepom i sidłom, tak on w braku rozumu i dowodów walczy obelgami i potwarzami; gryzie i szarpie tych, których nie może pokonać. Przedstawiciele narodu, którzy nie myślą tak samo, jak on, są to zdrajcy ojczyzny. Oskarża i denuncjuje formalnie Barnave'a i Lamethów" [55]).

Amnestja królewska z okazji ogłoszenia konsty-

---

[55]) Opat Salamon do kardynała Zelady 12 września 1791 r.

tucji zdjęła z oskarżonych ciężar odpowiedzialności za wypadki na polu Marsowym. Brissot został deputowanym z miasta Paryża. Danton wrócił z Anglji, gdzie się dotychczas ukrywał, nie stawał jednak do wyborów. Co do Robespierre'a zaś, to zaczynał on dopiero w swej karjerze metodę, którą po kolei będzie stosował do każdego przeciwnika, a która polegać będzie na jedynym oskarżeniu, że jest zdrajcą [58]).

Zgromadzenie Prawodawcze składało się z 745 ludzi, powołanych do rządzenia, z pośród których żaden jednak nigdy nie sprawował jakichś obowiązków publicznych, ani też zasiadał przedtem w jakimś ciele obradującym. W dawnym Zgromadzeniu było wielu z pośród t. zw. arystokracji, przyzwyczajonej do rządzenia, którzy uchwalali ustawy w interesie ludu przeciwko sobie samym, czyli warstwie uprzywilejowanej; było wielu z warstwy urzędniczej i sądowej, która za dawnego porządku tworzyła kamień węgielny systemu monarchji. Nowe Zgromadzenie składało się także z ludzi o wysokiej kulturze umysłowej, ale byli to przeważnie literaci, dziennikarze, adwokaci — element znakomity na trybunie parlamentarnej do mówienia, ale rzadko do rządzenia.

Pani Roland, żona późniejszego ministra i przyjaciółka ludzi najwybitniejszych współczesnych, mówi o tej elicie społeczeństwa, zgromadzonej w ówczesnym

---

[58]) Nie zrozumiałe jest całkiem, dlaczego p. Mathiez pakuje do jednego obozu Brissota i Dantona, a odgradza od nich, chyba cnotą, Robesperre'a. I co ta cnota ma wspólnego z polityką, chyba że się pisze nie historję, lecz hagjografję rewolucji. I czyż trzeba czekać na proces Dantona, aby się dowiedzieć, jakimi argumentami będzie go zwalczał St. Just według wskazówek swego mistrza, jeżeli forma już jest gotowa na dwa lata przedtem, przy oskarżeniu Barnave'a i Lameth'ów. Chyba, że znów trzeba przypuszczać, iż dla autora rewolucja nie jest zjawiskiem historycznym, lecz zagadką, do której rozwiązania posiadali klucz wyłącznie Marat i Robespierre.

Ciele Prawodawczym, iż byli to ludzie mierni („médiocres"), o pospolitym trybie myślenia. Ogarniając zaś wzrokiem późniejsze wypadki z żalem stwierdza, że niema ludzi.

A przecież byli tam ludzie nauki, jak Condorcet, słynni mówcy, jak Vergniaud, pisarze, jak Brissot. Była to strona lewa jakobińska Zgromadzenia. Obok nich nowa trójca kordeljerska (trio cordelière), wpływowa bardziej poza murami, na ulicy, aniżeli wewnątrz Zgromadzenia: Merlin de Thionville, Bazire i Châbot. Naprzeciw nich prawica umiarkowana, teraźniejsi konstytucjonaliści albo fejlanci, stanowiła nawet większość. Ale środek przygniatał obydwie strony swoją masą. Była to reszta deputowanych, „bosonodzy" („va-nus-pieds"), jak ich ironicznie nazywa jeden z arystokratów (hr. de Lamarck), krórych popychali nawet gwardziści narodowi, a którym ekwipaż, nieodzowny warunek ówczesnej reprezentacji, zastępowały kalosze i parasol. Byłto środek, jakby stworzony dla użytku rewolucji.

Lewica skupiała się około deputowanych Paryża, Brissota i Condorceta. Byli to t. zw. brissotyści.

Brissot de Varville, prezes stowarzyszenia przyjaciół murzynów, był głównie odpowiedzialnym za wojnę, która się wszczęła w kolonjach francuskich między europejczykami a kolorowymi, a na którą z radością spoglądała Anglja. Był znany z pobytu swego zarówno na wyspie, jak i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, dokąd go zapędziły jakieś afery pieniężne z ramiena bankera genewskiego Clavière'a. Znał i inne kraje europejskie. To mu dawało tytuł znawcy stosunków zagranicznych, który zużytkuje później dla kierowania stroną dyplomatyczną rewolucji. Ale był także pisarzem i kolporterem pism antyrządowych (między innemi pamfletu przeciw królowej). Z tego powodu za dawnego porządku miał zatargi z policją. Jego

wrogowie nawet powiadali, że był agentem prowokatorem policyjnym. W czasie rewolucji wydawał pismo p. t. „Patrjota francuski" („Le patriote francais"), pełne napaści na króla i na dwór. Jeżeli można wierzyć jednemu ze współczesnych (Suardowi), wysunął go wraz z Condorcetem Sieys, który działał poza kulisami przez cały czas rewolucji, a który nigdy nie przestawał uchodzić za wyrocznię rewolucyjną zwłaszcza w oczach burżuazji.

Condorcet, niegdyś markiz de Condorcet, przyjaciel i ostatni z encyklopedystów, był gwiazdą nauki i sekretarzem Akademji. W polityce miesza się z początku z monarchistami, należał do założycieli klubu Roku 1789, entuzjazmował się osobą La Fayette'a, ale po dniach w Varennes zmiarkował, że potrzeba teraz innych aktorów na scenie politycznej. On pierwszy zamanifestował się jeszcze przed wypadkami na polu Marsowym, a może w przewidywaniu tych wypadków — przekonaniami wyraźnie republikańskimi, podczas gdy sam Brissot i jakobini jeszcze uważali się za monarchistów.

Ci dwaj teraz poszukali przyjaciół wśród wymownych przedstawicieli Żyrondy, adwokatów, jak Vergniaud, Gensonné, Guadet. Od nich poszła nazwa dla całej grupy parlamentarnej żyrondystów, zresztą nazwa znacznie późniejsza, nadana im już po rewolucji, nazwa naukowa. Bo obok bryssotystów należeli do tej grupy także i inni deputowani, nie pochodzący wcale z departamentu Żyrondy, jak pastor Lasource, biskup konstytucyjny z Calvados Fauchet i inni. Kółko to zbierało się w salonie u pani Roland, która uchodziła za Egerję tej grupy deputowanych. Brissot wciągnął do tej grupy także swego kolegę szkolnego, b. członka Konstytuanty i przyjaciela Robespierre'a — Petiona, który po ustąpieniu Bailly'ego został obrany merem Paryża, bijąc na głowę kontrkandydata w osobie La

Fayette'a (16 listopada 1791 r.). Dwór ucieszył się niezmiernie z tej porażki swego dotychczasowego protektora. La Fayette zaś niebawem opuścił stanowisko naczelnika gwardji, obejmując dowództwo jednej z armji na froncie.

Żyrondystów ocenianio dotychczas rozmaicie w historjografji francuskiej. Jedni nie widzieli w nich nic poza deklamatorstwem. Inni znów tę stronę krasomówczą Zgromadzenia Prawodawczego, które mowami swych przewódców rozpalało zapał francuzów i wyobraźnię całego świata, stawiają bardzo wysoko. W gruncie rzeczy przyjaciele pani Roland, wyjmując chyba intrygantów w rodzaju Brissota, była to partja intelektualistów, jakich potem pełno było w parlamentach zwłaszcza pierwszej połowy XIX w., a jakich wypierają w późniejszych czasach stronnictwa parlamentarne, oparte na interesach materjalnych, czy walkach klasowych. Zresztą intelektualistą takim, do pewnego stopnia, był i sam Robespierre.

Rok 1791 i 2 był pod względem sytuacji gospodarczej nawrotem i przypomnieniem roku 1789. Taki sam niedostatek i drożyzna zboża. Ludność napadała i zabierała transporty jego pod pretekstem, iż zboże wywożono za granicę. Prócz tego, brak artykułów kolonjalnych, jak kawy, cukru, do których ludność już się przyzwyczaiła, skutkiem zamieszek w posiadłościach zamorskich, powstania kolorowego na wyspie San Domingo. Powtórzyły się, choć na mniejszą skalę, rozruchy agrarne na prowincji, w Paryżu zaś i po miastach rozruchy głodowe. Na to jedyny środek zaradczy władza miała w nakazanym obrocie wolnym chleba i w taksach na żywność. Chaos ekonomiczny powiększały asygnaty. Suma ich niebawem (w końcu marca 1792 r.) wzrośnie do 2.500 milj., a różnica — strata na kursie — już w styczniu dochodziła w Paryżu 44%. Od lipca 1791 r. puszczono w obieg drobne odcinki

5-liwrowe. Póki asygnaty były w większych odcinkach, straty na ich spadku odczuwali jedynie ludzie bogaci, posiadający je. Teraz spadek ich wartości tak samo odczuwała ludność uboższa, używająca ich do zakupu środków, niezbędnych do codziennego życia.

Wród robotników zarówno w stolicy, jak i na prowincji, dawało się odczuwać wrzenie w kierunku podniesienia zarobków. Na tym tle tworzą się pierwsze związki zawodowe z przewodniczącymi, sekretarzami i syndykami. Starają się one narzucić umowy przedsiębiorcom, zabraniają robotnikom pracować na podstawie umów indywidualnych, niekiedy nawet gwałtem zmuszają ich do opuszczenia w tym wypadku zajęcia. Związki te porozumiewają się między sobą. Już poprzednie Zgromadzenie wystąpiło z surowym dekretem przeciw tym stowarzyszeniom robotniczym, zarzucając im, że gwałcą swobodę indywidualną. Artykuł ósmy tego dekretu (z 14 czerwca 1791 r.) głosił, że „wszelkie zgromadzenia, składające się z robotników, rzemieślników, towarzyszy, najemników... będą uważane za zbiorowiska buntowników". Otóż w czasie dyskusji nad tym wnioskiem odezwał się głos z prawicy: „A kluby?" Ale w dyskusji nad tym dekretem, który niweczył dzieło swobody i egzystencji materjalnej klasy robotniczej, Robespierre, zresztą wymowny i wielomówny, głosu nie zabierał. Oczywista, w oczach jego, jak i większości Zgromadzenia, kluby były nietykalne.

Żyrondyści byli to tak samo jakobini, a między trybuną ich parlamentarną a klubową był bliski kontakt. Brissot został przewodniczącym klubu, a Robespierre jego zastępcą. Aktorzy się zmienili, ale scena pozostała ta sama. Tu przygotowywano spektakl na posiedznie Zgromadzenia Prawodawczego; tu zagrzewały się umysły obywateli do tego, co było już wprzód uchwalone w ściślejszym komitecie jakobiń-

skim, zanim postawiony został wniosek w Zgromadzeniu. Te same zresztą były trybuny, gęsto obsadzone publicznością, zbierającą się na parę godzin przed otwarciem posiedzenia, jak na spektakl w Operze.

W samym Zgromadzeniu Prawodawczym toczyły się obrady parlamentarne. Ten okres Legislatywy był jakby okresem zacisza i uspokojenia. Skończyły się manifestacje uliczne, uciszył się ratusz, uspokoił się nawet główny warchoł (le factieux) Danton, który po raz pierwszy zdobył płatne miejsce zastępcy prokuratora na ratuszu.

W łonie Ciała Prawodawczego konflikt trwa na tle partyjnym między konstytucjonalistami i jakobinami, ale konstytucja jest dla jednych i dla drugich nietykalną, tak samo monarchja. Nawet Danton przy obejmowaniu nowej godności swej na ratuszu (20 stycznia 1792 r.) uważał za stosowne oświadczyć, iż odkąd konstytucja ta jest zaprzysiężona przez króla, „będę uważał za pierwszy swój obowiązek żądać śmierci tego, ktoby na nią podniósł dłoń świętokradczą, czy to będzie mój brat, przyjaciel, czy własny mój syn".

Lecz już zbliżają się zwiastuny burzy, a one idą z zagranicy, z kwatery emigrantów w Koblencji, z dworów środkowo-europejskich, z Wiednia, od brata królowej, cesarza Leopolda. Przychodzi wieść o zjeździe cesarza z królem pruskim w Pillnitz, a potem manifest emigrantów. Trzeba było tylko trafić na ślady porozuminia się ich z dworem francuskim, aby ten spokój pozorny zakłócić, aby poruszyć namiętności rewolucyjne, będące dotychczas w stanie równowagi, aby wywołać wystąpienie mówców w Zgromadzeniu Prawodawczym i aby poprowadzić tłum przeciw królowi na pałac tuilleryjski.

O polityce Zgromadzenie Prawodawczego, jako

całości, trudno jest mówić. Była natomiast polityka Brissota. Wychodziła ona z założeń, zgóry przyjętych. Jakie one były i kto je inspirował?

Mówi się, że założenia te były wojenne. Chodziło o to, aby przy pomocy wojny owładnąć osobą króla i uczynić odwrót jego ze stanowiska rewolucji raz na zawsze niemożliwym. Ale jest możliwa i inne hypoteza, że wojna miała posłużyć za powód do obalenia króla. Niedarmo Sieysowi przypisuje się zdanie, z którym się zwierzył pisarzowi amerykańskiemu, Tomaszowi Paynowi, znanemu republikaninowi, iż nie można utrwalić rewolucji inaczej, jak drogą zmiany religji i dynastji.

Pierwsze też dwa wielkie kroki polityczne, a nawet dyplomatyczne, które podjęła Legislatywa, były dekrety: jeden przeciwko emigrantom (9 grudnia 1791 r.), drugi przeciw księżom niezaprzysiężonym (29 listopada). Obrony pierwszego podjął się Condorcet, ten sam, który jeszcze w 1790 r. występował przeciw zniesieniu tytułów szlachectwa i przeciw konfiskacie dóbr. Dekret wzywał wszystkich emigrantów do powrotu w terminie do nowego roku pod grozą ogłoszenia za zdrajcę i konfiskatę majątku każdego. Artykuł ostatni (14-ty) tego dekretu jest bardzo ważny, gdyż polecał komitetowi prawodawczemu Zgromadzenia mieć na uwadze środki, które należy przedstawić królowi, dla podjęcia względem państw sąsiednich, które popierają gromadzenie się emigrantów na granicy Francji.

Drugi dekret o księżach niezaprzysiężonych był jeszcze drażliwszej natury: pozbawiał on pensji i zmuszał do przysięgi księży, nawet nie ustalonych na swych parafjach, i zawieszał częściowo ich swobodę osobistą. Ogłaszał on ich za podejrzanych (suspects)

i stawiał pod dozór władzy [57]). O ile przysięga, żądana od księży z tytułu ich, jako urzędników państwowych, miała za sobą pozory uzasadnienia, to rozciąganie jej obowiązku na księży w charakterze ludzi prywatnych miało wyraźne cechy sięgania w zakres praw swobody sumienia. Obydwa więc dekrety listopadowe były zamachem: jeden na dynastję, drugi na religję, jakeśmy to wyżej powiedzieli [58]).

Ale właśnie wówczas stała na porządku dziennym obrad Zgromadzenia sprawa rozruchów w Wandei, z których obszerne sprawozdanie złożyli komisarze cywilni (Gallois i Gensoné [59]) Legislatywie. „Nie znaleźliśmy" powiadają w nim oni: „wśród tego ludu, który odmalowano, jako zbuntowany przeciwko dekretom, nic więcej, ponad ludzi prostych i dobrych, których doprowadzono do rozpaczy wskutek nadużyć, popełnionych przy stosowaniu tych dekretów".

---

[57]) Co to znaczyło, wystarczy wskazać, iż w Zgromadzeniu Prawodawczym jeden ze „wściekłych" jakobinów, paralityk Couthon, denuncjował księży w Owernji, że święcą wodę po chatach i domach prywatnych.

[58]) Bardzo charakterystyczne jest oświetlenie genezy tych dekretów ze strony p. Mathieza. Pisze on dosłownie: „Jeżeli moneta rewolucyjna podlegała deprecjacji, to z powodu, że groźby królów i emigrantów, zamieszki, spowodowane przez arystokratów i księży, podrywały pod nią zaufanie. Trzeba było przeciąć doraźnie środkami energicznymi te nadzieje i te knowania kontrrewolucyjne i zmusić do uznania Konstytucji przez Europę monarchiczną. Za tę cenę tylko można było zwalczyć ciężki kryzys socjalny i ekonomiczny, który panował" (La révolution francaise, t. I, str. 181). Zmusić Europę to znaczyło wywołć wojnę, zdusić zamieszki wewnętrzne to znaczyło spowodować nowe dekretami przeciwko religji. Jestto bądź co bądź ciekawy i nieoczekiwany, jak na datę pisania tych wyrazów, pogląd na sposób łagodzenia kryzysów socjalnych i ekonomicznych. O ile nam wiadomo, sposób ten praktykowali jeszcze przed paroma laty bolszewicy w Rosji, ale i oni już go zarzucili.

[59]) 9 października 1791 r.

W Wandei lud prosty i spokojny, który nie mieszał się do polityki, został poruszony i rozdrażniony wykonaniem dekretów o księżach niezaprzysiężonych, które go popchnęły do czynów gwałtownych. Nastąpił rozłam nie tylko wśród parafjan, ale i wśród rodzin: żony opuszczały mężów, dzieci rodziców, władze gminne zostały zdezorganizowane, obywatele porzucali służbę w gwardji narodowej. Nie było tu arystokracji, ani rojalistów. Lud skupił się wyłącznie dokoła swoich pasterzy. Tu zaczęła się kontrrewolucja, naprzód religijna, do której później przyczepiły się hasła także polityczne.

Wręcz przeciwny, choć mniej doniosły charakter miały zamieszki w Avignonie. Poprzednie Zgromadzenie rozgrzeszyło się ze swej polityki antyaneksyjnej i na odejściu prawie (14 września 1791 r.) uchwaliło aneksję Avignonu [60]) na zasadzie woli ludu. Ale aneksja ta nie uspokoiła wrzenia wśród ludności, które doprowadziło do krwawych rozruchów. Są to t. zw. mordy avignońskie, które wyprzedzają znane o rok później mordy wrześniowe w Paryżu. Bandy żołnierzy najemnych, przeważnie dezerterów z armji francuskiej, już po wcieleniu tych miast do Francji uczyniły krwawą rozprawę z władzami municypalnymi i ludnością. Mordowano kobiety i dzieci, a trupy pomordowanych wrzucano do lodowni. Odtąd ta nazwa stała się przysłowiowa „lodownia awinjońska" (la glacière d'Avignon).

Obydwuch dekretów Zgromadzenia Prawodawczego, i dotyczącego emigrantów, i dotyczącego księży, Ludwik XVI nie chciał podpisać, czyli jak się mówiło w formie, wówczas przyjętej, wziął je pod rozwagę. Korzystał zresztą ze swego prawa monarszego —veta zawieszającego, które mu konstytucja przyzna-

[60]) Hrabstwo Venaissin.

ła, a którego mu dotychczas odmawiano odnośnie tylko do uchwał pierwszego Zgromadzenia, czyli Konstytuanty. Opór zresztą w tym kierunku króla wzmacniali doradcy jego, konstytucjonaliści, z którymi, jak z Barnavem, nieustannie się porozumiewał.

Król był w porządku w oczach konstytucjonalistów. Zato dekrety nie zatwierdzone były hasłem walki z królem dla jakobinów, którzy mu zarzucali, że nadużywa swego prawa veta, i że nie chce postępować w myśl konstytucji, czyli że nie chce iść w zgodzie z ludem.

Na szczęście czy na nieszczęście dla króla, na jednym punkcie polityka jego zgadzała się z polityką przewódców Zgromadzenia Prawodawczego, a to, iż Ludwik XVI tak samo, jak i oni, chciał i parł do wojny.

Wojna.

Wielka rewolucja francuska w jej drugim stadjum rozwoju musi być rozważana na tle wielkiej wojny europejskiej, którą sama rozpaliła. Później samo zjawisko rewolucji na tle obrazów terroru, jaki rozwinęła, wydawało się stokroć potężniejsze, niż sama wojna, i nie trzeba się dziwić, iż obydwa zjawiska traktowało się, a nawet dziś jeszcze traktuje się oddzielnie, pomimo że jedno bez drugiego jest całkiem niezrozumiałe.

Jeżeli mamy do czynienia z takim zjawiskiem, jak wojna, to trzeba starać się przedewszystkiem poznać jej genezę.

Przyczyny tej wojny rewolucyjnej zwykle się bagatelizuje. Wychodzi się z pewnych intryg dworskich, z frazeologji trybuny parlamenetarnej i t. p. A przecież pomija się, że świadomość potrzeby wojny dla utrwalenia dzieła dokonanego przewrotu istniała wśród tych, w czyich rękach spoczywały losy narodu — wśród t. zw. żyrondystów.

Żyrondyści byli to jakobini. Oni chcieli, aby rewolucja dokonała się w wojnie, która miała ogarnąć Francję i całą Europę. W wojnie tej widzieli urze-

czywistnienie haseł rewolucji. Byli to przeważnie mówcy, ale między trybuną parlamentarną a trybuną wiecową był wówczas bliski kontakt. Żyrondyści nie byli politykami. Ale zato oni wierzyli w te hasła rewolucji, które sami głosili — w hasło wolności, wszechwładztwa ludu, walki z tyranami i t. p., co w późniejszych czasach, a zwłaszcza dzisiejszych rzadko zdarza się w stosunku do tych, którzy te hasła wygłaszają i zarazem je polecają.

Wszystko obraca się około daty 20 czerwca 1791 r., czyli zamierzonej ucieczki króla z Paryża. Jestto zawiązek, jakeśmy już wyżej mówili, późniejszych wypadków i jądro dalszego rozwoju rewolucji. Tu był początek także owej instrygi międzynarodowej, a ściśle mówiąc, międzymonarszej, która doprowadzić miała z czasem do koalicji prusko - austrjackiej, oraz do interwencji dwuch mocarstw środkowo-europejskich na rzecz tronu i monarchji we Francji.

W tym kierunku wychodziła akcja tajna dyplomatyczna, zwłaszcza królowej, zaraz po powrocie pary królewskiej z Varennes w szczególności, odkąd upewniono się, że niebezpieczeństwo bezpośrednie detronizacji królowi nie grozi. Mówimy, że była to akcja zwłaszcza królowej. Bo Ludwik XVI osobiście był bierny. Królowa sama skarżyła się na niego swemu przyjacielowi, hr. Mercy Argenteau [61]: „Wie pan, z kim mam do czynienia: w chwili, kiedy, zdaje się, że już go przekonano, jeden wyraz, jedno zdanie zmienia całkowicie jego postępowanie, ani się przytem sam spostrzega". I tu stwierdza się jedna i ta sama prawda, że rewolucja od dołu zawsze wychodzi i zaczyna się od rewolucji z góry.

Ludwik XVI był jakby stworzony na monarchę w czasie rewolucji, ale nie typu średniowiecznego,

[61]) W liście z 16 sierpnia 1791 r.

nawet nie czasu rewolucji XVII w., jak Karol I, król angielski, ale typu rewolucji nowoczesnego. Byłto monarcha „médiocre" czyli mierny w całym znaczeniu tego wyrazu — porządny człowiek, dobry ojciec i gospodarz domu, z dużą dozą zdrowego rozsądku, ale bez cienia woli, bez własnego zdania. W obejściu z ludźmi na blizki dystans zyskiwał wskutek dobrotliwości, jowjalności, hojności, a nawet do pewnego stopnia dostojności. Ale to nie były warunki na króla — raczej, były to zalety i wartości osobiste człowieka godnego. Pomogły mu one, a raczej wystąpiły w całej sile wówczas, kiedy już nie pozostało mu nic innego do spełnienia, jak przyjąć godnie śmierć na szafocie.

Trudno oskarżać go o zbrodnie, które mu zarzucano, albo za które go zasądzono. Jego cechą była ustępliwość w pierwszych chwilach, kiedy był zakłopotany, a potem bierny opór. W ten sposób postępował od początku rewolucji, od dnia 23 czerwca, kiedy go zaskoczyły wypadki w sali gry w piłkę. Tak postępował, gdy mu przedłożono do podpisania pierwsze dekrety Zgromadzenia Narodowego. W ten sam sposób zachował się później i wobec tłumu: czy to po dniach Bastylji, gdy z Wersalu przybył na ratusz, gdzie przypiął trójkokardę, czy po dniach październikowych, gdy pod eskortą tegoż tłumu pozwolił się wieźć do Paryża. Nie okazał też zbytniego niezadowolenia, gdy się znalazł u siebie w pałacu tuilleryjskim po powrocie z Varennes [62]). Doskonale charak-

[62]) Anegdota współczesna opowiada, że gdy król znalazł się w swych apartamentach, po podróży, pierwsza rzecz, której zażądał, było coś do zjedzenia, gdyż się czuł bardzo głodnym. Przez okno pałacowe ktoś z tłumu rzucił królowi: „Cóż, Ludwiku Kapecie, chciałeś drapnąć, ale cię nakryli". Król przemawiał się z nim takimi samymi wyrazami szyderczymi w żargonie ludowym.

teryzuje go już wówczas jeden ze świadków tych wypadków: „Ludwik XVI"„ mówi on: „jest niezdolnym do rządzenia wskutek apatji swego charakteru, z powodu tej rzadkiej rezygnacji, którą bierze za odwagę, i która go czyni prawie nieczułym na niebezpieczeństwo własnego położenia, i w końcu dla tego wstrętu niezwyciężonego do wszelkiej pracy myśli, który nakazuje mu odwracać rozmowę i wszelką uwagę odnośnie do niebezpieczeństwa sytuacji, w jaką własna jego dobroć(?) pogrążyła jego samego i całe państwo" [63]).

Były jednak pewne granice, nieprzekraczalne nawet dla Ludwika XVI, w jego ustępliwości. Były to granice, w sumieniu jego zakreślone uczuciem religijnym i poczuciem królewskiej dostojności. Pozwalał się obdzierać z praw i znieważać — przebaczał, dobrotliwością i ustępliwością zastępował te zwykłe właściwości natury ludzkiej, które i dla przeciętnego człowieka zawierają się zwykle w poczuciu i pojęciu jego honoru.

Na jednym punkcie był nieprzystępnym do układów, a to na punkcie religji i własnego sumienia. I pod tym względem istotnie stanowił rażący kontrast z monarchami swojego wieku: z „heroiną" wolnomyślicieli, imperatorową rosyjską, Katarzyną II, i z bezbożnym oraz cynicznym Fryderykiem Wielkim, królem pruskim.

Ludwik XVI nie chciał uznać nowego kościoła— księży zaprzysiężonych i nie chciał ogłosić swych braci i ich adherentów, emigrantów, za buntowników, czego domagała się Legislatywa. To były te dwa dekrety listopadowe, których król nie chciał podpisać.

Miesiące po powrocie z Varennes był to okres

---

[63]) Hr. de Lamarck do hr. Mercy w liście 10 października 1791 r.

wzmożonej akcji emigrantów. Właściwie zaczął się drugi okres emigracyjny po ucieczce hr. Prowancji (w czerwcu 1791 r.), jak poprzedni zaczyna się po ucieczce hr. Artois (w lipcu 1789 r.) O ile ten pierwszy dwuletni polegał na nieustannych przejażdżkach młodszego brata królewskiego z dworu do dworu, gdzie go niechętnie przyjmowano, o tyle ten drugi był poważniejszy i o wiele niebezpieczniejszy. Hr. Prowancji (późniejszy król Ludwik XVIII) był uważany za następcę tronu przed przyjściem na świat delfina, a i po tym fakcie nie przestawał być predestynowanym na regenta w razie małoletności następcy. Jego obecność emigracja wyzyskuje teraz w nadziei stworzenia legitymistycznego rządu, jako władzy zastępczej królewskiej, poza granicami Francji. Na wewnątrz emigranci głosili, że wszystko, co król robi, albo co zatwierdza, jest nieważne, bo wymuszone na nim przez rewolucję. Na zewnątrz emigracja ogłaszała manifesty, zawierała układy z dworami, jako władza prawowita zastępcza.

To się wielce nie podobało królowi, a dodajmy i królowej. Oboje nie spodziewali się niczego dobrego dla siebie na wypadek zwycięstwa emigracji: mówiono, że król pierwszy będzie usunięty, jeśli nie od tronu, to od władzy. Charakterystyczne są słowa, które Ludwikowi wymknęły się z usta, gdy znów rozeszła się pogłoska o zamierzonej jego ucieczce (w początku grudnia 1791): „Wmawiają we mnie zamiar ucieczki. Co za przesada! Dokąd ucieknę, aby mi było lepiej"? [64]).

Z drugiej strony te występy emigracji, jako władzy prawowitej, poza granicami kraju, groziły zgubą królowi i jego stronnikom we Francji. Zewnętrzna li-

---

[64]) „Ils prétendent que je veux m'en aller; quelle extravagance! et où irais-je pour être mieux".

nja postępowania królewskiego po powrocie do Paryża polegała na tem, aby trzymać się we wszystkim litery konstytucji. Król odczytywał tak pilnie akt konstytucyjny, że jak powiadają, umiał go cały na pamięć i na posiedzeniach rady zwracał uwagę sam ministrom, że ta czy inna decyzja ich jest niekonstytucyjna (anticonstitutionnel) [65]). A tymczasem króla podejrzywano o knowania i spiski wraz z emigracją. Stąd dekrety, wzywające emigrantów do powrotu. Dlatego królowa błagała swego brata, cesarza Leopolda II, aby nie dawał posłuchu emigrantom.

W cesarzu Leopoldzie Marja Antonina miała wiernego przyjaciela i oddanego sobie sprzymierzeńca. Leopold II był monarchą rozważnym, umiarkowanym, nie poddającym się krańcowościom zapatrywań. ani absolutystycznych, ani emigracyjnych. Rozumiał on, że pewne quantum swobody, jakie rewolucja uzyskała, musi pozostać. Uczucie, jakie żywił dla siostry i dla szwagra, nakazywało mu robić wszystko, coby im mogło pomóc. Ale nie chciał wszczynać wojny, bo widział, że Austrja musi mieć zwrócony wzrok na wschód, w kierunku agresywnych zamiarów Prus i Rosji względem Polski. A zatem wojna na zachodzie nie była mu na rękę, i więcej ze względu na tę sytuację wschodnią, niż na położenie rzeczy we Francji, doprowadził do skutku zjazd swój z królem pruskim, Fryderykiem Wilhelmem II, w Pillnitz (w sierpniu 1791 roku).

Tam była także mowa i o Francji. Cesarz i król pruski w odpowiedzi na życzenia i przedstawienia hr. Prowancji i hr. Artois oświadczają zgodnie, iż sytuacja, w jakiej znajduje się w tej chwili król francuski, obchodzi *wszystkich monarchów* Europy, do których

---

[65]) „Ceci ne peut pas passer, c'est anticonstitutionnel" — opat Salomon do kardynała Zelady, 12 grudnia 1791 r.

mają zamiar zwrócić się o pomoc. *W razie i tylko w tym wypadku*, jeżeli ją uzyskają, mają zamiar działać szybko. W oczekiwaniu zaś tej odpowiedzi wydadzą odpowiednie zarządzenia swojemu wojsku [66]).

Deklaracja ta dwuch dworów (27 sierpnia 1791r.) narobiła wiele hałasu w Europie. Przedewszystkiem wyzyskali ją emgranci, grożąc zemstą i karą narodowi francuskiemu za znieważenie władzy królewskiej. Deklaracja ta wspominała o interwencji tylko na wypadek, gdyby wszystkie dwory się porozumiały ze sobą. A tego być nie mogło, co doskonale zrozumiał dwór francuski [67]). Emigracja tę deklarację pilnitzką sfałszowała i wystąpiła z manifestem w Koblencji, w którym zapowiadała swoje wystąpienie zbrojne, jeżeli królowi nie będzie zwrócona wolność. Królowa w rozpaczy zawołała: „Kaini — oddają nas w ręce wrogów" (t. j. jakobinów).

Ale polityka dworu była zawsze podwójna: zaprzysięganie konstytucji przez króla i wypieranie się jej przez agentów po obcych dworach. Król chciał utrzymać styczność ze Zgromadzeniem Prawodawczym za pośrednictwem ministrów, którym wskazywał obowiązek, nałożony nań przez konstytucję, a poza ich plecami porozumiewał sie i naradzał z konstytucjonalistami, byłymi członkami Konstytuanty, jak obejść lub odrzucić dekrety prawodawcze. Pisano i wysyłano do Wiednia memorjały, że król odpiera interwencję obcą w sprawach domowych francuskich. A tymczasem królowa prywatnie zawiadamiała brata i jego ministrów (hr. Mercy), że to wszystko komedja, że to się robi w celu uśpienia i wyprowadzenia w pole przeciwników. O swych nowych przyjaciołach —

---

[66]) „Alors et dans ce cas".

[67]) Królowa pisała do Fersena 26 września 1791 r.: „Nie uważam, głównie na podstawie deklaracji w Pillnitz, aby pomoc zagraniczna mogła być szybka".

Barnavie, Lamethach, Duporth'cie pisała, że są jej potrzebni i że mają najlepsze chęci, ale że ich poglądy są egzaltowane (exagerés) i że nigdy nie będzie mogła je przyjąć. Powiernik jej, minister austrjacki, hr. Mercy, dwuch pierwszych charakteryzował, jako „niebezpiecznych łotrów", ostatniego zaś jako „zdeterminowanego antyrojalistę i najbezczelniejszego warchoła".

Ale ta akcja tajemna dyplomatyczna dworu, jeżeli była nie znana, to można powiedzieć, iż była odczuwana. Królowę Marję Antoninę nazywano pogardliwie „austrjaczką", a jej doradców — „komitetem austrjackim". Z trybuny u jakobinów wymieniano ich głośno po nazwisku. To byli konstytucjonaliści: André, Lameth, Barnave, opat Montesquiou, Moustier, poseł w Berlinie i inni. A deputowany Carra wołał: „Jesteśmy oszukani. To nie do władzy wykonawczej, nie do ministrów powinniśmy się odwoływać — oni nie wiedzą sami, co robią, nie są przypuszczeni do tajemnic. Musimy walić w komitet wewnętrzny" („au comité interieur"). A równocześnie na przedmieściu wśród ludności robotniczej już było hasło, aby na pierwszy strzał armatni na granicy ze strony nieprzyjaciela odpowiedzieć rzezią bezlitosną księży i arystokratów, króla również nie oszczędzonoby. Była to już zapowiedź tego, co miało się stać istotnie w dniach wrześniowych.

Wieści te rozdmuchiwały w Zgromadzeniu Prawodawczym chęć do wojny. Idąc za śladem nitki między gabinetem królewskim a dworami europejskmi, nitki, trzeba to przyznać, bardzo utajonej, odrazu zrozumiemy tę politykę, którą Żyronda na przełomie r. 1791 a 1792 prowadziła względem króla. Tu już chodziło nie o tron, ale o byt narodu, który na szwank rozmyślnie narażała lekkomyślność, jeżeli nie zbrodnia dworu. Tu odrazu nasuwa się porównanie między

Ludwikiem XVI, a naszym królem, Stanisławem Augustem. Jeden ze współczesnych [68]) mówi, że ktoby chciał króla polskiego sądzić z czasów rozbioru (pierwszego), a obecnie (po przyjęciu konstytucji 3-go maja), zawiódłby się najzupełniej, i dodaje następujące spostrzeżenie, że historja każe czekać na koniec ludzi, aby móc wydać sąd o początku i środku ich karjery. Uwaga całkiem słuszna i da się odnieść również dobrze do naszego ostatniego króla, jak i do Ludwika XVI. Zarówno początek, jak i koniec, karjery każdego z nich królewskiej był równie tragiczny. Ale w całości zgadza się z nimi i jej środek.

Kiedy Ludwik XVI pisał do Leopolda [69]) o niebezpieczeństwie, które grozi całej Europie ze strony rewolucji, we własnym poczuciu postępował zgodnie z honorem. Pisał w imię solidarności monarchów, ale i w nadziei, że ta solidarność da mu pomoc zzewnątrz i uratuje jego chwiejący się tron. On nie wzywał pomocy obcej przeciw własnej ojczyźnie. On chciał tylko wsparcia, przyjaznej interwencji ze strony monarchów zaprzyjaźnionych w postaci kongresu zbrojnego mocarstw. Królowa sama pojmowała pomoc, jaką jej ofiarowywała Austrja, jako wojnę w imieniu króla i jego lojalnych poddanych przeciwko buntownikom.

Inaczej bracia królewscy, arystokraci, słowem, cała emigracja z hr. Artois i hr. Prowancji, która towarzyszyła naradom dworów obcych w Pillnitz, albo tworzyła armję w Koblencji z ks. Kondeuszem na czele. Ona chciała iść przeciwko królowi i przeciwko narodowi.

Te bandy zbrojne emigrantów na pograniczu Francji, w elektoratach Trewiru, Moguncji i Spiry,

---

[68]) Pellenc, sekretarz Mirabeau'a.
[69]) 3 grudnia 1791 r.

posłużyły za pierwszy powód wojny. Gromadzenie się ich w sąsiedztwie za zgodą i zezwoleniem elektorów uważano za pogwałcenie umów międzynarodowych. Dnia 29 listopada Zgromadzenie zażądało od króla, aby wezwał książąt odnośnych Rzeszy do rozproszenia tych band. Ale więcej, Zgromadzenie spostrzegło, iż bez walki nazewnątrz rewolucja nie utrzyma się i nie odniesie zwycięstwa. Podejrzywano dwór, iż przygotowuje najazd, który sprowadzi rozbiór Francji. I z tych debat w Zgromadzeniu Prawodawczym wyłoniła się wojna.

Od tej daty rewolucja wychodzi ze swych granic domowych i zaczyna się ścierać z interesami mocarstw ościennych. Już wówczas przybiera frazeologję wojen rewolucyjnych, która długo potem rozbrzmiewać będzie w Europie.

Na tym samym posiedzeniu żyrondysta Isnard przemawia w ten sposób: „Francja stała się narodem najznaczniejszym świata i trzeba, aby jej postępowanie odpowiadało jej nowemu posłannictwu. Jako niewolna, była wielka i nieustraszona. Czyż, jako wolna, stałaby się tchórzliwa i słaba? Za Ludwika XIV, jednego z najdumniejszych despotów, walczyła z powodzeniem przeciwko części Europy. Dziś, kiedy zrzuciła z siebie kajdany, ...miałażby się zlęknąć Europy całej?" Mówca charakteryzuje naród francuski, jako ten, który się wyrzekł wszelkich podbojów, ale gotów jest zniszczyć każdego, kto chciałby go podbić. „Chciałbym", mówi: „aby on zadziwił wszystkie inne narody świata, aby w nie wpoił najwznioślejsze pojęcie o swym charakterze i zostawił najdłuższą pamięć o sobie, aby umocnił rewolucję i stworzył epokę w historji". Zaprzecza zdaniu Monteskiusza, iż naród w stanie walki o wolność jest łatwy do podboju. Wręcz przeciwnie, utrzymuje, iż taki naród jest zdatny do czynienia podbojów. „I to jest zrozumiałe", jak utrzy-

muje: „gdyż sztandar wolności jest zarazem sztandarem zwycięstwa".

W tym przemówieniu Isnarda, retorycznym, jak to słusznie zauważono, odbija się cała psychologja i ideologja wojen rewolucyjnych nie tylko w ówczesnej Francji, ale i w całej późniejszej historji Europy, aż po dzisiejsze wojny bolszewickie. „Sztandar wolności jest sztandarem zwycięstwa", „wolność i równość stały się dla francuzów tak samo niezbędne, jak powietrze, którym się oddycha"... te frazesy retoryczne obleciały kulę ziemską, stworzyły epokę w historji i postawiły Francję na czele cywilizowanych narodów współczesnego świata.

Hasło wojny, jak widzimy, zostało odrazu wzięte wysoko, chociaż cel polityczny tego przemówienia dep. Isnarda był jeszcze dosyć umiarkowany. „Powiedzmy ministrom" — tak kończył swoje przemówienie, — „iż Francja nie jest z nich zadowolona", że „przez odpowiedzialność my rozumiemy śmierć" — okrzyk, który odtąd stanie się rewolucyjnym. „Powiedzmy królowi" — ciągnął dalej mówca: „że jego obowiązkiem jest bronić konstytucji", „że jego korona zawisła na utrzymaniu tego palladium". Te dwie groźby adresowane są do króla i do jego rządu, chociaż jeszcze nie do monarchji. A teraz najważniejsza pod adresem obcych mocarstw: „Powiedzmy Europie, że Francja chce pokoju, że szanuje ustrój innych państw". Ale „że jeżeli gabinety obcych dworów kusić się będą chęcią wywołania wojny królów przeciwko Francji, to my wywołamy wojnę ludów przeciwko królom..., że 10 miljonów francuzów, objętych ogniem wolności, uzbrojonych w miecz, rozwagę i wymowę, będą zdolni sami, będąc wyprowadzonymi z równowagi, zmienić oblicze świata i zmusić do drżenia wszystkich tyranów i despotów". Mówca wywołuje

w końcu widmo pojednania się i pogodzenia wszystkich ludów w walce z tyranami.

Ten język wojenny żyrondystów — mniejsza, iż stał się klasycznym dla późniejszych rewolucyj świata — narazie zmienił się w noty dyplomatyczne, którymi miano przygotować wojnę.

Dwór miał teraz linję polityczną, jasno wytkniętą. Chodziło o to, aby się wydawało, że to naród chce wojny, i że król działa zgodnie z narodem, czyli ze Zgromadzeniem Prawodawczym. Dlatego król wystosował notę do elektora Trewiru, aby rozproszył bandy emigrantów, zbierające się na jego terytorjum, w terminie do 15 stycznia, i zawiadomił o tem Zgromadzenie (14 grudnia 1791 r.). Równocześnie armja stutysięczna na granicy pod wodzą generałów La Fayette'a, Rochambeau i Lucknera miała poprzeć to żądanie demonstracją wojenną.

Sprawa elektorów była to sprawa Rzeszy, poza którą stał cesarz, dlatego wszystkie przygotowania do wojny z elektorami były wyzwaniem pod adresem cesarza. „Oto chwila najdonioślejsza dla nas", pisała królowa do hr. Mercy [70]): „Nasz los spoczywa teraz w rękach cesarza". Zgromadzenie Narodowe „zmusza króla do pewnego stopnia wypowiedzieć wojnę elektorom i książętom Rzeszy", a więc cesarzowi. Niech się spieszy z tego skorzystać. „Bez armji, bez dyscypliny, bez pieniędzy, i to my jesteśmy gotowi pierwsi atakować..." „Nie ma powodu obawiać się o nas (t. j. o parę królewską): droga, jakąśmy sobie wytknęli, aby się wydawało, iż idziemy w kierunku, jakiego od nas żądają, stawia nas w pozycji całkowitego bezpieczeństwa, a największym niebezpieczeństwem byłoby dla nas właśnie pozostawać nadal w położeniu, w którym jesteśmy".

---

[70]) List 16 grudnia 1791 r.

Tym wyrazom ufności w pomoc cesarza ze strony królowej towarzyszy komentarz, jaki daje król br. Breteuilowi, dla wytłumaczenia swego postępowania. Król pisał [71]), że jest rzeczą jasną, iż nie może w duszy aprobować rewolucji, ani konstytucji, którą nazywa „bezsensową i wstrętną" („absurde et detestable"). Wojna polityczna czyli zewnętrzna będzie lepsza, aniżeli wojna domowa. Stan fizyczny i moralny Francji jest taki, iż nie wytrzyma ona nawet połowy kampanji. Trzeba jednak, aby król dawał pozór, iż postępuje szczerze, i aby w ostatnim nieszczęściu naród nie znalazł innego wyjścia, jak rzucić się w objęcia swego króla. Słowa te, wypowiedziane w trzy miesiące po zaprzysiężeniu konstytucji i na tyleż prawie czasu przed wypowiedzeniem wojny, są najlepszym dowodem, że dwór zdradzał.

Na szczęście czy też na nieszczęście dla Francji wobec tych dwuch polityk wojennych — Zgromadzenia Narodowego i dworu francuskiego — dwory obce nie miały wcale ochoty do wojny. Cesarz dał odpowiedź (21 grudnia), iż wydał rozkaz elektorowi Trewiru rozproszenia zbiorowisk wojska, ale równocześnie zawiadomił, iż na wypadek ataku nieprzewidzianego będzie go bronił, i rzeczywiście kazał maszerować nad granicę marszałkowi Bender. Odpowiedź ta, utrzymana w tonie spokojnym i pokojowym, była nie przyjęta, jako zadawalniająca, przez rząd, a ultimatum pod adresem elektora wciąż wisiało.

Wśród żyrondystów Brissot uchodził za znawcę gabinetów i polityki europejskiej. On przedstawiał, jakoby Europa była w rozprzężeniu, że niema niebezpieczeństwa koalicji antyfrancuskiej, i że może grozić tylko wojna z Austrją, której pomagać będą Prusy, ale wiedziano, że między Austrją a Prusami są roz-

[71]) 14 grudnia 1791 r.

dźwięki na punkcie sprawy polskiej. Katarzyna II, uchodząca za wroga rewolucji, czyhała także na zdobycz w Polsce. W ogólności sprawa wschodnia działała na rewolucję uspokajająco, a zarazem drażniąco: uspokajało przewódców jej to, że uwaga gabinetów jest zwrócona na Polskę — Polska więc była jakby piorunochronem, odciągającym niebezpieczeństwo zewnętrzne od rewolucji, ale i drażniło, ponieważ wiedziano, że jeżeli ruch ten skieruje się na zachód, nie na wschód, to Francję czeka taki sam los, jaki od niedawna był udziałem Polski.

„Żadne wielkie mocarstwo nie śmie nas atakować", tak przemawiał Brissot w Zgromadzeniu. Ale „jeżeli są książęta obcy, którzy chcą wojny i mogą ją wywołać, to należy ich uprzedzić, ponieważ nieprzyjaciel uprzedzony jest napół rozbity. Albo też nie chcą wojny, tylko zdradzają pozór jej chęci. W takim razie należy ich zdemaskować i stwierdzić ich bezsilność przed oczyma Europy". Kończył zaś swe przemówienie za kredytami i powiekszeniem armji o 51 tysięcy słowami, że „wojna w danym momencie jest dobrodziejstwem narodowym, i że byłoby jedynym nieszczęściem, którego należy się obawiać, gdyby do wojny nie doszło [72]). A krasomówca Isnard w tydzień później [73]) wyraził się, że „wojna jest nieunikniona dla dokończenia rewolucji" i że „wojna ta rozpali pożogę w całej Europie".

Tym oratorskim zapędom żyrondystów w Zgromadzeniu Prawodawczym przeciwstawia się zimna rozwaga Robespierre'a w klasztorze u Jakobinów. Tu on odnosił tryumfy krasomówcze. A zgromadzenie to było również prawodawcze i mocodawcze. Robespierre nie chciał wojny dla tego samego powodu, dla

[72]) 29 grudnia 1791 r.
[73]) 5 stycznia 1792 r.

którego żyrondyści jej chcieli. On bał się, aby wojna ta nie oddała władzy w ręce króla. On mówił, że wojna to zdrada ludu ze strony dworu, to panowanie generałów. Dostrzegł już poprzez łunę wojenną widmo i cień Cezara [74]).

Ale Robespierre a za nim część jakobinów, jeżeli odrzucali wojnę, to nie odrzucali środków zapobiegawczych na jej wypadek, a do nich należało uzbrojenie ludu. W stowarzyszeniu jakobinów zrodziło się hasło, aby lud się zbroił w piki. Tysiące ich zamawiały municypalności, np. w Wersalu. To miała być nowa broń rewolucyjna, niosąca zbawienie ludowi. Deputacja obywateli, t. zw. teraz sankiulotów, wtargnęła na salę posiedzeń jakobinów, uzbrojona w te piki. A kiedy przewodniczący zauważył, że prawo zabrania zgromadzeń zbrojnych, umieszczono te piki na honorowym miejscu, na trybunie, około prezydenta. Inna deputacja przedstawiła ten nowy sztandar rewolucyjny, przystrojony trójkokardą, samemu Zgromadzeniu Prawodawczemu, i był jej udzielony zaszczyt przyjęcia. W tym samym czasie zaczęto używać czapki czerwonej (le bonnet rouge) dla odróżnienia prawdziwego patrjoty od rojalistów. Tych ostatnich nazywano „czerwone obcasy" [75]). Na posiedzeniach jakobinów pokazywali się w niej przewodniczący i członkowie biura, a mówiono, że niebawem zmuszą króla do jej włożenia.

Odkąd zbliżało się niebezpieczeństwo wojny, wznowiły się komitety nadzorcze (les comités de surveillance), które były filjami stowarzyszeń jakobiń-

---

[74]) P. Mathiez widzi w tej kampanji jakobinów z brysotystami początek rozłamu w ich obozie na dwie partje późniejsze: żyrondystów i górali.

[75]) „Czerwone obcasy" (les talons rouges) — nazwa, powstała od mody noszenia obuwia na obcasach czerwonych. Była to naturalnie moda arystokratyczna.

skich i ich organami bezpieczeństwa. Nie było obywatela, któryby nie był przez nie śledzony, a w pierwszym rzędzie uważały one za swój obowiązek śledzić króla i ministrów.

Na czele ministerstwa wojny stał młody hr. Narbonne, niedawno (w grudniu) wprowadzony doń przez Brissota, jako przekonany patrjota i gorący zwolennik wojny. On spodziewał się tylko małej wojny z elektorem Trewiru i szedł ręka w rękę ze Zgromadzeniem Prawodawczym. Reszta ministrów byli to fejlanci, którzy pragnęli uniknąć wojny.

Powód jej pierwszy — bandy emigrantów — faktycznie był usunięty po oświadczeniu z 21 grudnia ze strony cesarza. Ale w Zgromadzeniu znajdą się inne. Naprzód Zgromadzenie uchwaliło uznać za zdrajcę każdego, ktoby dążył do kongresu w celu wmieszania się obcych mocarstw w sprawy wewnętrzne Francji (14 stycznia), później zaś wystosowało wręcz wezwanie do cesarza, aby cofnął wszelkie traktaty, bądź umowy, czyhające na zgubę suwerenności i niepodległości narodu francuskiego w terminie do 1 marca[76]).

Było to pierwsze ultimatum pod adresem cesarza, tak samo jak tamto z 14 grudnia pod adresem elektora. Ale i dwór wiedeński przygotowywał się na wszelki wypadek, podjudzany ustawicznie przez ajentów królowej. Odpowiedź cesarza z końca grudnia napawała Marję Antoninę przerażeniem, że cesarz zapoznaje zamiary jej istotne na rzecz not poufnych, przysyłanych mu za jej pośrednictwem przez przyjaciół jej, konstytucjonalistów (t. zw. komitet austrjacki). Pierwsza okazja, jakiej się chwyta królowa, urlop posła rosyjskiego, Simolina, to prośba, aby powie-

---

[76]) Na posiedzeniu 25 stycznia 1792 r. Wniosek Hérault de Séchelles'a.

dział cesarzowi w Wiedniu dosłownie, że królowa „woli narazić się na wszelkie niebezpieczeństwo, aniżeli żyć dłużej w stanie takiego poniżenia i nieszczęścia, w jakim się teraz znajduje". Ale kanclerz cesarski, ks. Kaunitz, nie wzruszył się tą dolą rodziny królewskiej. „To są komunały, którem już słyszał", odpowiedział Simolinowi (24 lutego).

Cesarz Leopold poczuł żywiej obelgę, w twarz mu rzuconą przez Zgromadzenie Prawodawcze. „Francuzi chcą wojny", zawołał: „będą ją mieli, ale zapłacą jej koszta". W początkach lutego (7-ego) dwór wiedeński i berliński zawierają sojusz obronny z warunkiem obopólnej pomocy w ilości 20 tys. wojska na żądanie każdej ze stron (później cyfra ta była podniesiona do 40 tys.). Układający się zobowiązywali się porozumiewać między sobą w sprawach Francji, ale zarazem i podtrzymywać niezależność oraz konstytucję majową w Polsce.

I ten traktat przeto niczego nie decydował w sprawie wypowiedzenia wojny rewolucji. Przeciwnie, całą uwagę kierował na Rosję i niebezpieczeństwo z jej strony, grożące Polsce. To też odpowiedź dworu wiedeńskiego na ultimatum z 25 stycznia była dylatoryjna. Cesarz nie miesza się w sprawy wewnętrzne Francji, ale dał rozkaz wojskom swoim zasłonić elektorat i będzie wspomagany w odparciu ataku przez swego sprzymierzeńca, króla pruskiego. Jakoż poseł pruski, Goltz, złożył oświadczenie swego króla (28 lutego), iż będzie bronił granic Rzeszy. Nota z Wiednia przyszła prawie jednocześnie z wieścią o nagłym skonie cesarza Leopolda (1 marca).

W trakcie tego jakobini przypuścili atak na ministerstwo. W łonie jego wybuchły niesnaski między ministrami, zwłaszcza między niepopularnym w Zgromadzeniu ministrem marynarki, Bertrandem de Molleville'm, a ministrem wojny, hr. Narbonne, którego

król poświęcił. To posłużyło za hasło do obalenia całego gabinetu. W szczególności Brissot zażądał głowy ministra spraw zagranicznych, Delassart'a, który uchodził za przeciwnika wojny. W dyskusji nad odpowiedzią z Wiednia oskarżył go o utajenie dokumentów w celu łagodzenia konfliktu i zażądał postawienia ministra w stan oskarżenia. Delassart istotnie był uwięziony i postawiony przed trybunałem stanu, który go zresztą nieco później uwolnił. Ale zamiar się powiódł. Król rozstał się z dawnymi ministrami, których zresztą nie lubiał, a mianował na ich miejsce nowych z pośród samych jakobinów. Było to pierwsze ministerstwo t. zw. patrjotyczne, albo sankiulockie, sami przyjaciele Brissota albo żyrondystów: Dumouriez — minister spraw zagranicznych, de Grave — minister wojny, Roland — minister spraw wewnętrznych, Clavière — minister finansów i Lacoste — minister marynarki.

Cesarz Leopold II tylko przygotowywał się na wypadek wojny. Jego następca, Franciszek II, nie tylko zajął stanowisko defenzywne, ale chciał, aby go Francja zaatakowała. Ton pogardliwy, z jakim jego minister Cobentzl traktował noty francuskie, musiał doprowadzić do zerwania. Dnia 20 kwietnia król przybył na posiedzenie Zgromadzenia Prawodawczego i odczytał wypowiedzenia wojny królowi Austrji i Węgier (Franciszek II nie był jeszcze koronowany na cesarza). Ludwik XVI czytał tę deklarację wojny taki samym tonem, jak najobojętniejszy papier urzędowy. Podobno dnia poprzedniego domagał się od każdego z ministrów wniosku piśmiennego i podpisanego imiennie za wypowiedzeniem wojny. Może chciał przed potomnością zatrzeć ślad, że sam jej pragnął. Królowa spowiadała się dnia poprzedniego przyjacielowi swemu, Fersenowi: „Nareszcie można będzie się zemścić za wszystkie obelgi, jakie zniosłam w tym kraju".

Ministerstwo patryjotyczne.

Wypadki, wyżej przytoczone, były nieraz opisywane i oświetlane przez historyków. Jedni z nich kładą nacisk na energję, wydobywającą się z tych uchwał wojennych Zgromadzenia Prawodawczego i ministrów, inni znów przykładają do nich krytykę trzeźwości politycznej — i ta wypada fatalnie dla inicjatorów wojny. Albert Sorel w dziele swym „Europa i rewolucja francuska" powiada, że wojna ta była podejmowana bez przygotowania wojskowego, bez planu i bez żadnej akcji dyplomatycznej przygotowawczej. I to jest zupełna prawda.

Francja wstępowała na arenę wojenną, całkowicie dyplomatycznie osamotniona. Talleyrandowi wkładają w usta następującą złośliwą uwagę na wiadomość o zabójstwie króla szwedzkiego, Gustawa III, które zaszło w tym samym czasie [77]): „Tem lepiej, będziemy mieli o jednego przeciwnika mniej, teraz pozostało ich tylko sześciu". Misja hr. Ségura, byłego ambasadora w Petersburgu, do Berlina, w celu pozyskania tego naturalnego sprzymierzeńca Francji,

[77]) 16 marca 1792 r.

a wroga dziedzicznego cesarstwa, zakończyła się skandalem: targnięciem się na życie własne ze strony posła, po rozmowie z królem, który wyliczył wszystkie sumy, którymi rozporządza poseł dla przekupienia jego otoczenia. Król pruski wolał utrzymać traktat z Austrją, bo wiedział, że otrzyma za niego odszkodowanie w Polsce.

Osią jednak polityki zagranicznej Brissota i jego towarzyszy było zamierzone przymierze Francji z Anglją. I w tym kierunku głównie skierowana była akcja dyplomatyczna Dumouriez'a przed wypowiedzeniem wojny. Do Londynu był wyprawiany z misją sekretną Talleyrand dwukrotnie — za drugim razem w charakterze mentora przy oficjalnym pośle, młodym dyplomacie, Chauvelinie, który miał markę zaciekłego jakobina. I tu był fundusz dyspozycyjny ministerstwa w robocie: chciano posługiwać się broszurami i agitacją stowarzyszeń, zawiązanych na wzór jakobińskich w Londynie z Sheridanem na czele. Na porządku dziennym w Anglji była reforma parlamentarna, której sam Pitt był zwolennikiem, a którą Grey przypominał w parlamencie angielskim (30 kwietnia). Ale Pitt miał po swej stronie nie tylko konserwatystów, ale i najwybitniejszych liberałów, nawet Foxa; mógł przeto w odpowiedzi zaznaczyć, iż „czasy się zmieniły, a okoliczności przeważyły nad wolą ludzką", i powołał się na agitację, która podkopuje konstytucję, źródło szczęścia narodu angielskiogo, i chce ją przehandlować wzamian za system „bezsensowy, fałszywie nazwany *prawami człowieka*".

Prusy oficjalnie wypowiedziały wojnę Francji (1 maja). Sabaudja odmówiła przyjęcia nowomianowanego posła (de Semonville'a). Co do dworu madryckiego, to ten, w całości jeszcze owiany atmosferą tradycyj króla Filipa II, dał odpowiedź na depeszę Dumouriez'a (z 19 marca), zarówno wymowną, jak

i lakoniczną: Minister zawiadamiał, że król nie zrozumiał depeszy, on także; że król nie wie, co to jest mieszanie się obcych w jego sprawy, i nie dopuści do niego.

Na razie zatem wypowiedzenie wojny Austrji ze strony Francji było skokiem w przepaść. O tem wszystkiem miał się niebawem przekonać nowy minister jakobiński spraw zagranicznych — Dumouriez. Był on przyjacielem Brissot'a i razem z nim, w mieszkaniu żyrondysty Vergniauda, tworzyli nowy gabinet.

Dumouriez był z zawodu żołnierzem i miał już za sobą burzliwą przeszłość, ale nie dworzanina, ani arystokraty. To była przeszłość człowieka bez nazwiska, bez tytułu, bez odznaczenia w służbie wojskowej lub politycznej. Znany był i w Polsce z wystąpień w czasie konfederacji barskiej, do której wysłany był w misji tajnej przez Ludwika XV, uprawiającego własną politykę gabinetową poza plecami swego ministra, Vergennes'a. W chwili, kiedy wstępował na wielką arenę polityczną, człowek starszy (przekroczył już 50 lat życia), nie rozumiał zapału rewolucyjnego. To mu nie przeszkadzało zaprezentować się w stowarzyszeniu jakobinów i wypowiedzieć tam wielce patrjotyczną mowę, której zakończenie opiewało, iż będzie we wszystkim kierował się ich radami i zasadami. Nie był z przekonań rewolucjonistą, ani też młośnikiem starego porządku, który dotychczas nic mu nie dał. Zanim doszedł do władzy dzięki jakobinom, starał się dostać do niej, polecając swe usługi dworowi za pośrednictwem swego kolegi szkolnego, a intendenta listy cywilnej królewskiej, Laporte'a. Ten ostatni, chociaż go słyszał wiecznie pomstującego na bezeceństwa demagogów i wrogów konstytucji monarchicznej, nie miał do niego zaufania, i przestrzegał przed nim króla, powiadając, że „tego typu

(„de cette trempe") człowiek, który ma wiele rzutkości, wiele charakteru i wiele talentów"..... „może być *albo bardzo użyteczny, albo bardzo niebezpiecznym dla króla*" [78]).

Wówczas Dumouriez pisał do króla, że „wojna zewnętrzna byłaby szczytem nieszczęść; powiększyłaby cierpienia króla". Teraz, po upływie jednego roku, on wraz z Brissotem, byli głównymi twórcami i inicjatorami tej wojny. Jeżeli król przyjął usługi Dumourieza, odrzucone przed rokiem, to dlatego, że dwór teraz przyjął taktykę, wskazywaną mu od dwuch lat przez zgasłego Mirabeau, posługiwania się tymi, których nie nazywano inaczej, jak łotrami (les scélerats), i że większa część listy cywilnej królewskiej była obracana na przekupstwo. Byli tacy politycy, którzy utrzymywali, że nawet Brissot był kupiony, aby pchać rzeczy do ostateczności i nastręczyć istotną okazję do wojny, aby tym sposobem uratować króla i zasłonić go od odpowiedzialności[79]).

Dlatego Robespierre i ci, którzy pójdą za nim, aby utworzyć późniejszą Górę, nie chcą wojny. Już pierwsze zwiastuny jej Robespierre przyjął z nieufnością (w końcu listopada), w grudniu zaś (11-go) już wołał na alarm: „Czego powinniśmy się najbardziej obawiać, to wojny". W styczniu przypuścił atak bezpośredni na Brissota i Condorceta: nazwał ich „szarlatanami politycznymi". P. Madelin słusznie powiada: „Ten Maxymiljan (imię Rebespierre'a) nie urodził się w Bordeaux, lecz w Arras. Nie rozpalał

---

[78]) W liście 19 marca 1791 r., dołączonym do listu Dumourieza z tego samego dnia do króla. Z dokumentów, znalezionych w t. zw. żelaznej szafie królewskiej w apartamentach pałacu tuilleryjskiego. Czy dlatego może p. Mathiez utrzymuje, że Dumouriez był polecony królowi przez Laporte'a?

[79]) Opat Salamon do kardynała Zelady 30 stycznia 1792 r.

się i z poza swoich szkiełek (był krótkowidzem) patrzył wówczas swymi małymi zielonymi oczkami daleko i trafnie"[80]).

W tej walce, która się rozżarzyła na tle wypowiedzenia wojny w łonie jakobinów, był zaród późniejszego rozłamu między deputowanymi Żyrondy a Góry w pierwszej Konwencji Narodowej. Robespierryści znaleźli nowy materjał do oskarżenia swoich przeciwników w projekcie ich utworzenia Stanów federacyjnych Francji i ogłosili ich za zdrajców wobec stowarzyszenia przyjaciół konstytucji, demaskując imiennie tryumwirat, zastępujący ministrów, Brissota, Condorceta i Foucheta (ten trzeci był to biskup konstytucyjny, głoszący rodzaj socjalizmu sentymentalnego). W tych walkach chwiała się popularność Robespierre'a. Na jednym z posiedzeń u jakobinów (kwietniowym), któremu przewodniczył nowy biskup konstytucyjny, Gobel, Robespierre chciał mówić o roli Opatrzności. Spotkały go okrzyki ze strony zgromadzenia w kierunku przewodniczącego:

---

[80]) La révolution, str. 203. Właściwie niepospolity historyk współczesny przeciwstawia tutaj niesłusznie Robespierre'owi — francuzowi z Północy — garstkę deputowanych z Południa (Bordeaux), którzy tylko deklamowali na temat wojny, ale którymi kierowali Brissot, Condorcet i inni, nic wspólnego nie mający z Bordeaux, ani nawet z Południem, jak Vergniaud, rodem z Montpellier. Niepospolite zalety literackie dzieła p. Madelina nie pozwalają zamykać oczu na zupełny brak odczucia przez niego ludzi i sytuacji politycznych, naprzykład, cała działalność Zgromadzenia Prawodawczego ujęta jest przez niego w jedną formułę — w wyrażenie „Zgromadzenie Rzymian" (Une Assemblée des „Romains") tak, jak gdyby sami francuzi współcześni wiele sobie robili z całej frazeologji klasycznej, podczas gdy sami ci „Rzymianie" nawet, czyli południowcy, przeważnie komersanci, zajęci więcej byli swymi interesami pieniężnymi, no... i polityką. Pod tym względem o wiele wyższy jest trzeźwością i przenikliwością sądu politycznego — drugi wybitny historyk współczesny francuski, p. Mathiez.

„Nie chcemy słuchać kapucynad..." i Gobel musiał zawiesić posiedzenie. Ale już w tym czasie wyrabia się epitet, który miał na zawsze zespolić się z imieniem Maxymiljana, — Nieprzedajny. Epitet ten wiele mówił w tych czasach, kiedy partje i przyjaciele polityczni po kolei zagryzali jedno drugie.

Narazie zwycięzcą pozostał Brissot i jego przyjaciele. Na posiedzeniu 20 kwietnia tylko dziesięć głosów oświadczyło się przeciwko wojnie w Zgromadzeniu Prawodawczym, a dekret ogłaszający tę uchwałę przyjął okrzykiem Merlin de Thionville: „Wojna królom, a pokój narodom". W rezultacie wojna ta była przyjęta, jak wybawienie dla wszystkich stron z położenia, z którego dla każdej nie było wyjścia: dla dworu, dla arystokratów, czyli emigracji i dla jakobinów.

Bo i tego nie należy przeoczać, jak to się czyni przeważnie w historjografji dzisiejszej francuskiej, że jeżeli poza wojną ukrywała się dla dworu i emigracji myśl obalenia konstytucji, to przeciwników ich rozgrzewała ta sama myśl, że wojna ta wyda w ich ręce dwór i króla. Nie kto inny przecież, jak Brissot, był autorem pierwszej petycji u jakobinów z żądaniem detronizacji. Hasło to republikańskie zawieszono w Zgromadzeniu Prawodawczem, jako bezprawne, ażeby wywiesić drugie — konstytucja — nic tylko konstytucja. Ale hasło to służyło tutaj li tylko za narzędzie walki z królem; chodziło o to, ażeby odebranie przez niego konstytucji nie mogło być umotywowane tem, iż przeciwnicy jego pierwsi ją złamali. Tem się tłumaczy taka wymiana zdań między Brissot'em a Robespierre'm. Ten ostatni wołał: „Będziemy zdradzeni!" „Tem lepiej", odpowiadał mu jego przeciwnik: „Potrzebna nam jest wielka zdrada..." Wojna zwycięska oddawała władzę nad królem narodowi, wojna przegrana wydawała także króla w rę-

ce narodu, jako zdrajcę. W obydwuch wypadkach dwór uchodził za zakładnika.

Tak czy owak wojna była dalszym ciągiem walki z królem i przygotowaniem gruntu pod upadek tronu. Robespierre także nie lękał się walki z królami, w której przepowiadał zwycięstwo ludom; on obawiał się zdrady polityków, kierujących przygotowaniami wojennymi, na rzecz króla. W swoich występach przeciw dworowi jest umiarkowany. „Oświadczam w swoim imieniu i w imieniu klubu, który mnie nie zgani", woła na posiedzeniu 2 marca: „że wolę jednostkę, którą nam przypadek, urodzenie i okoliczności dały na króla, aniżeli wszystkich królików, których nam chcą dać". To pod adresem żyrondystów czyli ministrów jakobinów. Jest to zarazem stwierdzenie, że klub stoi na gruncie ściśle konstytucyjnym. Ale Robespierre nie zaprzecza, iż kocha charakter republikański, i wierzy, że tylko w republikach jest miejsce na wzniosłe charaktery, na uczucia szlachetne i wspaniałomyślne. Zapewnia przytem, że poprzestając narazie na monarchji konstytucyjnej, będzie czekał, zanim wola ogółu, oświecona bardziej dojrzałym doświadczeniem, nie opowie się za wyższym szczęściem politycznym. To nie jest jeszcze deklaracja republikańska, ale to już jest przygotowanie gruntu pod republikę.

A Robespierre był zanadto dobrym politykiem, aby nie odczuwał, w jakim kierunku opinja się nachyla. Od marca, t. j. od chwili zmiany ministrów, agitacja klubowa rośnie, zwłaszcza iż Leopold II w jednej odpowiedzi wyraźnie napiętnował jakobinów, jako nieprzyjaciół króla. Odtąd cesarz uchodzi za „głowę sprzysiężonych", a sprzysiężonymi byli wszyscy monarchowie, którym rewolucja wypowiadała walkę. Pod tym względem mało różnili się prawodawcy nowego Zgromadzenia od dawnych konstytu-

antystów, którzy z Sieysem, Condorcetem, Brissotem i innymi, zbierali się w salonie u pani Helvétius, wdowy po znanym filozofie materjalistycznym. Tam mówiono, że wkrótce wcale nie będzie królów.

Na inny sposób dokonywała się ta sama agitacja antykrólewska w masach ludowych, w stowarzyszeniach braterskich i wśród kordeljerów. Do nich przemawiały dzienniczki tanie ludowe, stylem wulgarnym pisane, a przedewszystkiem słynny „Ojciec Duchèsne" („Le Pére Duchèsne"), wydawany przez Héberta: „Dzielni chłopcy z przedmieść, zbrójcie się w piki, ostrzcie ich groty, a pan Veto (to znaczy: król) i jego stronnicy znikną z powierzchni ziemi" (sont foutus).

Nastrój republikański był tak samo silny, jak nienawiść do króla, królowej, arystokratów i do księży. Króla chciano pozbawić listy cywilnej, gwardji przybocznej; o emigrantach mówiono, że należy im nie tylko odebrać ziemię, ale wziąć żony ich i dzieci na zakładników. Odżyła w całej pełni tradycja republikańska mordu króla dla zbawienia ojczyzny Drobny, a niezmiernie charakterystyczny fakt, że nawet Komedja francusko musiała ustąpić żądaniu sankiulotów i wystawić sztukę pod tytułem "Śmierć Cezara", napisaną przez Voltaire'a. Parter wył z radości. Po przedstawieniu wniesiono na scenę i uwieńczono biust Voltaire'a. Ale publiczności tego było zamało. Zażądano wykonawcy roli królobójcy, aby go też uwieńczyć. Niestety, aktor La Rive, odtwarzający rolę Brutusa, już opuścił teatr i całkiem przypadkowo uniknął tej owacji.

Ukoronowaniem tego całego ruchu miało się stać święto „Majestatu ludu", zorganizowane przez klub jakobinów na wniosek Robespierre'a (15 kwietnia). Sposobność do niego nastręczyło uwolnienie 40 szwajcarów, skazanych na galery w zeszłym roku z powo-

du buntu wojskowego w Nancy. Obecnie, jako ofiary despotyzmu i okrucieństwa królewskiego, byli goszczeni przez lud paryski, który rozpisał na ich rzecz subskrypcję (między subskrybentami znajdujemy i króla). Ci byli galernicy zostali dopuszczeni do zaszczytu przyjęcia przez Zgromadzenie Prawodawcze, wreszcie w dniu święta obywatelskiego mieli zająć miejsce w pochodzie na olbrzymim rydwanie, na którym wznosił się posąg wolności. Woleli jednak kroczyć na piechotę z miną, niezbyt pewną siebie, oni których własne rodzinne kantony wolały nie wpuścić do siebie po zwolnieniu z galer. Pośród sztandarów i emblematów, niesionych w pochodzie, znajdował się i biust Voltaire'a, co dowodzi, że filozof z Ferney dzielił w oczach współczesnych z J. J. Rousseau zaszczyt być ojcem rewolucji. Wyraz sardoniczny jego twarzy zdawał się drwić z autorów tej wielkiej hecy, której aranżerowie użyli za środek do podniesienia nastroju rewolucyjnego ludności Paryża, zwłaszcza jego przedmieść.

Prawodawcy jeszcze trzymali się zdaleka od tych uroczystości obywatelskich, prócz mera Petiona, który przywitał pochód na ratuszu i tu się z nim połączył. Gwardja narodowa, a nawet sekcje w trzech czwartych swego składu odmówiły w nim udziału. Jedynie Santerre ze swym bataljonem przedmieścia św. Antoniego czynił mu honory wojskowe.

Ale to Zgromadzenie Prawodawcze, wszystko „ludzie, mierni, drobni urzędnicy municypalni, adwokaci prowincjonalni, lub prokuratorzy obwodów", oni też chcieli mieć swoją rewolucję, jak się wyraził jeden ze współczesnych. Zmiana formy rządu — nic łatwiejszego. „Odejmijcie jeden wyraz z konstytucji" (oczywiście osobę króla), i będzie republika. Tak tłumaczył to swym współobywatelom młody deputowany z Montpellier, Cambon, przyjaciel Isnarda. A sam

żyrondysta Vergniaud czyż nie wołał w Zgromadzeniu, pokazując z Manežu na okna pałacu Tuilleryjskiego: „Z tego pałacu często wychodziły terror i strach. Niech teraz wrócą doń w imię prawa", i dodał, że tylko król jest nietykalny[81]). Była to groźba pod adresem królowej. Nic więc dziwnego, że król wolał zasłonić się ministerstwem jakobinów. Ale stąd wściekłość i nienawiść do nich Robespierre'a [82]).

Z chwilą wypowiedzenia wojny położenie króla między dwiema nienawidzącymi i gryzącymi się wzajemnie partjami było jeszcze groźnejsze i niebezpieczniejsze. Już po pierwszych wieściach z placu boju chciano uważać króla za zdrajcę. A wieści te brzmiały wcale nie pocieszająco.

Na granicy Belgji, stały trzy armje, pod wodzą generałów: Rochambeau we Flandrji, La Fayette'a nad Mozelą, koło Metzu, i Lucknera w Alzacji. Atak miał być rozpoczęty przez francuzów w kierunku na Belgję, w której spodziewano się znaleźć porozumienie i współdziałanie mieszkańców przeciw Austrji. Na miesiąc przedtem królowa pisała do hr. Mercy, że Dumouriez przygotowuje atak w kierunku na Liége, i że trzeba z tej strony być w pogotowiu; a zatem odkryła plany nieprzyjacielowi [83]).

---

[81]) Na posiedzeniu 10 marca 1792 r.

[82]) Nie potrzebuję dodawać, że w pomnikowej swej pracy o Rewolucji francuskiej, która jest właściwie tylko historją początku i rozwoju demokracji i republiki, jak sam autor chciał ją nazwać, p. Aulard zaprzecza całkowicie istnienia partji republikańskiej i chęć zmiany formy rządu z monarchicznej na republikańską zarówna u Robespierre'a, jak i u członków Legislatywy. Zdaje się jednak, że znakomity ten uczony zanadto trzyma się wyrażeń i sposobu wypowiadania się polityków tych czasów, nie wgłębia się natomiast w ich cele i w intrygę polityczną. Oddajemy ten ruch i tę robotę tak, jak podają fakty, i jak zresztą rozumieli to dobrze wszyscy współcześni.

[83]) List z 28 marca 1792 r.

Marszałek Rochambeau wyprawił dwie kolumny: jedną pod rozkazami generała Birona, w kierunku na Mons, drugą pod rozkazami generała Dillona w kierunku na Tournai. Armja La Fayette'a miała tymczasem posuwać się na Givet, w kierunku Namour. Pierwsza kolumna tymczasem, posunąwszy się naprzód (29 kwietnia), zastała wojska austrjackie na pozycji umocnionej przed Mons. W nocy w wojsku Birona wybuchła panika; dwa regimenty dragonów siadły na koń i poczęły uciekać. Pociągnęły one za sobą resztę wojska, które nie oparło się aż pod Valenciennes, gdzie marszałek Rochambeau wystąpił z całą armją i zasłonił uciekających. Podobny los spotkał oddział Dillona. Tu nie tylko nie doszło do bitwy, ale wojska francuskie uciekły już na widok mundurów austrjackich. W czasie ucieczki sam dowódca i kilku jeńców zostało w haniebny sposób zamordowanych. Wobec tych dwuch niepowodzeń i sam marsz La Fayette'a, który doszedł już do Givet, stracił wszelkie znaczenie i został przerwany.

Mimo klęski francuzów, nieprzyjaciel nie przekraczał granicy, która była otwarta do samego Paryża. Armja pruska ociężale przygotowywała się do wyprawy. Nic dziwnego. Trzeba pamiętać, że jednym, jeśli nie głównym z punktów narady zeszłorocznej w Pillnitz i układu lutowego między Austrją a Prusami była sprawa polska — utrzymanie całości konstytucji Rzeczypospolitej. Otóż w chwili, gdy Francja rozpoczynała wojnę z Austrją, cesarzowa Katarzyna II wypowiadała wojnę Polsce, a wojska jej wkraczały już na Ukrainę, ciągnąc za sobą takich samych emigrantów i przeciwników konstytucji majowej, jakimi był obóz francuski w Koblencji. Tylko u nas zwał się on Targowicą. O tej analogji dziejów rewolucji we Francji, a dziejów drugiego rozbioru Polski nie należy nigdy zapominać. Jedne wypadki bez drugich nigdy nie

miałyby miejsca. Oczy dwuch głównych nieprzyjaciół Francji — Austrji i Prus, zwrócone były na sprawę polską, która była punktem ciężkości ich sytuacji mocarstwowej. Polska przez cały czas rewolucji stała się dywersją, odciążeniem sił nieprzyjacielskich dla Francji. I tej dywersji Francja zawdzięczać będzie czas i możność zgromadzenia środków dla odparcia najazdu obcego.

Te pierwsze niepowodzenia jednak zdetonowały obóz wojenny. Rozpoczęły się kłótnie generałów. Marszałek Rochambeau podał się do dymisji i pociągnął za sobą mnóstwo oficerów. Na jego miejsce Dumouriez mianował Luckenera, chcąc stanowisko szefa armji w Alzacji na wszelki wypadek zachować dla siebie. Dumouriez zmienił ministra wojny: został nim na miejsce Grave'a wychowawca i pisarz wojskowy Servan, autor pracy p. t. „Żołnierz obywatel" („Le soldat citoyen"), dla swych przekonań skrajnie jakobińskich oddalony ze służby dworskiej. La Fayette kłócił się z Dumouriez'em o zmianę ministerstwa wojny bez jego wiedzy.

Dumouriez przez czas niejaki myślać skupić w swych rękach rodzaj dyktatury i żądał połączenia teki ministra spraw zagranicznych z teką ministra wojny. Król temu się sprzeciwił, powiadając, że to się nie zgadza z konstytucją. Dumouriez'a odpowiedź ta zaskoczyła. Król mu to wytłumaczył w bardzo prosty sposób: konstytucja nakazuje mu mieć sześciu ministrów, a tak miałby ich tylko pięciu. Nie można Ludwikowi XVI odmówić pewnej zjadliwej dobroduszności. W każdym razie i król, jeżeli czekał na patrole austrjackie, do których mieli go doprowadzić kontrabandziści, jak było umówione za ostatniego pobytu Fersena w Paryżu (w marcu), miał jeszcze długi okres czasu przed sobą.

Ofenzywa francuska załamała się, i działania wo-

jenne musiały być wstrzymane. Tem silniej wystąpiły teraz intrygi polityczne: w łonie rządu między ministrami, gdzie taktyka Dumouriez'a spotykała się z coraz większą nieufnością ze strony jego kolegów, zwłaszcza ministra spraw wewnętrznych, Rolanda, przyjaciela Brissota; w łonie Zgromadzenia Prawodawczego wśród deputowanych, gdzie dochodziło do bójek i wymiany policzków, przy akompanjamencie takich samych walk na trybunach dla publiczności; w łonie klubu jakobinów, gdzie szukano kozłów ofiarnych wśród polityków bryssotystów i wśród generałów, zwłaszcza kierując oskarżenie w stronę La Fayette'a.

Najprostszym i najłatwiejszym wyjściem z tej sytuacji był wspólny i skombinowany atak na dwór.

Drugą i najznaczniejszą osobą w gabinecie jakobinów po Dumouriez'ie był Roland tak że względu na wagę i zakres swego departamentu, obejmującego sprawy wewnętrzne, w chwili zamieszek i niepokojów, jak i ze względu na właściwości osobiste swego charakteru. Roland de la Platière, ongiś inspektor manufaktur królewskich w Lugdunie—urząd, który w czasie rewolucji został skasowany — bawił w Paryżu w gorących dniach ucieczki króla i zajść na polu Marsowym i wówczas zbliżył się do kółka Brissota i jego przyjaciół z lewego skrajnego skrzydła Konstytuanty — Petiona, Buzota i Robespierre'a. W końcu tegoż roku osiadł na stałe w Paryżu, i tu w marcu (23-ego) otrzymał propozycję objęcia teki od Dumouriez'a, jako jeden z grupy, stojący poza Ciałem Prawodawczym.

Jakobin przekonany i, jako taki, dawszy się już poznać wśród obywateli swoich w Lugdunie, którzy go powołali na członka municypalności, przedstawiał typ człowieka twardych i nieubłaganych zasad, Katon, jak o nim mówiono w otoczeniu przyjaciół. Bo poza niem

przebąkiwano, iż jest bankrut i w okropnych długach, i że jeszcze na parę lat przed rewolucją zabiegał o przywrócenie mu prawa rodzinnego do tytułu szlachectwa. Tej surowości republikańskiej odpowiadał wygląd jego zewnętrzny i strój, kwakier w ubraniu świątecznym (le quaker endimanché), ktoś złośliwie go nazwał. W takim stroju — kapelusz o szerokim rondzie, surdut bronzowy, kamizelka zielona, włosy gładko uczesane i w trzewikach sznurowanych — zjawił się na pierwszą audjencję u króla. Był to strój jakobiński, albo jak wówczas mówiono, sankiulocki. Szczególnie te trzewiki sznurowane wyprowadziły z równowagi mistrza ceremonji, który je z przerażeniem pokazał Dumouriez'owi. Ten ostatni zaś z udanym przestrachem zawołał: „Ach, drogi panie, wszystko stracone". Ale minister, jeśli królowi odważnie zaprezentował swój ubiór, to jakobinom zaraz po nominacji pokornie sprezentował swoje zasady, oświadczając, że na swoim nowym urzędzie będzie we wszystkim szedł za ich radami i kierował się ich światłem.

Oprócz zwykłych audjencyj szczegółowych ministrów, król odbywał posiedzenia ich wspólne pod własnym przewodnictwem trzy do czterech razy w tygodniu. Na tych posiedzeniach ministrowie wymieniali swe zdania w sprawach bieżących i przygotowywali dekrety do podpisu. Król obecny załatwiał przeważnie swoje sprawy: czytał gazety, pisał listy, wtrącając czasami swoje pytania i uwagi, najchętniej wymieniając się dowcipami z Domouriez'em, który jeden przedstawiał w tym towarzystwie typ dworzanina dawnych czasów. W ważnych sprawach król nie decydował, a zazwyczaj, jeżeli nie chciał czegoś podpisać, to odkładał dekret, czyli jak powiadał, brał do namysłu. Król w obejściu był prosty i dobroduszny. Mimo niechęci do ministrów jakobinów,

„sprawy idą" („les affaires vont"), jak przyznawał sam Roland.

W tę harmonję czy sielankę wmieszała się pani Roland, żona ministra. O tej kobiecie wytworzy się cała legenda za czasów rewolucji, a dodajmy i w literaturze historycznej. Przypisywano jej i przypisuje się dziś wpływ niezwykły na męża, kierownictwo sprawami politycznymi, odpowiedzialność za politykę stronnictwa t. zw. żyrondystów, którego miała być Egerją czyli natchnieniem. Legendę tę, trzeba to powiedzieć, ona sama pierwsza robiła — chciała jej, łaknęła sławy, i to sławy mężów takich, jakich sobie sama wymarzyła, a jakich wkoło siebie nie widziała. I legenda ta, wcale nie rola polityczna, której nie odgrywała i nie odegrała, w rewolucji ją zgubiła.

Nazywała się Manon Phlipon i była córką jubilera rzemieślnika. Urodziła się w Paryżu, w domu na wybrzeżu, z którego okien patrzyła na Pont Neuf i na pomnik Henryka IV. Od dzieciństwa uchodziła za cudowne dziecko w domu i na ulicy, wśród otoczenia drobnomieszczańskiego. Pochłaniała książki teologiczne, filozoficzne, historyczne — wszystko, co jej tylko w ręce wpaść mogło. Jako dziewczynka kilkunastoletnia, chodziła do kościoła z Plutarchem zamiast książki do nabożeństwa. Wyszła za mąż za człowieka, dwa razy od siebie starszego. Pod względem socjalnym była to dla niej karjera. Może wreszcie imponowała jej surowa powaga, wiedza oraz ścisłość myślenia starego męża. Roland pracował także w piśmiennictwie. To pewne, że nie ona jego urabiała, lecz on ją wykształcił. Sama pani Roland nazywa siebie sekretarką i współpracowniczką męża, i mówi to szczerze, bez przechwałki. Zostawiła po sobie pamiętniki, i drobne szkice literackie, które są tak oschłe, suche i nadęte, jak listy urzędowe, które jej dyktował, albo sama pisała dla swego męża. Nie podobieństwo

jest, ażeby to ona sama tak odczuwała, jako autorka i jako kobieta, zwłaszcza we Francji, która już do tego czasu dała wzory najpiękniejsze stylu kobiecego w literaturze — listy pani de Sevigné, już nie mówiąc o nieznanych jeszcze wówczas listach zwykłej aktorki, Adrjanny de Lécouvreur. Była więc tylko echem męża.

A jej przyjaciele? Otóż istotnie w domu jej za drugiego pobytu w Paryżu, kiedy mieszkała z mężem przy ulicy Guénegaud, zbierali się ludzie polityczni, tak samo jak za pierwszego pobytu, kiedy stali w hotelu. Byli to oprócz dawnych — rzadziej dawni, naprzykład Robespierre — nowi ludzie, deputowani Żyrondy — Guadet, Gensonné, Vergniaud — i wiecznie nieodstępny Buzot, — teraz już poza Zgromadzeniem, ale niebawem znów wróci do niego za czasów Konwencji — Buzot, ukochany („bien-aimé"), jedyny może człowiek, dla którego szczerym wzruszeniem zadrgało jej serce, gdy pisała do niego, żegnając się ze wszystkimi drogimi, tym razem, na zawsze.

Miała więc swój salon, taki sam, jak pani Helvetius, gdzie bywali konstytuanciści, jak pani Condorcet, u której bywała pani de Stael, salon, w którym przyjmowała przyjaciół i kolegów swego męża, salon rozumie się polityczny. Byłto zaszczyt niemały dla tej mieszczaneczki. Pytanie, co dla tych przyjaciół było większą atrakcją — czy polityka, czy młoda gospodyni. Bo wszystko to byli młodzi, ci żyrondyści, jak i większość deputowanych Legislatywy. To pewne, że na polityce się nie rozumiała, dlatego wszystko, co oni mówili, ją drażniło. Z naiwnością kobiecą, gdy jej mąż opowiadał, że „sprawy idą" (na posiedzeniach z królem), „wolałabym", mówiła: „abyście te trzy godziny poświęcali na samotne rozmyślania nad wielkimi planami („sur les grandes combinaisons"), aniżeli marnowali czas na bezużyteczne rozmowy". Miała

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

jednak swój instynkt kobiecy i trafność w odgadywaniu osób: nie podobał się jej od pierwszego wejrzenia Dumouriez—poczuła w nim fałszywego człowieka, Danton odpychał ją bezceremonjalnością wobec kobiet, no... i pieniędzy. Do Robespierre'a miała słabość, jak i do przyjaciół swego męża, uważając ich wszystkich za ludzi uczciwych, nie rozumiejąc zresztą gry interesów, jakie ich łączyły. Ale Marata koniecznie chciała poznać, zdaje się, że po rzeziach wrześniowych, które go wsławiły. Prosiła Dantona, aby go koniecznie sprowadził. Danton przyjął to z widoczną niechęcią, i wymówił się, powiadając, że nic ciekawego, że to jest oryginał.

Bo pani Roland jeszcze nie wiedziała tego, że zarówno jej mąż, jak i wszyscy ci jego przyjaciele, o których ona myślała, że są „przyjaciółmi ludzkości, wielbicielami wolności, powołanymi do odrodzenia rodzaju ludzkiego, wytępienia nędzy hańbiącej tej klasy nieszczęśliwej, nad położeniem której się roztkliwiali", w oczach Robespierre'a, Marata i ich przyjaciół sami byli już „parwenjuszami rewolucji" („les parvenus de la révolution"); że zanim ich nauka pokratkuje później na kasty ekonomiczne, oni już sami pokratkowali się zawiścią i nienawiścią wzajemną.

Biedna Manon nie wiedziała, że odkąd przeniesie się do wspaniałego pałacu ministerstwa, nie będzie tam już mieszkał „cnotliwy obywatel Roland" („le vertueux citoyen Roland"), jak go dotychczas tytułowali u jakobinów, lecz że będzie to ordynarny „Coco Roland"; że nie będą tam już miały miejsca uczone biesiady ateńskie, ani skromny stół obywateli spartańczyków, lecz będą się działy orgje obżarstwa i rozpusty z udziałem „żony cnotliwego Rolanda" o fałszywych włosach [84]). Tej ostatniej obelgi

[84]) Ten cały obraz na podstawie późniejszego artykułu Héberta w „Père Duchesne".

Manon do końca życia nie zapomniał. Dlatego może, gdy za rok stanie przed trybunałem rewolucyjnym, umyślnie rozpuści swoje sploty, aby dowieść, że jej włosy nie są fałszywe.

Przecież i ta kobieta, mądra, wykształcona i uczciwa, ma także swoje pretensje do króla, którego naogół charakteryzuje dość trafnie, i sprawiedliwie. Mówi, że Ludwik XVI boi się piekła i ekskomuniki, i to go czyni „biednym królem" („un pauvre roi"), podczas gdy sama ona uznawała tylko „wielkie idee religijne, wiarę w Boga, nadzieję w nieśmiertelność", które jej zdaniem, zgadzają się z filozofją, dając jej szersze podstawy, a nawet są jej najpiękniejszym uwieńczeniem.

Za jej to natchnieniem Roland zerwał z tokiem spraw normalnych, i wszedł na drogę „wielkich pomysłów" („les grandes combinaisons"). Wystosował do króla list nudny, oschły, mentorski, w którym mu wytyka, że dwór ma jałmużnika w osobie księdza niezaprzysiężonego, że w swym otoczeniu cierpi ludzi, którzy się źle wyrażają o konstytucji i t. p.[85]). Ten list wyciągał fakty, które kłóciły króla z opinją publiczną. W dodatku ten list przeczytany był w Zgromadzeniu. Odtąd król poczuł nienawiść do swoich ministrów.

Właśnie w tym czasie Zgromadzenie gnębiło króla najprzykrzejszymi uchwałami: 27 maja uchwaliło dekret o deportacji księży niezaprzysiężonych, 19 maja rozpuściło gwardję królewską, wreszcie 8 czerwca uchwaliło dekret o utworzeniu obozu 20 tysięcznego pod Paryżem dla sfederowanych. Ten ostatni dekret był pomysłem ministra wojny, Servana, i miał na celu rzekomo obronę stolicy na wypadek grożące-

---

[85]) Z datą 19 maja 1792 r..

go jej niebezpieczeństwa oblężenia ze strony nieprzyjaciół.

Zbliżała się właśnie trzecia rocznica szturmu Bastylji. Pierwsza z nich była ukoronowaniem ludu przez króla i naród. Druga w roku zeszłym zakończyła się strzelaniną na polu Marsowym w związku z ogłoszeniem detronizacji króla. Ta trzecia próba obchodu miała być zbiegowiskiem obywateli uzbrojonych z całego państwa, wybranych w liczbie pięciu z każdej gminy niewątpliwie przez jakobinów, którzy mieliby ten tłum do dyspozycji i do swej woli. Niewątpliwie przytem wszystkie trzy dekrety wychodziły poza zakres prawodawstwa dotyczyły czynności egzekutywy, a zatem były niekonstytucyjne. Dekret o rozwiązaniu gwardji król podpisał, a zatem sam dobrowolnie rozbroił się. Co do dwuch innych dekretów — odnośnie do księży i obozu — to skorzystał z rozdwojenia w łonie samego ministerstwa i odmówił im sankcji królewskiej.

Pomiędzy Dumouriezem bowiem, a jego kolegami była nieufność, która zmieniła się powoli w niechęć wzajemną. Dumouriez przy nominacji Servana na ministra wojny myślał, że ten ostatni będzie tylko ślepym wykonawcą jego rozkazów. Pomysł obozu wojskowego tymczasem powstał bez jego wiedzy. Dumouriez nie był co do jego korzyści przekonany, tem bardziej, że nastrój względem niego był wśród publiczności podzielony. I tak gwardja narodowa paryska uważała ten obóz za dyshonor dla siebie i protestowała przeciwko niemu w Zgromadzeniu. A powtóre, koledzy jego, zwłaszcza Roland, kaznodziejowali mu na temat jego prywatnego życia w związku z urzędowaniem. W szczególności chodziło o niejakiego Bonne-Carrère'a, którego Dumouriez mianował dyrektorem departamentu ogólnego ministerstwa spraw zagranicznych, a który za łapówki wyrabiał posady

wraz z metresą ministra. Dumouriez pokrył swego podwładnego swoją osobą, ale takiego wtrącania się w swe sprawy domowe i urzędowe nie darował swoim kolegom i poza ich plecami podstawił im stołka.

Dnia 11-go czerwca Roland w porozumieniu ze swymi kolegami, głównie Servanem i Clavièrém, wystosował drugi list do króla, z naleganiem na sankcję dekretu, ale zamiast odpowiedzi dnia następnego otrzymał wraz z tymi samymi dwoma kolegami dymisję. Dumouriez i dwaj jego koledzy, mniej więcej niezdecydowani (Lacoste — minister marynarki i Duranton — minister sprawiedliwości) pozostali w gabinecie, który się utworzył z osób nie znaczących, przy czem Dumouriez objął w nim tekę wojny.

Pękła nić, pozornie wiążąca króla ze Zgromadzeniem, a równocześnie ministrowie dyminisjonowani wyrośli w oczach tłumu na ofiary. Powraca nowa fala wypadków, jakie raz już miały miejsce przed trzema laty: dni lipcowe — zdobycie Bastylji — i dni październikowe — sprowadzenie króla z Wersalu do Paryża. Tylko tym razem Bastylją będzie pałac królewski, który w sierpniu (10-ego) lud będzie zdobywał, a zamiast do Tuillerjów lud zaprowadzi króla prosto do więzienia.

„Ojczyzna w niebezpieczeństwie".

Rewolucja we Francji, która się zaczęła pod hasłem walki o wolność, zmieniła się po trzech latach w walkę o niepodległość. I tego znaczenia nikt nie może jej zaprzeczyć,—tego ognia wielkiego patrjotyzmu, jaki nie u poszczególnych jednostek, lecz wśród całego narodu, we wszystkich jego warstwach, wzniecila.

I dlatego, gdy się słyszy zdanie, że idea rewolucji była skutkiem materjalistycznego procesu dziejowego, to niepodobna się z nim pogodzić. Tu, w tym ogniu rewolucyjnym, wykluwały się hasła narodowościowe; tu zrodził się zapał, który miał ogarnąć wkrótce całą Europę, aby sięgnąć aż do Polski. Tu już w tych pierwszych dniach wojny rewolucyjnej odzywały się echa sympatji i braterstwa francuzów z polakami w imię wspólnej walki o wolność. A jedna z petycyj do Zgromadzenia Prawodawczego, wniesiona przez 58-y pułk piechoty, stojący na granicy w Thionville, zaczynała się od słów: „Prawodawcy! W wasze ręce jest powierzona troska o zachowanie drzewa wolności, którego konary muszą osłaniać całą ziemię. Polska już krwawi się od ręki świętokradczej, która spró-

bowała ściąć jej gałęzie wolności. Czyż mają więcej obiecywać sobie barbarzyńcy, którzy chcą ściąć pień tego drzewa, który otaczacie?" [86]). Petycja ta kończyła się okrzykiem: „Konstytucja albo śmierć!"

Hasło to konstytucja było ciągle powtarzane w pierwszych trzech latach rewolucji, a konstytucjonalizm był przyjętą i uznaną powszechnie formą ustroju państwowego. Ale niema się co łudzić. Ten konstytucjonalizm, który był od wieków istotą życia państwowego w Anglji, który po rewolucji i walce o niepodległość doskonale funkcjonował odrazu w Ameryce północnej, nie przyjął się i nie zaszczepił tak łatwo na gruncie narodu francuskiego. W tem haśle „konstytucja" więcej było udawania, frazeologji, aniżeli rzeczywistości lub odczucia istotnej potrzeby. A powiedzmy szczerze, to hasło, które nieustannie było na ustach wszystkich i każdego, nie miało żadnego związku ani z zasadami króla, ani z dążeniami polityków, ani nawet z temperamentem społeczeństwa.

Przecież to już przed 2 tysiącami lat utarło się zdanie, że „Gallowie lubią zmiany lub przewroty" [87]), a całe dalsze dzieje Francji są potwierdzeniem tego spostrzeżenia (w XIV w. rewolucja Stefana Marcela, w XVI w. rewolucja w czasie wojen religijnych, w XVII w. Fronda). Tak samo więc i dla ludzi schyłku XVIII w. rewolucja (la révolution), jako system rządów, była czemś równoznacznym z konstytucją (la constitution), a rewolucjonizm ten wydaje się bardziej zgodny z duchem francuskim, aniżeli konstytucjonalizm. Pod pewnymi względami wszedł on nawet do konstytucji 1791 r., jako prawo i obowiązek, w postaci artykułu Deklaracji praw (2-ego), upoważniającego każdego obywatela do oporu wszelkiemu

---

[86]) Czytana na posiedzeniu 23 czerwca 1792 r.
[87]) „Galli sunt cupidi rerum novarum" (Cezar).

uciskowi (résistance à l'oppression) [88]). Na tym podłożu, rzekomo prawnym, funduje się prawo insurrekcji czyli powstań w epoce rewolucyjnej: insurrekcja jest najświętszym prawem czyli obowiązkiem każdego obywatela[89]).

Bo i to trzeba rozumieć, aby wyjaśnić sobie ducha rewolucji francuskiej, iż wyraz Prawo był nicią przewodnią przez cały ten czas burzliwy, i że wyrazem tym posługiwali się po kolei wszyscy przewódcy i wszystkie partje. Ten, kto podpisywał dekrety, miał za sobą słuszność, czyli mał za sobą prawo, a więc był zawsze panem . Historyk współczesny, który robi to spostrzeżenie[90]), czyni zarazem następujące, bardzo trafne porównanie ze stosunkami ówczesnymi sejmowymi w Polsce, czyli z liberum veto. W Polsce, mówi, ażeby przeprowadzić po swej myśli uchwałę sejmikową, woleli zarąbać oponenta, aniżeli zaprzeczyć mu prawo unieważnienia swym głosem zdania reszty ogółu. Coś podobniego było i we Francji współczesnej. Ten, kto pochwycił władzę i wydawał prawa, miał posłuch zupełny, czyli był panem.

Do tego podniesienia ducha rewolucyjnego przy-

---

[88]) Jestto oczywista uświęcenie starej formuły rokoszowej w polskim prawie konstytucyjnym (tak samo zresztą, jak i w każdym innym prawie stanowym średniowiecznym) — artykuł „de non praestanda oboedientia" czyli prawo do nieposłuszeństwa królowi w razie złamania paktów konwentów, czyli co na jedno wychodzi — konstytucji.

[89]) „L'insurrection est le plus saint des dévoirs".

[90]) Toulongeon. Wspominaliśmy już raz o tej stronie charakterystycznej pojęcia prawa w czasie rewolucji, a raczej prawa rewolucyjnego, gdyż p. Aulard widzi zasadniczą w nim różnicę między cechami rewolucji francuskiej a współczesnej rosyjskiej. My jej oczywiście nie widzimy, gdyż i w Rosji dzisiejszej wszelkie uchwały rządu mają cechy prawa, t. zw. sowieckiego. Co innego uwaga Toulongeona, która ze stanowiska obserwacji nowego zjawiska jest całkiem słuszna i prawdziwa.

czyniały się i warunki szczególne ówczesnego życia francuskiego, a zwłaszcza Paryża. Tu, w stolicy kraju, która była zarazem siedzibą Zgromadzenia Prawodawczego, było najwięcej nagromadzone materjału palnego i wybuchowego. Mowy, wygłaszane z trybuny parlamentarnej, blizkość ław poselskich do galeryj z publicznością, prawo petycyj, czyli zwracania się do przedstawiecielstwa narodowego za pośrednictwem delegatów, mowy, wygłaszane przed kratkami Zgromadzenia, naprzód delegacyj cywilnych, później nawet i wojskowych — wszystko to elektryzowało Paryż, a za nim i kraj cały.

Kiedy wieść o dymisji ministrów przyszła do Zgromadzenia Prawodawczego, a podali ją pierwsi ustępujący ministrowie, Zgromadzenie to wyraziło im swój żal i podziękowanie. Mowy Dumouriez'a, który w swym nowym charakterze ministra wojny przedstawiał sytuację wojskową, posłowie nie chcieli słuchać. „Po odprawieniu ministrów patrjotów, pan Dumouriez chce nam dawać lekcje", zawołał Gadet. „A dlaczegóżby nie?" odpowiedział na to Dumouriez. Ta zimna krew uratowała go narazie od porażki. Ale po przyjęciu tym, zgotowanym mu w Zgromadzeniu, poczuł, że postawił w grze na fałszywego konia i po paru dniach sam zgłosił dymisję pod pretekstem, że król nie chciał zatwierdzić obydwu dekretów, które przedtem stały się powodem dymisji trzech jego kolegów. Dumouriez czuł grunt w Paryżu rozpalony i wolał rezerwować się na dalsze wypadki, a sam udać się do armji, jako zastępca marszałka Lucknera.

Platformą agitacji, jak się dziś mówi, były dekrety, nie podpisane przez króla, czyli przeciw którym król założył swoje veto. Ale istotne jej źródło tkwiło znacznie głębiej.

Od czasu, kiedy Robespierre wezwał do uzbrojenia się w piki cały naród, a Danton wprowadził tę

broń na posiedzenia publiczne jakobinów, myśl insurrekcji zapuściła korzenie i wrosła w ludność Paryża. O takiej wojnie myślał Robespierre, kiedy na posiedzeniu jakobinów jeszcze w grudniu wołał: „Ukróćmy naszych wrogów wewnętrznych, a następnie pomaszerujmy na nieprzyjaciół zewnętrznych". Tę wojnę domową chcieli rozdmuchać kordeljerzy, z których łona Chabot denuncjował na posiedzeniu Legislatywy komitet austrjacki (4 czerwca). Ta wojna domowa czyli insurrekcja staje się hasłem sekcyj, z których wiele żąda permanencji, a nawet ogłasza się w stanie permanencji[91]). Już dnia 29-ego maja 2 tysiące obywateli przedmieścia Saint Marcel, uzbrojonych w strzelby, piki, kosy, pałki, niosąc na czele pikę z zatkniętą czapką frygijską, składają wizytę Zgromarzeniu i defilują w swym pełnym rynsztunku przed wybrańcami narodu.

To byli ci obywatele, którzy nie mieli prawa czynnego, którzy nie należeli do gwardji narodowej, bo nie mieli środków na kupienie własnej broni i własnego munduru. Rekrutowali się oni z pośród kordeljerów, jak i stowarzyszeń braterskich, dla których nawet jakobini byli do pewnego stopnia już arystokracją. Niedarmo przeto Robespierre już wówczas (w maju) sprzeciwił się wnioskowi, aby do klubu zapisywano tylko tych, którzy płacą pewien podatek. Były to słowem warstwy wydziedziczone.

Bo gwardja narodowa, stanowiąca żywioł, mniej więcej zamożny i zgrany ze sobą nawet pod względem towarzyskim, była przeciwna całemu ruchowi. Dlatego Servan i towarzysze chcieli mieć obóz wojskowy pod Paryżem, bo nie dowierzali gwardji na-

[91]) Sekcja Teatru francuskiego, dwie sekcje dzielnicy Luxemburgu, Croix-Rouge i Fontaine de la Grenelle na lewym brzegu Sekwany i dwie sekcje w środku Paryża, w okolicy Hal. Są to sekcje Lombardczyków i Mauconseil.

rodowej. Gwardja ta zresztą protestowała sama przeciwko utworzeniu takiego obozu, jako wyrazowi nieufności do ludności stolicy. Na tym tle wybuchła walka ze strony sekcyj, które domagały się teraz,, aby znieść sztab gwardji, pochodzący nie z wyboru, lecz z nominacji zgóry, i aby włączyć bataljony gwardyj (60 tyle, co dawnych dystryktów) do sekcyj (48-iu).

W walkę tę wmieszał się La Fayette, wystosowując list otwarty do Zgromadzenia, odczytany na posiedzeniu 18 czerwca, w którym denuncjował wyraźnie obóz jakobinów, jako ten, który inicjuje zamieszki wewnętrzne w obliczu grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego Francji. „Sekta ta, zorganizowana w państwo oddzielne w stolicy i w swych afiljacjach, kierowana na ślepo przez kilku ambitnych przewódców, tworzy ciało odrebne w narodzie francuskim, uzurpując sobie jego władzę za pomocą podporządkowania sobie jego przedstawicieli i mandatarjuszy".[92]) La Fayette już w zeszłym miesiącu gotów był iść z armją swoją na Paryż i rozproszyć jakobinów, o których się wyrażał, iż pomiędzy nimi, jak i pomiędzy austrjakami tylko kula armatnia może zakończyć rachunki. List generała był przyjęty pomrukiem przez lewicę w Zgromadzeniu, ale większość bała się go jeszcze ze względu na jego wysoki autorytet moralny. Zato list ten wykopał raz na zawsze przepaść miedzy nim a przyszłymi zwycięzcami, obozem jakobińskim.

Zgromadzenie Prawodawcze natomiast tego samego dnia wybrało ze swego łona komisję nadzwyczajną t. zw. dwunastu, której powierzono czujność i obmyślenie środków nad uratowaniem konstytucji, wolności i państwa. Komisja ta jestto przyszły Komitet Zbawienia w swym zarodku.

---

[92]) List, datowany 16 czerwca z obozu w Maubeuge.

Właśnie zbliżał się dzień 20 czerwca, rocznica przysięgi pierwszego Zgromadzenia Narodowego w sali gry w piłkę, i sekcje oświadczyły zamiar uczcić ją pochodem do Zgromadzenia Prawodawczego, przy czem miało być posadzone w ogrodzie na przeciw Tuillerjów, pałacu królewskiego, drzewo wolności. Policja była o tem zawczasu zawiadomiona. Władze departamentalne, rada municypalna, w większości swej składająca się z konstytucjonalistów, były temu obchodowi przeciwne. Ale merem na ratuszu był Petion, przyjaciel żyrondystów, który wydawał sprzeczne rozkazy. Gwardja narodowa wystąpiła, ale była tylko kordonem dla posuwającego się tłumu.

Ruszyły naprzód sekcje fabryczne: t. zw. Quinze - Vingts (przedmieście św. Antoniego) na prawym brzegu Sekwany i przedmieście Saint-Marcel (sekcja Gobelinów) z lewego, ale po drodze przyłączyły się do nich i inne. Tłum był uzbrojony, czem kto mógł, i ciągnął armaty. Przewodzili wśród niego ludzie rozmaici z różnych sekcyj, ale niepozorni: Santerre, piwowar z przedmieścia św. Antoniego, więcej popularny, niż niebezpieczny, i bardziej krzykliwy, aniżeli fanatyk, polak Łazowski, jeden z tych wiecznych chodzików, który raz czepiał się służby wielkopańskiej, u ks. Liancourta, aby potem służyć w sekcji jakobinom [93]), amerykanin, kreol, awanturnik Fournier i inni. Niesiono rozmaite sztandary z napisami w rodzaju: „Drżyjce, tyrani, oto idą sankiuloci!" oraz

[93]) Umarł niespodziewanie w młodym wieku w czasie rewolucji. Doczekał się pogrzebu, na którym przemawiał Robespierre na cześć „wielkiego człowieka nieznanego" i mogiły na placu Karuzeli w pobliżu drzewa wolności. Ani drzewa, ani mogiły dziś śladu. Ale czy nie za ten dzień wkupił się w łaski Robespierre'a? Brał udział podobno i w mordach wrześniowych. W każdym razie do dzisiejszego dnia w literaturze prawie nieznany.

emblematy, naprzykład serce wołu, przekłute rożnem i zaknięte na tyce z napisem: „serce arystokraty". Tłum ciągnął wóz, a na nim płonkę drzewa, które, jako drzewo wolności, miało być posadzone na placu Karuzeli naprzeciw Tuillerjów.

Nie byłto pierwszy pochód manifestacyjny, który kierował się w stronę Manežu. Chociaż ten ruch był zorganizowany, ale nie przyświecały mu cele wyraźne, ani żądania polityczne, prócz nastraszenia prawodawców. Miał to być protest przeciw veto królewskiemu i poparcie niesankcjonowanych dotąd dekretów, a więc był skierowany pozornie przeciwko królowi. Ale tylko pozornie, gdyż w gruncie rzeczy był robiony także na postrach Zgromadzeniu, które Robespierre w swych oskarżeniach stawiał narówni z królem. Tymczasem żyrondyści od czasu dymisji swego gabinetu pałali taką nienawiścią do dworu, iż gotowi byli przyjąć pomoc nawet ulicy.

Kiedy tłum zażądał wpuszczenia go do sali obrad, zwrócono uwagę, że prawo zabrania udziału w Zgromadzeniu Prawodawczym osób uzbrojonych. Vergniaud jednak stanął całą siłą swej wymowy po stronie tych obrońców wolności. Inny mówca zauważył, iż pode drzwiami czeka 8 tysięcy ludzi, a na sali prawodawców jest tylko 745. Na to deputowany Ramond zawołał: „jeżeli przed kratkami czeka na waszą decyzję 8 tysięcy, to czeka ich na nią także 25 miljonów" (francuzów). Petycję przyjęto. Tłum wtargnął do sali obrad, a potem demonstracyjnie defilował przed ławami poselskimi, jakby na znak, że ten tłum czyli lud jest właściwie panem, a posłowie jemu hołd oddają.

Po tej demonstracji tłum, zamiast się rozejść, zaczął się gromadzić przed pałacem królewskim, bo Manež należał do zabudowań pałacu tuilleryjskiego. Skąd i dlaczego zbierano się przed pałacem, nie wie-

dzieć. Był to pewnie przypadek. Ale faktem jest, że tłum wyłamał furtkę i wpadł naprzód do przedsionka, a później na pokoje królewskie. Król, królowa i cała rodzina schronili się do sypialni. Ale przy pierwszym wysiłku wyważenia drzwi do niej król wyszedł na spotkanie. „Oto jestem — czego chcecie?" powiedział. Ten spokój uratował, być może, tego dnia życie króla i jego bliskich.

Na ten widok tłum się cofnął, ale nie na długo, bo z tyłu nań nowy tłum napierał. Król się cofnął do wnęki okna, przy nim stanęło kilku gwardzistów, aby go zasłonić. Z tłumu apostrofowano króla niepryjemnymi słowami, żądano od niego, aby podpisał dekrety. Król odpowiedział spokojnie, iż uczyni to, co mu konstytucja nakazuje. Ktoś wysunął w stronę jego pikę z czepkiem czerwonym na końcu. Jedna z osób, stojących blizko króla, pikę odsunęła ręką, ale czepek król zdjął i włożył na głowę. Było gorąco, król dusił się w grubym czepku; tymczasem zbiegowisko trwało już dwie godziny. Jeden z sankiulotów, który pił wino, wyciągnął flaszkę do króla. Król się napił. Tłum poczuł, że znęca się nad tym człowiekiem. Nawet Santerre oświadczył, że bierze na siebie uspokojenie tłumu.

Najhaniebniej w tej całej sprawie zachował się mer Petion, który w dwie godziny dopiero przybył na miejsce wypadku i skłonił lud do rozejścia się, przy czem zaznaczył, iż król spełnił jego żądanie i przyjął lud, który przybył w odwiedziny do niego. Królowa cały ten czas pozostawała w sali posiedzeń odgrodzona od tłumu stołem, na którym posadziła delfina, i zasłonięta trzema rzędami wiernych grenadjerów. Delfina też ubrano w czepek, który jednak Santerre kazał zdjąć, ulitowawszy się nad dzieckiem. Królowa trzymała ten czepek cały czas w ręku. Podobno po tym dniu królowej wyrwały się z ust wy-

razy, które miały się stać prorocze: „wolałabym, aby nas zamknęli w jakiejś wieży".

Król sam sobie zawdzięczał szczęśliwe wyjście z ciężkiej sytuacji. Ludwik XVI pokazał, że wszystko mógł stracić, ale że umiał do końca zachować godność monarszą. W tych dniach wyrósł w oczach nie tylko monarchistów przekonanych, ale i opinji publicznej. Arcybiskup z Aix, Boisgelin, w liście pisanym (27 czerwca) wyrażał mu podziękowanie w imieniu wszystkich biskupów i 50 tysięcy księży, skazanych dekretami Zgromadzenia na wygnanie. Ze wszystkich części kraju napływały adresy do króla z wyrazami hołdu i uznania. Adres, złożony przez paryżan, pokrył się 20 tysiącami podpisów ludzi wszystkich stanów, nawet robotników. Takie same adresy napływały do Zgromadzenia z pogróżkami w stronę jakobinów.

W społeczeństwie nastąpiła jakby otrzeźwienie, chwila zreflektowania się. Wyrabiało się przeświadczenie, że tak dalej iść nie może. Spodziewano się wytoczenia procesu przeciwko burzycielom spokoju publicznego i sprawcom zamachu na króla. Była to chwila strachu.

Zgromadzenie Prawodawcze było samo nastraszone wypadkami 20 czerwca. Zamach ten nie wyszedł z łona Zgromadzenia, i o przewrocie nikomu nie śniło się: ani żyrondystom, ani jakobinom. W takiej chwili La Fayette opuszcza obóz i przybywa do Paryża, ażeby stanąć przed kratkami Zgromadzenia i powtórzyć w imieniu armji wszystkie oskarżenia, zawarte w jego liście, przeciw jakobinom. Zgromadzenie przyjęło tę akcję La Fayette'a, daleko wykraczającą poza prawa jego generalskie i obowiązki służby żołnierskiej, przychylnie, chociaż przewódcy jego byli sami jakobinami. Wniosek, aby La Fayette wracał do armji, upadł (28 czerwca) większością głosów.

Ale ten chwilowy strach był spowodowany tem, że czekano od La Fayette'a czynów, że spodziewano się, iż on wróci z armją i ocali króla oraz konstytucję. I tym razem La Fayette zawiódł.

La Fayette już w maju porozumiewał się z dworem austrjackim za pośrednictwem hr. Mercy, ofiarowując mu ocalenie króla za rozejm i zawieszenie działań nieprzyjacielskich między stronami. Ale hr. Mercy, nastrojony przez królowę, odesłał go z propozycjami tymi do Wiednia. Widocznie królowa nie chciała oddać się w ręce tego, którego uważała za swego głównego wroga, a król odmówił szukać schronienia w armji generała. Kiedy La Fayette chciał urządzić rewję jednego oddziału gwardji, sobie oddanego, z komendantem Alcockiem na czele przy udziale króla, królowa sama ostrzegła Petiona, i rewja została odwołana. Zamierzony atak na jakobinów się nie udał. Widocznie dwór i królowa uważali za jedyne swoje zbawienie tylko pomoc z zagranicy.[94])

Ponieważ ze strony La Fayette'a akcja spodziewana nie nastąpiła, przeto i strach minął. Jakobini teraz otwarcie go atakują, a Zgromadzenie nie śmie im się w niczem sprzeciwiać. Wobec odmowy sankcji obozu ze strony króla Zgromadzenie wydaje te-

---

[94]) Sprawa tego t. zw. pronunciamento wojskowego La Fayette'a była wielokrotnie omawiana przez historyków. P. Mathiez oświadcza, iż była zgóry skazana na niepowodzenie. „Nie udała się", mówi: „gdyż jego ambicje napotykały na zapory w uczuciach narodowych" (La rév. franc. t. I, str. 208) a p. Madelin przyznaje mu słuszność (La révolution, str. 224). Tymczasem, znając charakter La Fayette a, zgóry można powiedzieć, że taki a nie inny koniec musiała wziąć wszelka jego akcja. Jestto zawsze ta sama historja, która się powtarza przy omawianiu szarży kawaleryjskiej, iż jednych jeźdźców w ataku konie ponoszą naprzód, a drugich pociągają w tył do ucieczki. La Fayette we wszystkich swych decydujących chwilach należał zawsze do drugiej kategorji tych jeźdźców.

raz nowy dekret, zwołujący federowanych na uroczystość święta 14 lipca do Paryża z tem, że utworzą oni nowy obóz w Soissons (2 lipca). Ponieważ duch w wojsku, stanowiącym garnizon Paryża, był stanowczo przeciwny wypadkom 20 czerwca, przeto na wniosek Fauchet'a Zgromadzenie uchwala, aby wojsko linjowe do trzech dni opuściło Paryż i nie lokowało się bliżej, jak w oddaleniu 30 mil od siedziby Ciała Prawodawczego (15 lipca). Gwardja francuska króla była już rozwiązana; pozostawał jednak jeszcze korpus najemny szwajcarów, którego termin umowy jeszcze nie upłynął; poprzestano więc narazie na odesłaniu dwuch do trzech bataljonów: reszta wraz z komendantem swoim d'Affry pozostała, i ci to najemni szwajcarzy mieli odegrać w przyszłych wypadkach rolę ostatnich wiernych obrońców przysięgi i króla.

Daremnie król wystosował list do Zgromadzenia z zapowiedzą, iż pragnie brać udział w powitaniu i zaprzysięganiu sfederowanych w dniu uroczystego święta narodowego, daremnie wystosował ostrzeżenie, iż armja króla pruskieąo w liczbie 50 tysięcy już wystąpiła do boju (6 lipca). Prawica, środek, nawet trybuny z publicznością oklaskiwały te orędzia królewskie, ale lewica — Brissot, Condorcet, Cambon — przeciwstawiały tym występom królewskim swoją nieufność. Naród jest panem, któremu król przysięga — taka była teza jakobińska (Cambon). A na ostrzeżenie przed inwazją prusaków była odpowiedź: a obóz w Koblencji, to znaczy emigrancí (Condorcet). Vergniaud wyraźnie denuncjował króla w swoim przemówieniu (3 lipca), jako wspólnika mocarstw najeźdźczych i powoływał się na artykuł konstytucji, który grozi mu zato detronizacją.

Dwór w tych dniach był pełen trwogi: oczekiwano z przerażeniem święta 14 lipca, na które masą już

ściągali sfederowani ze wszystkich stron kraju. Królowa pisała: „zapowiadają królobójstwo".

Publiczność, a nawet większość deputowanych sami nie orjentowali się dobrze w sytuacji, jaka się rozgrywała w stolicy i na trybunie parlamentarnej. Najlepszym tego dowodem była scena, jaka miała miejsce w Zgromadzeniu 7-ego lipca. Deputowany Lamourette, zauważył, iż posłowie dzielą się na dwa wrogie obozy, jedni podejrzywają drugich, że planują zamach na monarchję, drudzy znów tamtych, że pragną uczynić zamach na równość obywateli, wnosi więc, aby Zgromadzenie uchwaliło, iż posłowie odrzucają i nienawidzą zarówno republiki, jak i systemu dwuizbowego, czyli że potępiają wszelki zamach na konstytucję dotychczasową, zarówno arystokratyczny, jak i republikański. Na to wezwanie wszyscy posłowie, powstając ze swoich miejsc, zawołali: „Przysięgamy!" Przytem deputowani prawej strony przechodzili na lewą i ściskali się z oponentami. Była to scena zbratania między partjami, o której Zgromadzenie za pośrednictwem deputacji pospieszyło zawiadomić zaraz i króla. (Scenę tę nazwano pocałunkiem Lamourette'a).

Ale nastrój ten trwał niedługo. Tego samego dnia przyszła wiadomość, że władze departamentalne pociągnęły do odpowiedzialności i zawiesiły w urzędowaniu za bezczynność w wypadkach dnia 20-go czerwca, mera miasta Petiona i syndyka Manuela, a w parę dni później król uchwałę tę zatwierdził. I w mgnieniu oka Petion staje się ulubieńcem ludu i bohaterem chwili — przysłania sobą nawet trzech dymisjowanych ministrów. Odtąd przez cały czas aż do wypadków 10-ego sierpnia królowi towarzyszyć będzie okrzyk: „Petion albo śmierć!"

Pocałunek Lamourette'a był tylko chwilowym zawieszeniem, nie rozbrojeniem w walce między par-

tjami. Zresztą sprężyną ruchu już nie było Zgromadzenie tak, jak w ogólności zawsze w burzliwych dniach rewolucji. Tym razem główną kwaterą sprzysiężenia było mieszkanie Robespierre'a u stolarza Duplay'a przy ulicy św. Honorjusza, tuż koło Manežu i Tuillerjów [95]). Mianował on jednym z jego dyrektorów przyjaciela swego, Anthoine'a.

Żyrondyści przygotowali tylko w Zgromadzeniu grunt dla wypadków, ogłaszając dekret i wydając odezwę do obywateli, iż „ojczyzna jest w niebezpieczeństwie" (11 lipca na wniosek Hérault de Séchelles'a). To hasło znaczyło nie tylko, że trzeba walczyć każdemu z wrogami zewnętrznymi, ale i że przyszedł czas rozprawy z wrogiem wewnętrznym. Otóż tym głównym wrogiem według Brissota w dyskusji nad tym dekretem (9 lipca) był król. „Każą wam się bać", wołał Brissot: „królów węgierskiego i pruskiego, a ja wam mówię, że główną siłą tych królów jest (nasz) dwór, i że jego trzeba naprzód zwyciężyć. Radzą wam uderzyć na księży opornych w całym państwie, a ja wam radzę uderzyć na dwór tuilleryjski, a uderzycie zarazem we wszystkich księży". A sprowadzając źródło wszystkich nieszczęść kraju do władzy wykonawczej, czyli króla i ministrów, albo raczej do samego króla, schlebia prawodawcom, powiadając, że „wy jesteście depozytarjuszami najpiękniejszego prawa ludu: prawa sądzenia pierwszego urzędnika państwa".

Jeszcze raz La Fayette w porozumieniu z Lucknerem proponuje królowi ucieczkę w dniu święta federacji do Compiègne. Król się poddaje, ale królowa się sprzeciwia; liczy, że jeszcze przetrwają tych kilka — do sześciu tygodni, zanim przyjdzie pomoc

---

[95]) Wskazał to pierwszy p. Mathiez, prw. La rév. fr., t. I, str. 213.

spodziewana, a tymczasem zapowiedziany był manifest mocarstw do narodu francuskiego.

W święcie federacji para królewska wzięła udział. Obchód odbył się spokojnie, tylko na króla nikt nie zwracał uwagi, i jedyny okrzyk, jaki wznoszono, był: „niech żyje naród".

Wojsko, trzy pułki linjowe i dwa bataljony szwajcarów, opuściło już Paryż, natomiast sfederowani wciąż napływali do stolicy i po święcie Zbratania nie zdradzali wcale ochoty do opuszczenia jej, ani rozlokowania się w obozie Soissons.

Rewolucja poczyniła olbrzymie postępy w całym kraju. Przed dwoma laty, kiedy pierwszy raz wezwano sfederowanych na uroczyste święto narodowe, chodziło o to, aby prowincja zamanifestowała wspólność haseł rewolucyjnych wraz ze stolicą. Teraz prowincja, zwłaszcza południe, pod względem tych haseł wyprzedzała stolicę. Jednym z pierwszych, jeżeli nie rzeczywiście pierwszym miastem we Francji, które po ucieczce króla oświadczyło się za jego detronizacją, było miasto Montpellier, a Cambon wystosował w imieniu klubu tamtejszego do centrali jakobinów w Paryżu pierwszą petycję z żądaniem zmiany formy rządu na republikańską [96]). Gdzież zresztą, jak nie tutaj, na południe, marzyła pani Roland wraz ze swoimi przyjaciółmi w tych trwożnych i burzliwych dniach lipcowych schronić się przed inwazją nieprzyjacielską i założyć spokojną i szczęśliwą republikę samodzielną.

O takim poczuciu patryjotycznym, jakie było wówczas we Francji, trudno byłoby marzyć w tych czasach w każdym innym kraju Europy. Jeśli mowa o Francji, jako całości, czyli wspólnej ojczyźnie, to

---

[96]) 27 czerwca 1791 r.

świadomość ta wzrosła niepomiernie w ciągu trzech lat rewolucji wśród ogółu obywateli.

Po pierwszej rewolucji zapanował strach — obawa o to, czy Francja cała, jako naród, nie rozsypie się lub nie rozleci. Teraz na hasło: „ojczyzna w niebezpieczeństwie", odezwało się poczucie jedności i wspólności narodowej tak silnie, iż o dawnych obawach nie było już mowy. Teraz prowincja spieszy na ratunek stolicy i państwu.

Fala uczucia patrjotycznego przeszła wszystkie miasta, a nawet wsie i zakątki Francji. Wszędzie przypinano trójkolorową kokardę, powoływano ochotników pod broń. Było to zjawisko imponujące i w całej Europie dotychczas nie znane. Każda gmina obowiązana była dać pięciu uzbrojonych. Ale miasta uczyniły więcej. One dostarczyły zastępów sfederowanych, które szły na ratunek stolicy przed podpisaniem jeszcze dekretów przez króla. Ale szły zastępy i po 14 lipca.

Także i gmina Marsylji wysłała 500 do 600 ochotników. Ten bataljon przeszedł w połowie lipca trzy czwarte Francji i wkroczył do Paryża z piosenką na ustach: „Allons, enfants de la patrie"..., odtąd zwaną Marsyljanką, bo Paryż pierwszy raz ją usłyszał przy wkraczaniu Marsylijczyków w swe mury. Sama piosenka powstała w tych czasach, śpiewana w armji nadreńskiej Lucknera (w Strasburgu) i była autorstwa młodego porucznika linjowego, Roger de Lisle'a.

Witały marsylijczyków uroczyście uzbrojone sekcje paryskie, które ich u siebie gościły, między innymi sekcja kordeljerów. Te oddziały marsylijczyków weszły do Paryża nie poto, aby udawać się do obozu, lecz aby robić porządek we Francji (30 lipca). Rola ich w wypadkach 10 sierpnia jest niezaprzeczenie doniosła.

Do elementu północnego mieszkańców stolicy dołączył się teraz element południowy francuski, zawsze uszczypliwie traktowany, ale w życiu politycznym Francji, zwłaszcza republikańskim, decydujący (dość wymienić nazwiska południowców w dziejach XIX w. Francji, jak Thiers, Gambetta, marszałek Foch).

10-ty sierpnia.

W czasie między dniem 20 czerwca a 10 sierpnia dokonała się wielka przemiana w życiu wewnętrznym i w stosunkach zewnętrznych we Francji. Chociaż najście na pałac Tuillerjów w dniu 20 czerwca nie pociągnęło za sobą żadnych politycznych konsekwencyj, miało jednak olbrzymie znaczenie moralne. Było to poniżenie władzy królewskiej — powaga króla ostatecznie upadła, i tron Ludwika Świętego we Francji został moralnie obalony.

Ale politykom ani świtała w głowie myśl, czem ten tron zastąpią. Przewrót ten nie wyszedł z łona Zgromadzenia Prawodawczego, ani nawet z pośród jakobinów. Jakobini byli tylko jednym z ognisk agitacji. Tam Robespierre przewodniczył, ale jakobini rozdarci byli w swym łonie tak samo na robespierrystów i bryssotystów.

Robespierre w swej mowie (25 lipca) domagał się, aby wielkości niebezpieczeństwa odpowiadały wielkie środki zaradcze. Zawieszenie króla w czynnościach tak, jak to było po Varennes, nie spełniłoby swego celu, gdyż pozostawiłoby mu tytuł i prawa. Detronizacja byłaby bardziej odpowiednia, chociaż i ona,

pozostawiała, zdaniem jego, furtkę otwartą do intryg, innymi słowy, żądał już śmierci króla. Ataki Robespierre'a u jakobinów były skierowane tak dobrze przeciw królowi, jak i przeciw Zgromadzeniu Prawodawczemu, które domagał się rozwiązać i na którego miejsce żądał powołać Konwencję, czyli nowe Zgromadzenie dla opracowania konstytucji.

Program Robespierre'a był jasny i logiczny zwłaszcza, iż opierał się na żądaniu dopuszczenia wszystkich obywateli do głosowania, a więc także i obywateli biernych. Innemi słowy Robesperre teraz występował w imieniu całego ludu, albo klas wydziedziczonych przeciwko dotychczasowemu władcy rewolucji — klasie średniej, czyli burżuazji.

Brissot odpowiadał Robespierre'owi w Zgromadzeniu (26 lipca), że nie w otoczeniu armji nieprzyjacielskiej mogą się dokonywać wybory, że nie wojna jest chwilą do podejmowania zmiany konstytucji. „Strzeżmy się wpaść w te ordynarne sieci... Pożar jest w domu, i trzeba go wprzód ugasić, a nie powiększać debatami politycznymi". Brissotyści w tych dniach zwracali się do dworu z propozycją porozumienia. Zapomnieli, że to oni sami rozpalili ten pożar—zewnętrzny: wywołaniem wojny, i wewnętrzny: oskarżeniem o zdradę króla po dymisji ministrów ze swego łona.

Teraz na pojednanie było już zapóźno. Dwór bał się zasadzki: zresztą król wpadł już w rodzaj nie apatji, ale ataraksji, kompletnego bezwładu. Przyjaciele dworu, jak były minister marynarki, Bertrand de Molleville, minister spraw zagranicznych (po Dumouriezie), Chambonas, sypali pieniędzmi, bądź też obietnicami pieniędzy między głównymi prowodyrami ludu: Danton miał podobno dostać 50 tys., Santerre'owi obiecywano pół miljona, aby tylko na czas niejaki opuścił Francję (pod pretekstem kupienia jego browaru), Westerman, stary żołnierz, alzatczyk, przyjaciel

Dantona, który później prowadził szturm na Tuillerje, będzie się chwalił, że oddawano do jego dyspozycji 3 miljony. Brali, czy nie brali, niektórzy czy wszyscy — to pozostanie tajemnicą. Ale ta okoliczność pocieszała i uspokojała poniekąd dwór. „Wszyscy ci ludzie są do kupienia, a napewno niema pośród nich nikogo wartościowego“ [97]), tak się wyraził Chambonas o sekretarjacie klubu kordeljerów. I napewno miał słuszność. Ale przekupywać to znaczy zawsze robić zdrajców.

Wszystko było zawczasu przygotowane i obmyślane do insurrekcji w Paryżu. Robespierre zatrzymywał sfederowanych po uroczystościach 14 lipca, wołając u jakobinów: „Obywatele, czyście tu pospieszyli dla czczej uroczystości?“... i zachęcał ich do czynu, powiadając, że „ponieważ Zgromadzenie się uchyla, wyście powinni ratować państwo“ (11 lipca), a Danton po nim (13-ego) obowiązywał ich do nierozejścia się, dopóki Zgrmadzenie nie odpowie na żądanie obywateli wszystkich 83 departamentów. Otóż to żądanie, przedstawione przez sfederowanych w petycji (17 lipca), zredagowanej przez Robespierre'a, opiewało detronizację króla (la déchéance).

W ogólności Danton, ów trybun ludowy, nie mający sam żadnych zasad, trzymał się blisko w tych czasach Robespierre'a. Od owej słynnej przysięgi na ratuszu, w której z jednej strony ofiarowywał swego syna do zabicia na ołtarzu Konstytycji, a z drugiej wołał do ludu, że „zginie w obronie jego sprawy“, Danton uspokoił się i umiarkował w charakterze urzędnika płatnego na ratuszu. Była nawet mowa o powołaniu go do rządu, kiedy Dumouriez tworzył pierwszy gabi-

---

[97]) ....„pas un à louer“... list do króla 18 czerwca 1792 r.

net (w marcu) patrjotyczny [98]). Danton w tych czasach odgrywał rolę rozczarowanego: „Nie jestem agitatorem", przemawiał u jakobinów (10 maja) „i zachowuję oddawna już uciążliwe milczenie". Otóż to uciążliwe milczenie było trochę przymusowe. Danton był atakowany wówczas przez tych, którzy mu zarzucali niemoralność i przekupstwo, a więc byli „agitatorami". Tem się tłumaczy apostrofa jego w kierunku Robespierre'a, jakby prośba, aby go wziął w obronę: „Pan Robespierre" mówi tego samego dnia: „nie uprawiał nigdy innego despotyzmu tutaj, jak despotyzm rozumu. Nie miłość więc ojczyzny, lecz nizka zawiść, wszystkie namiętności najszkodliwsze wywołują na niego napaści ze strony przeciwników". „Nieprzekupny" wziął ten hołd, złożony sobie przez przekupnego sprzymierzeńca, ale bez dobrodziejstwa zlikwidowania jego konta przedajności u siebie.

Dni czerwcowe wypędziły z Paryża Dumouriez'a, ale i Dantona oświeciły w sytuacji ogromnie. Dotychczas nie brał on żadnego udziału w wypadkach, ale teraz przekonał się, że z tłumem już można ważyć się na wszystko.

Jerzy Danton miał dużo zmysłu praktycznego, jak każdy chłop, był przebiegły, ale i ostrożny; był impulsywny, wylewny, nie taki suchy doktryner, dogmatyk, jak to się zazwyczaj mówi i pisze o Robespierze. Zato potrafił chwytać wypadki i lepić z nich historję. Swoją, czy Francji? Otóż to jest pytanie, na które o odpowiedź kusić się nie silimy, tem bardziej, że sama historjografja francuska do dziś dnia wypo-

---

[98]) Idę tu za zdaniem p. Mathiez'a wbrew p. Madelin'owi, który sztucznie przesuwa datę propozycji Dumouriez'a do przesilenia czerwcowego (Danton, str. 90—91).

wiada się w dwuch sprzecznych i wykluczających się wzajemnie pod tym względem kierunkach [99]).

Natomiast to jest pewnem i niezaprzeczonem, iż wywierał na tłum wpływ magnetyzujący i porywał go swoją postawą i swoją wymową. „Natura obdarzyła mnie atletyczną budową i cierpkim wyrazem twarzy, który przedstawia oblicze Wolności“ [100]) tak siebie odmalował w jednym ze swych przemówień.

Taki był człowiek, które w rok później przed trybunałem rewolucyjnym powie o sobie: „Ja przygotowałem 10-ty sierpnia“. Może nie on sam, ale i jego kordeljerzy. Trzej deputowani, t. zw. trio kordeljerskie, Merlin de Thionville, Bazire i Chabot, którzy pererowali w Zgromadzeniu Prawodawczym, ale także i w sekcjach, najwięcej w sekcji Quinze-Vingts (przedmieście św. Antoniego). Vaugeois, ksiądz zaprzysiężony, jak Chabot — ex-zakonnik, kapucyn. Ten ostatni wraz z Bazirem będą w przyszłej Konwencji uprawiali najohydniejsze afery pieniężne, zanim Robespierre nie wyprawi tej całej szajki korrupcjonistów na gilotynę. Dlaczego pomijać komparsów, jak Fabre'a, aktora-kabotyna, żyjącego z rozpusty swych kochanek, lub płatnego zbira, Westermanna, który za zwykłą kradzież dostał się do więzienia, a którego coś łączyło z Fabrem, a nawet z Maratem. Legenda dołączyła tutaj później młodego arystokratę, lwa salonowego, Hérault de Sechelles'a, który prosto od fejlantów przeszedł do jakobinów, i przez snobizm prześcigał krań-

---

[99]) Mam na myśli z jednej strony Taine'a i p. Mathiez'a, z drugiej Sorela i p. Aularda. P. Madelin w swej świeżej pracy o Dantonie nie ma swego własnego, wyraźnego i mocnego przekonania. Zresztą z charakteru swego dzieła i wydawnictwa (Les figures du passé) musiał nadać swemu Dantonowi postać bohaterską, heroiczną.

[100]) „La nature m'a donné en partage des formes athlétiques la physionomie âpre de la Liberté“.

cowością myślenia samego Robespierre'a. Ale z Dantonem, jak to zresztą wykazał p .Mathiez, połączy go tylko wspólny wóz skazańca. Wystarczy jednak i tych kilka nazwisk, aby się zgodzić z wybitnym historykiem francuskim dzisiejszym, iż wokoło osoby Dantona, jak opiłki żelaza dokoła magnesu, skupiało się wszystko, co było podejrzanego i zgniłego w tym całym zespole rewolucyjnym [101]).

Ci przyjaciele Dantona działali na przedmieściach, w stowarzyszeniach i w sekcjach. Te sekcje były to nowe siły zbrojne, które teraz występują na widownię walki. Gwardja narodowa poszła już w kąt. Sztab jej rozwiązano, a bataljony wcielono do bataljonów ludowych, które same wybierały sobie dowódców. Dnia 30 lipca sekcja Teatru francuskiego, czyli sekcja kordeljerów wydała rozkaz, iż wobec tego, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, wszyscy obywatele są powołani do jej obrony, a zatem i obywatele „pospolicie i na sposób arystokratyczny" („vulgairement et aristocratiquement") zwani biernymi, mają być dopuszczeni tak do służby wojskowej, jak i do sekcyj, oraz do udziału w zgromadzeniach pierwszego stopnia. Ten rozkaz podpisany jest przez przewodniczącego sekcji, Dantona, i jego zastępcę, dziennikarza Chaumette'a. Uczyniono z sekcyj pogotowie zbrojne, a zarazem nieustający wiec, na którym roztrząsano wypadki i narzucano hasła do walki. W sekcji kordeljerów, znaleźli gościnę i braterskie schronienie marsylijczycy. To Chaumette ich tutaj sprowadził, ten sam, którego podpis znajdujemy tego samego dnia na

[101]) Nie możemy się jednak zgodzić z p. Mathiez'em, iż Danton, jeśli nie był głową, tem mniej był ręką całego tego ruchu. Zastępuje więc jego osobę tymi komparsami. W każdym razie słaby byłby to zaszczyt dla tradycji 10 sierpnia, gdyby zamiast Dantona wskazać tych kordeljerów, jako twórców owego historycznego przełomu.

dekrecie obok podpisu Dantona, a o którym już po 5-tym sierpnia będzie mowa, jako o jedynym z głównych agitatorów przewrotu.

Te sekcje już od 17 lipca miały swój komitet centralny z siedzibą na ratuszu pod przewodnictwem prokuratora. Prokuratorem był Manuel, ale jego zastępcą był Danton. Obok nich był jeszcze mer Petion, wprawdzie przyjaciel żyrondystów, czyli menerów Zgromadzenia, ale jako człowiek, bez znaczenia. Odgadł go Danton po dniach czerwcowych, jako doskonałe narzędzie w rękach sprytnych ludzi. Po dymisji, udzielonej mu przez departament, a zatwierdzonej przez króla, uczynił go wielkim w oczach tłumu i sam namawiał lud, aby nie opuszczał „swego cnotliwego Petiona". Zgromadzenie Prawodawcze niekonstytucyjnie uchyliło zawieszenie władz municypalnych, a zatem i mera w urzędowaniu. Odtąd Petion będzie biernym narzędziem w rękach sekcyj.

Już dnia 31 lipca sekcja Mauconsil (sekcja Ogrodu botanicznego) uchwaliła, iż nie będzie uznawała na przyszłość Ludwika XVI za króla francuzów. Ale ta uchwała, przesądzająca wyrok Zgromadzenia, jako najwyższej władzy prawodawczej, została unieważniona na posiedzeniu 4 sierpnia, jako niekonstytucyjna, na wniosek Vergniaud'a.

Dnia 3 sierpnia przyszła pierwsza wiadomość o manifeście ks. Brunświckiego. Manifest ten był zapowiedzią wkroczenia armji koalicyjnej do Francji. Ale manifest ten, datowany 25 lipca z Koblencji, był ułożony przez braci królewskich i przez emigrację. W manifeście tym był cały naród francuski traktowany, jako buntowniczy, który ma się poddać niezwłocznie swemu królowi, w przeciwnym razie zapowiadano mu jaknajsroższą karę i zemstę. To było więcej, niż zbrodnia. Manifest ten, na który dwór oczekiwał, jak na o-

statnią deskę ratunku, miał się stać wiekiem trumny, zabijanej nad głowami pary królewskiej i delfina.

Tego samego dnia występuje w imieniu wszystkich sekcyj Petion przed kratkami Zgromadzenia z żądaniem detronizacji, następnego zaś dnia dwaj urzędnicy administracji (Panis i Sergent) podpisują upoważnienie do wydania ostrych naboi marsylijczykom.

O tem, że przygotowuje się wybuch, a nawet że nastąpi on o północy dnia 9-ego, doskonale wiedziano w całym Paryżu. Poprzedniego dnia sekcja Quinze-Vingts, zawiadomiła wszystkie 47 innych sekcyj, że jeżeli do jutra do północy Zgromadzenie Prawodawcze nie ogłosi detronizacji, zabije dzwon na trwogę i uderzy na alarm, aby cały naród powstał. O tej decyzji doniosła departamentowi tylko jedna sekcja. Jestto dowód, że reszta 47 ją przyjęła.

O tej nocy z 9 na 10 sierpnia, dusznej, po dniu upalnym, długo będą mówić i pamiętać we Francji. Napewno była to najważniejsza chwila w całych dziejach rewolucji, ale żadnego nie pozostało do dziś dnia świadectwa, naprawdę wiarygodnego, jak się wszystko właściwie odbyło. Niema go ze strony Robespierre'a. Najprostsze i najbezpośredniejsze jest z ust młodej kobiety, Lucily Desmoulins, żony Kamila.

„Ósmego", pisze ona: „wróciłam ze wsi. Już umysły były bardzo wzburzone. *Chcieli zamordować Robespierre'a.* Dziewiątego miałam marsylijczyków na obiedzie... Po obiedzie poszliśmy do państwa Danton. Matka płakała: była niewypowiedzianie smutna, jej mały był mizerny. *Danton był zdecydowany.* Ja śmiałam się, jak szalona. Bali się, iż rzecz nie dojdzie do skutku. „Czyż uchodzi tak się śmiać", powtarzała pani Danton. „Niestety, odpowiedziała Lucyla, to mi wróży, iż będę przelewała dużo łez tego wieczora". W tej chwili ulica napełniła się tłumem, rozlega się okrzyk „niech żyje naród", wchodzi Kamil, uzbrojony

w strzelbę. Tym razem Lucyla płacze. Mąż ją uspokaja i zapewnia, że *nie opuści Dantona*. Lucyla z tego wnioskuje, z pewną dumą małżeńską, iż się będzie narażał. Danton przyłożył głowę nakrótko do snu, później wstał i poszedł na ratusz. „Dzwon u Kordeljerów uderzył i bił długo. Sama, we framudze okna, cała we łzach słuchałam dźwięku tego złowrogiego dzwonu". Oto wszystko, albo prawie wszystko — poza drobiazgami,—co wiemy o istotnym, czy domniemanym bohaterze tej nocy. Reszta to hypotezy, konjunktury i urzędowy protokuł, który milczy albo mało mówi o aktorach i sprężynach.

Dzwonom u Kordeljerów odpowiedziały wszystkie inne dzwony w całym mieście. Równocześnie był dany sygnał trwogi dla gwardji narodowej, która śpieszyła zająć swoje posterunki. Zresztą w całym mieście było w nocy naogół spokojnie, tylko przedmieście św. Antoniego było oświetlone i zawalone ludźmi. Tu ściągały też bataljony sekcyjne.

Wszystko tej nocy było na nogach: dwór, sekcje, ratusz i Zgromadzenie Narodowe. To ostatnie otworzyło posiedzenie nocne. Deputowani pozostawali w oczekiwaniu na wypadki i w zupełnej niewiadomości tego, co ma nastąpić. Czytano niepotrzebnie długie i suche sprawozdanie urzędowe. W przerwach tylko przychodziły od czasu do czasu wiadomości, co się dzieje przed pałacem i na ratuszu. Zażądano, aby się zjawił mer Paryża i zdał sprawę z sytuacji. Petion przybył wprost z zamku, gdzie, jak oświadczył, wydał wszelkie zarządzenia co do bezpieczeństwa osób, głównie króla, w porozumieniu z komendantem gwardji narodowej. Był nim Mandat de Grancey, z przekonań monarchista. Stamtąd udał się na ratusz, a właściwie do merostwa, gdzie był niby internowany, a raczej dobrowolnie unieruchomiony.

Ratusz był tej nocy niewątpliwie centrum ruchu

i głową sprzysiężenia. Tu obok rady municypalnej, w większości swej składającej się z umiarkowanych konstytucjonalistów, obradował Komitet centralny, który stanowili komisarze sekcyj. Zajmowali oni dotychczas jedną z komnat w pobliżu sali obrad rady.

Danton przybył na ratusz około wpół do drugiej w nocy i porozumiewa się z sekcjami w charakterze swym urzędowym, zastępcy syndyka miasta. Jeżeli prawdą jest, że on wydał rozkaz aresztowania Mandata i rozpędzenia dawnej rady, w takim razie on niezawodnie ma prawo do tytułu „człowieka 10 sierpnia" [102]).

Mandat wystawił armaty na Nowym moście (Pont neuf) i tym sposobem przeciął komunikację między Tuillerjami a lewym brzegiem Sekwany, skąd mieli nadciągnąć kordeljerzy i marsylijczycy. Kiedy przyszedł do niego rozkaz, wzywający go na ratusz, Mandat wahał się z początku. Ale syndyk departamentalny, Roederer, doradził mu posłuchać. Ten doradca królewski tej nocy miał nieszczęśliwą rękę. Tu, na

---

[102]) Ktoś to musiał uczynić. Wypadki same się nie rodzą. Robespierre był moralnym twórcą i organizatorem. Wszystko się dzieje według jego planu, na wiele dni naprzód jawnie wygłoszonego u jakobinów. Ale Robespierre był działaczem, bardziej gabinetowym, powiedzielibyśmy konwentyklowym, zakapturzonym i nie stawał do tego czasu oko w oko z tłumem, ulicą, do czego, jak nikt bardziej, stworzony był Danton. P. Mathiez utrzymuje, że dopuszczając nawet, że pierwszy był mózgiem, nie wolno mówić, że Danton był ręką w tych wypadkach („Autour de Danton" str. 105). Ależ całkiem słusznie. O rąk tysiące do wykonania było łatwo. Ale o rozkaz? I tu wydaje się, że znakomity autor uprzedza się do osoby człowieka 10 sierpnia. Powiada, że Danton spał. Istotnie Danton wrócił nad ranem i rzucił sie na łóżko. Nie obudził się, aż Farbe przyszedł go zawiadomić, iż został ministrem „przy huku armat". Ależ właśnie to się zgadza z psychologją człowieka, który wydał rozkaz i nie ma już nic więcej do spełnienia.

ratuszu, rada prawowita wysłuchała go spokojnie, ale rada komisarzy przyjęła go okrzykiem: „zdrajca" i kazała go aresztować. Przy wyprowadzeniu z ratusza do więzienia został położony na miejscu trupem jednym wystrzałem z pistoletu. Tym sposobem obrona zamku została zdezorganizowana. Na miejsce Mandata komisarze mianowali komendantem gwardji Santerre'a. Działo się to nad ranem (rozkaz doręczono Mandatowi około godziny 3-ej).

Wtedy następuje rozpędzenie dawnej rady, sterroryzowanej już wyrokiem i śmiercią komendanta gwardji, i zamiast niej obejmuje władzę nowa rada komisarzy — w imię zasady zbawienia rzeczypospolitej („de la chose publique"). Rządy nad gminą (la Commune) bierze ta nowa władza, która odtąd będzie się nazywała pospolicie Komuną. Ta forma zmiany rządu jest dobrze znana w historji — jestto uzurpacja. W danym wypadku nowy rząd wychodził z insurrekcji. Była to znowuż teorja, mniejsza o to, czy prawna, czy wyrozumowana, z którą będziemy się spotykali przez cały czas rewolucji, że gdy naród jest w stanie insurrekcji, wszelka inna władza ustaje i naród bierze całą władzę w swoje ręce. A więc, tylko logiczna konsekwencja zasady wszechwładztwa ludu.

Rankiem zaczęły ściągać bataljony sekcyjne pod pałac królewski. Właściwie po utracie dowódcy obrona przestała istnieć. Kanonierzy gwardji narodowej zgóry zapowiedzieli, że nie będą strzelać w lud i rozbroili swe armaty. Później te same armaty, odwrócone przez lud, będą waliły w pałac. W kordegardzie u Fejlantów lud wymordował pierwszych więźniów, kilku jeńców, których patrol przyprowadził w nocy. Zgromadzenie, które wysłało oficera swego, aby ich wziął w opiekę, zostało zaskoczone okrzykiem z trybuny: „zbrodnia już się stała". Na dziedzińcu Manežu obnoszono już głowę jednego z zamordowanych, zatknię-

tą na pice, przy okrzykach uliczników wołających „niech żyje naród“ [103]).

Król rano zrobił rewję załogi pałacowej. Było około półtora tysiąca ludzi — szwajcarów, ochotników-obrońców, którzy sami zjawili się w pałacu, wreszcie trochę gwardji narodowej, około trzech tysięcy, ale już niechętnej i niepewnej. Żaden wyraz zachęty czy odwagi nie wyszedł z ust króla, z szeregów natomiast, zwłaszcza z pośród kanonierów, padały wyrazy obelżywe i okrzyk „precz z królem“. Król miał wygląd nędzny, całkiem zgubionego człowieka. Królowa natomiast, która była cały czas przy królu, była imponująca: orli nos i wydęta warga habsburska przydawały jej wyrazowi twarzy charakter jakiś majestatyczny.

Po tej rewji nieudanej była narada w gabinecie królewskim. Wówczas Roederer drugi raz tej nocy wystąpił z fatalną radą, aby król wraz z rodziną opuścił pałac i szukał schronienia w Zgromadzeniu Prawodawczym. Królowa była temu przeciwna. Podobno schwyciła pistolet i, wręczając go królowi, powiedziała: „Tutaj trzeba bronić tronu albo umrzeć“. Król przyjął to spokojnie. „Pani, rozsądniej będzie udać się do Zgromadzenia“, odpowiedział.

Król wraz z rodziną, t. j. żoną, siostrą Elżbietą, córką (Madame Royale), trzymając delfina za rękę, przeprowadzony został na oczach tłumu z pałacu do Manežu. „Szybko spadają liście tego roku z drzew“.

---

[103]) Tę scenę mordu opisuje w swych Pamiętnikach Thiébault, jako dowódca odwachu, który podaje, że namawiała do mordu kobieta, dwudziestoletnia, piękna, bardzo piękna, której urodę podnosiła jeszcze egzaltacja, ubrana w amazonkę i toczek z piórami, z parą pistoletów i sztyletem, zatkniętymi za pasem. Wychodziła wprost od Robespierre'a, który mieszkał tuż obok Manežu, a więc z głównej kwatery spiskowców.

zauważył król melancholijnie, ciężko włócząc swój krok aleją kasztanową.

Tej scenie przypatrywał się z terasy Fejlantów młody porucznik o oliwkowej cerze twarzy i ciemnych gładko przyczesanych włosach, zdradzających południowca. „Ecco coglione!" („jaki tchórz!") — miał zawołać. Był to Napoleon Buonaparte. Zapewno legenda wkłada mu w usta te słowa, jak i inne, że jeden wystrzał armatni rozproszyłby to całe zbiegowisko. Pani Stael jednak utrzymuje, że w tych czasach nastrój był taki, że nie pomógłby żaden rozlew krwi wśród tłumu, i zdaje się, że ma rację.

Król przy wejściu do Zgromadzenia został powitany uroczyście i usadowiony na fotelu obok prezydenta. Zaraz jednak odezwały się głosy protestu, że konstytucja zabrania toczyć obrady w obecności króla, tak dalece prawodawcy w takiej chwili przejęci byli swoją rolą stróżów prawa. Po długiej debacie znaleziono dlań miejsce w loży sprawozdawców (logotachygrafów), umieszczonej tuż za fotelem prezydenta i oddzielonej od sali żelaznymi kratkami. Stamtąd król przysłuchiwał się obradom. W tej loży i malutkim przedpokoiku przepędziła cała rodzina królewska trzy dni, zanim zdecydowano o jej losie.

Właśnie w chwili, gdy rodzina królewska zajmowała przeznaczone jej miejsce, do sali obrad doszły krzyki od strony pałacu. Rozpoczynał się atak. Właściwie brak było do niego już wszelkiego powodu. Być może, że zrządził te sceny przypadek, a może i wyraźny plan oddania zemście tłumu siedziby królewskiej.

Po odejściu króla i jego rodziny, za którymi pociągnęły przeważnie wszystkie figury urzędowe, o obronie pałacu właściwie nikt nie myślał. Lud napierał i chciał wtargnąć do środka. Pozostali, jako jedyni obrońcy, szwajcarowie. Tłum schwytał pierwszych

dwu i chciał rozbroić. Na ten czas szwajcarzy dali ognia w tłum, który się rozproszył, zostawiając wielu rannych i kilku zabitych. Po tej pierwszej salwie szwajcarowie przygotowali się, jak do oblężenia. Tłum zaś tym razem wrócił, ciągnąc armaty. Atak prowadzili marsylijczycy i brestyjczycy (sfederowani z Brestu). Ale obrona nie mogła trwać długo. Szwajcarowie wystrzelali ostatnie ładunki i wszyscy, którzy byli na odcinku bojowym (dwustu), wyginęli. Pałac został zdobyty. Rozpoczął się pościg za ofiarami, resztą szwajcarów i ochotników obrońców, za domownikami, nawet służbą pałacową — wszyscy zostali wymordowani co do nogi. Potem nastąpiła grabież i zniszczenie. Wkrótce kłęby dymu nad Tuillerjami dały znać, iż powstanie zakończyło się zwycięstwem ludu.

Zgromadzenie Narodowe tymczasem debatowało nad żądaniami nowej władzy, komuny paryskiej, która mu je za pośrednictwem deputacyj przedkładała. Zachowywało się ono biernie, kiedy deputacja podała mu do wiadomości zmianę rządów na ratuszu. Tem bardziej teraz, kiedy je stawiała przy odgłosie salw karabinowych pod oknami i przy huku armat.

„Oto są nowi urzędnicy ludu, którzy stają u waszych kratek", tak przemawiał mówca deputacji (Huguenin): „Nowe niebezpieczeństwa ojczyzny spowodowały naszą nominację, okoliczności ją wskazywały, a nasz patrjotyzm potrafi uczynić nas jej godnymi. Lud zmęczył się być w ciągu lat czterech igraszką wieczną perfidji i intryg dworu, i uznał, że przyszedł czas zatrzymać państwo u krawędzi jego zguby. Prawodawcy, nie pozostaje wam nic innego, jak pomagać w tem ludowi. Przyszliśmy tutaj w jego imieniu, dla porozumienia się z wami co do środków zbawienia publicznego. Petion, Manuel i Danton są wciąż naszymi kolegami. Santerre stoi na czele siły zbrojnej". Lud, w którego imieniu przemawia mówca, zachowuje swe

zaufanie do Zgromadzenia Prawodawczego, ale żąda, aby ze względu na nadzwyczajne okoliczności, mógł się wypowiedzieć w nowych wyborach.

Za tymi żądaniami stali teraz nowi władcy na ratuszu, pośród których był już naturalnie Robespierre. Jego to program dyktowała deputacja Komuny paryskiej: rozwiązanie Zgromadzenia Prawodawczego, nowe wybory bez różnicy obywateli biernych i czynnych, nowe zgromadzenie konstytucyjne, czyli Konwencja i, co się samo przez się rozumiało, nowa konstytucja, której hasłem miało być już nie, jak przedtem: naród i król, lecz — wolność i równość. I słowa tej nowej przysięgi Zgromadzenie Prawodawcze natychmiast powtórzyło: „W imieniu narodu przysięgam utrzymać wolność i równość albo umrzeć na swym stanowisku".

W tej przysiędze, która pomijała osobę króla, było już pozbawienie go władzy. W jakiej formie, detronizacji, czy też zmiany osoby panującego—Zgromadzenie nie chciało się wypowiedzeć. Ogłosiło tylko zawieszenie tymczasowe we władzy naczelnika rządu czyli króla, pozostawiając wypowiedzenie się o jego losie i o losie monarchji następnemu Zgromadzeniu. Wypowiedziało się już jednak co do osoby wychowawcy delfina, którą upatrywało w swoim członku, filozofie Condorcet'cie, zrywać przeto z monarchją widocznie nie miało ochoty.

Jeszcze charakterystyczniejsze są nominacje nowych ministrów, którzy teraz zostali powołani drogą wyboru z osób poza członkami Zgromadzenia. Przedewszystkiem powrócili wszyscy trzej ministrowie, wypędzeni w czerwcu przez króla, a więc Roland, Servan, i Clavière. Z trzech pozostałych tek największą ilość głosów (220 na 280 głosujących) otrzymał kandydat do teki ministra Danton. Był on jakby upatrzony na to, aby wybór jego połechtał dumę z odnie-

sionego zwycięstwa ludu, a zarazem aby zostawił zupełnie swobodną rękę menerom Zgromadzenia, głównie Brissot'owi, do wszelkich możliwych układów i kombinacyj parlamentarnych. Główny przeciwnik, Robespierre, został przy tym wyborze, jak się to mówi, obegrany, albo wykiwany.

Deputowany Żyrondy, Vergniaud, czytając dekret o obaleniu dotychczasowej władzy królewskiej we Francji, ubierał go w takie formy, iż „w okolicznościach nadzwyczajnych, jakie są nie przewidziane przez żadne prawo, nie mogąc pogodzić tego, czego wymaga wierność niezachwiana dla Konstytucji, z niezłomnym postanowieniem dać się zagrzebać raczej pod ruinami Świątyni Wolności, aniżeli pozwolić jej zginąć"... i t. d. „postanawiamy"...

Naprawdę Zgromadzenie Prawodawcze ani broniło władzy, ani grzebało się w murach Świątyni Wolności, jak zapowiadało. Ono zamierało, ono poddawało się biernie woli tłumu czyli, jak się mówiło, ludu w stanie insurrekcji i wydawało w jego ręce zarówno króla, czyli władzę wykonawczą, jak i siebie.

Bo i władza prawodawcza też przestanie istnieć. I to Zgromadzenie Prawodawcze, jak i późniejsze, t. zw. Konwencja, będą niemymi świadkami, będą paryzmu z czasów rewolucji. On się już we Francji ani za tych samych żyrondystów. Taki będzie koniec władzy prawodawczej, koniec tego pierwszego parlamentatrzeć, jak ten sam tłum wpadnie później na salę i zażąda wydania już nie króla, ale członków Konwencji, Dyrektorjatu, ani za Cesarstwa nie odrodzi, aż — rzecz szczególna i prawie niewiarygodna — dopiero za Restauracji, po powrocie obalonej dynastji Burbonów.

Tym razem przewrót, jaki się dokonał we Francji w dniu 10 sierpnia, była to rewolucja *par excellen-*

ce, taka rewolucja, o jakiej jeszcze dziś wielu ludziom się marzy we Francji i poza Francją.

Stara monarchiczna Europa w osłupieniu patrzała na kłęby dymu, dobywające się z płonących Tuillerjów...

Sądzono, że to był pożar pałacu króla Priama na tle ruiny i końca Troi... A tymczasem był to pożar oblężonego Saguntu, który zapowiadał koniec zwycięstw Hannibala i ostateczną klęskę Kartaginy.

Amerykanin, minister Morris, dobrze określił w tych dniach, po manifeście ks. Brunświckiego, nastrój i duch narodu francuskiego, któremu manifest ten mówił: „Bądźcie wszyscy przeciwko mnie, ponieważ ja jestem przeciw wszystkim wam, i brońcie się do ostatka, gdyż nie pozostało wam żadnej nadziei".

Naród francuski to zrozumiał i dlatego poza objawami pewnymi kanibalizmu, które są na dnie każdej społeczności ludzkiej cywilizowanej, a które nie mogą nie wychylić się na powierzchnię w chwili, kiedy dno morza jest wzburzone, okazał się prawdziwie wielkim.

Dziwak i nędzarz, Jan Jakub Rousseau, który dla chleba przepisywał nuty za parę soldów, aby móc pisać dzieło o ratowaniu Polski, której na oczy nigdy nie ujrzał, tryumfował w grobie nad swoimi współzawodnikami, Voltaire'm, Diderotem, Grimmem, płatnymi pochlebcami królów, cesarzowej Katarzyny, Fryderyka II, a i naszego Stanisława Augusta.

KONIEC.

l. inw. 2974

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.



SPIS ROZDZIAŁÓW:

WSTĘP 5
Konstytucja cywilna kleru 15
Dwór i obóz emigrantów 32
Kluby i sekcje 47
Ucieczka króla i powrót z Varenees . . . 65
Zgromadzenie Prawodawcze 83
Wojna 100
Winisterstwo patrjotyczne 118
Ojczyzna w niebezpieczeństwie 138
10-ty sierpnia 155

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
5981/1
11-005981-000-0